

db 25780 II wcl 01976

10

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ,
TOWARZYSTWO KULTURY AKADEMICKIEJ I LWOWSKA GRUPA ZREBU

U PROGU ŻYCIA AKADEMICKIEGO

HASŁA I WSKAZÓWKI



L W Ó W — 1933
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
UL. KURKOWA 21

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ,
TOWARZYSTWO KULTURY AKADEMICKIEJ I LWOWSKA GRUPA ZREBU

U PROGU ŻYCIA AKADEMICKIEGO

HASŁA I WSKAZÓWKI



**Kolekcja
Emila Kornasła**

L W Ó W — 1933
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
UL. KURKOWA 21



CM KEK

317059

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr/2012/.....

TREŚĆ:

	STR.
Dr. Stanisław Zakrzewski, prof. U. J. K.: Młodzież akademicka wczoraj a dzisiaj	5
Wacław Drojanowski prez. m. Lwowa prezes Tow. Przyjaciół Młodz. Akad.: O wyborze zawodu	23
Dr. Bronisław Janowski, rektor Akad. Med. Weteryn.: Prawa i obowiązki akademika obywatela	33
Bolesław Popowicz, general, dowódca VI Korpusu: O zawodzie żołnierskim	39
Dr. Kamil Stejko, prof. U. J. K.: Studium na Wydziale Prawa	51
Dr. Włodzimierz Mozolowski, doc. U. J. K.: Studium lekarskie	59
Dr. Zygmunt Czerny, prof. U. J. K.: Studium na Wydziale Humanistycznym	65
Eustachy Żyliński, prof. U. J. K.: Studium na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym	75
Dr. Kacper Weigel, prof. Politechniki: Studium na Politechnice Lwowskiej	81
Dr. Stanisław Legeżyński, prof. Akad. Med. Weter.: Studium na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie	91
Dr. August Zierhoff, rektor Wyż. Szkoły Handlu Zagr.: Studium w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego	97
Dr. Kazimierz Sanecki, dyr. Państw. Szkoły Ekonom. Handl. we Lwowie: O zawodach praktycznych (handel i przemysł)	101
Marjan Goltas, prof. gimn. we Lwowie: O zawodzie nauczycielskim	111
Wacław Bemnowicz, członek Rady Nadzor. Spółdzielni Nauce. we Lwowie: Praca spółdzielcza	119
Marja Strońska, prof. gimn. we Lwowie: Abiturjentki a wybór zawodu	125
Marja Jaworska, posłanka na Sejm Rzpltej.: Studja uniwersyteckie kobiet	135
Dr. Stanisław Lempicki, prof. U. J. K.: Lwowskie Szkoły akademickie	143
Krótki przegląd organizacji akademickich	157

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

MŁODZIEŻ AKADEMICKA W CZORAJ A DZISIAJ

Książka niniejsza nie rozwiąże zagadnień i pytań, które porusza. Spełni swe zadanie, jeżeli pobudzi młodego czytelnika do zrobienia małego rachunku sumienia, do zastanowienia się nad samym sobą u progu życia akademickiego.

Jest ona dowodem zainteresowania się starszego społeczeństwa rolą młodzieży, w myśl zasady, że wzajemna wymiana myśli jest najlepszą podstawą, na której młodzież akademicka znajdzie drogę, odpowiadającą palącym potrzebom chwili, potrzebom całej społeczności, której młodzież jest częścią i przyszłością. Życie akademickie to część zagadnienia samej młodości — jej miejsca w siatce organizacji społecznej.

Ukończone lat ośmnaście dla mężczyzny, szesnaście lat dla kobiety, to zawsze ostra granica, która oddziela okres wczesnej młodości, okres dojrzewania, od okresu, w którym człowiek staje się dojrzałym; zachowuje jeszcze młodość, przecież stając się zdatnym do wszelkich prac fizycznych, wychodząc przeważnie z pod codziennej opieki rodziców, ba nawet zdobywając prawo założenia własnej rodziny.

Dla ogromnej większości mas społecznych te ukończone lat ośmnaście zamyka okres młodości; rozpoczyna się okres samodzielnego zdobywania chleba, pracy zarobkowej i coraz to nowych ciężkich obowiązków.

Ale i w tym jeszcze przypadku bardzo znaczną część młodzieży męskiej oczekuje okres przejściowy — służby

wojskowej, która w dzisiejszej treści i formie staje się dla wielkich mas nie tylko szkołą broni, ale powszechnym uniwersytem ludowym, który rozszerza nie tylko wiedzę, ale buduje mocne podstawy moralne związku jednostki ze społeczeństwem-państwem, budząc zamiłowanie do służenia wyższemu celom, wdrażając poczucie dyscypliny, opartej na obowiązku publicznym.

Te same przejściowe stąd można zauważyć na innych, węższych terenach. W rozwoju pracy społecznej rzemiosło od najdawniejszych czasów było ujęte w trzy stadia rozwoju człowieka — dzieciństwo to szkoła terminatora; młodość to okres czeladnika, majster to człowiek dojrzały i ukwalifikowany; każda z tych faz kończy się wyzwoleniem, opartem na dyplomie. Do iluż to nowych myśli może pobudzić skonstatowanie faktu, że dyplom nie jest wyłącznym przywilejem akademika, a ileż wniosków może wypłynąć ze spostrzeżenia analogii między losami coraz to dzisiaj gorszymi patentowanymi rzemieślnikami i niepewną przyszłością wysoce wykształconych jednostek, wyposażonych we wszelkie akademickie dyplomy.

Możnaby na ten temat mówić długo; ja nie chce, notuję jedynie moje uwagi jakby na marginesie.

Nie wiem, czy można zbyt dokładnie określić rolę młodzieży w społeczeństwie; zależy to zresztą od punktu widzenia. Wystarczy stwierdzenie, że w procesie ciągłego odnawiania się, od młodzieży zależy przyszłość samego społeczeństwa.

W roślinnych organizmach, w społeczeństwach zwierzęcych proces ten jest stosunkowo prosty: stuprocentowa identyczność młodzieży z cechami pokoleń starszych jest warunkiem dodatniego rozwoju i przyszłości. W społeczeństwach ludzkich proces ten się komplikuje: odnawianie społeczeństwa, to nie tylko konserwacja cech odziedziczonych, to nie tylko przeżywanie po setki i tysiące razy starych form życia, starego obyczaju, ale to coś więcej. Zdarza się, że starsze pokolenia matek i ojców po pierwszej radości na widok, że „pisklęta“ zachowują się tak samo jak oni, szukają w młodzieży zapowiedzi nowych dróg;

zwykle jednak nie jeden familijny dyktator, lub czcigodna babcia, oburzając się na wysoki młodości, nie mogą sobie uświadomić, że sami w niedalekiej przeszłości łamali wolę rodziców, szukali nowych szlaków życia, stawali czasami w sprzeczności z całą uświęconą tradycją. Takie bywa prawo stosunku starych do młodych, ale także i młodość ma swe prawa, które przeważnie zwyciężają.

Sprzeczności te wybuchają z żywiołową siłą, nawet w dobrych, normalnych czasach, kiedy życie toczy się, czy toczyło z regularnością zegarka i to w ciągu długich okresów czasu, kiedy, powiedzmy, matka w dniu wesela córki mogła ją obdarowywać ślubną adamaszkową suknią swej własnej matki, a właściciel majątku gospodarował na nim z ekonomem i włodarzem, powtarzając automatycznie procedury gospodarcze, jak to bywało za czasów rodzica czy dziadka i t. d.

Dziś inaczej, i młodość inaczej będzie się ustosunkowywać do starości, gdy już nie sama młodość, lecz samo życie huczy dookoła nas, jak webrany potok górski, o którym nie wiemy, w którą popłynie stronę w najbliższej chwili; a cała nasza społeczna ziemia przybiera charakter wulkanicznego osiedla, pełnego ciągłych wstrząsów, — przechodzących w wybuchy energii, nowych warunków — prądów i kierunków; wśród tego rozgwaru życia nowych form, wszechwładna dawniej tradycja i rutyna sączy się dzisiaj, jak cienki strumyk i z trudnością tylko wywalcza możność częściowego konserwowania przeszłości, jako pomostu między tem, co było, a teraźniejszością i przyszłością.

Zmienność warunków gospodarczych, technicznych przedewszystkiem, społecznych, odurza nas, porywa i przejmując entuzjazmem, przed młodzieżą i młodością otwiera możność lotów w dziedzinę energii i ducha, o których dawniej nie mogliby zamarzyć najtężsi i najszybsi Farysi. Przyszłość w tym rwącym naprzd wirze myśli i wysiłków należeć będzie do najsilniejszych. To już ścieranie się i walka nie tylko o zdobywanie nowych form i środków działania, ale walka o takie asymilowanie się wobec

coraz to innych zjawisk i fenomenów, by nie tylko nie zostać w tyle, ale nie stargać nerwów, dochodzić do mety w pełni sił, i co więcej, zapewnić to dojście swemu gantunkowi, swej gromadzie, swemu historycznemu i osobistemu „ja”. Nic więc dziwnego, że ustalony przez tradycję pogląd na stosunek młodzieży do społeczeństwa w ogóle, w szczególności do starszego społeczeństwa, pogląd na rolę młodzieży w ogóle ulega wstrząsom, rewizjom.

Rodzina, kościół, szkoła nie wystarczają, by młodzież orjentować w labiryncie zagadnień, jakie ją oczekują; oczywiście w pierwszym rzędzie musi nad tem pracować sama młodzież. Jednak ta samopomoc, czy tryska ze źródła samej młodzieży, czy jej samopomocowych organizacji (mam na myśli ideowe prace), nie wystarczy.

Chodzi tutaj o wielki cel organizowania wielkiej państwowej konieczności, jaką jest ciągle odnawianie samego państwa w ścisłym współżyciu ze społeczeństwem, z inicjatywą społeczną, sposobienie go ciągle do realizacji tych olbrzymich zagadnień teraźniejszości, do przygotowania do większych jeszcze zadań, w które jest brzemienne najbliższa już przyszłość.

Młodość musi być potężnie skrzydłami, by wznieść się w górę; najpotężniejszy lot jednak nie wystarczy; dokoła nas woła wszystko o spotęgowanie zbiorowości wysiłku. Jasnym jest, że ta delikatna dziedzina — pracy nad przyszłością młodzieży stanie się jednym z głównych obowiązków Państwa.

Przenikanie jednostronne państwa we wszelkie komórki życia społecznego może być, ba nawet musi być szkodliwe; lecz stokroć szkodliwszy i zgubniejszy jest brak wpływu państwa, czego historia nasza już w XVI, XVII i XVIII w. daje niezbité dowody. Wielka dziedzina życia narodu, jaką jest nie tylko wychowanie, ale i życie młodzieży, nie może się obyć bez ciągłego obcowania z państwem. Jeżeli tego nie chce rozumieć pokolenie starsze, zadanie to we współdziałaniu z państwem musi wziąć na siebie sama młodzież. Wykształcić na nowo zmysł państwowy, wykrzesać go z powrotem z popiołów, to zadanie szczytne i najtrudniejsze, wymaga bowiem nie tylko hartu, wysiłku i odwagi, wymaga czegoś więcej,

odwagi zbiorowości woli, posłuszeństwa, państwowej dyscypliny, codziennej szarej zorganizowanej i celowej pracy, wobec której nie straszne niebezpieczeństwa chwili i groza przemocy wrogów.

Zwiążemy w ten najpiękniejszy sposób szlachetne tradycje młodzieży naszej czasów zaborczych z obowiązkiem młodzieży dzisiejszej.

W życiu naszym, wskutek warunków rozbiorów, braku państwa, niewoli narodu, młodzież nasza zajęła stanowisko bardzo ważne, bogate w objawy, dostojniejsze nawet, niż młodzież wielu innych narodów, posiadających własne państwa: stała się ona warstwa, na której opierał się obóz niepodległościowców — bądź czynnych i zbrojnych, bądź organizujących się do podziemnego, konspiracyjnego życia, bądź idących na emigrację — jednym słowem tego buntu stałego, który, o ile nie wybuchnął, to tkwił i gorzał we wnętrzu Polski.

Prawda, że i młodzież innych krajów, o ile wyrażała dążności warstw, walczących dopiero o swe prawa, chociaż posiadała własne państwo, łączyła się często z młodzieżą polską: stąd w całej Europie życie młodzieży miało jakby swe międzynarodowe kadry, pozwalające na wzajemne oddziaływanie.

Polska podziemna miała więc interesujący rys organizacyjno-wychowawczy: oto młodzież, pozbawiona własnej szkoły, własnych stowarzyszeń, stwarzała sobie mimo to własną szkołę kształcenia charakterów, rozszerzania i pogłębiania wiedzy. Ruch tajnych kółek oświatowych, który objął wyższe klasy szkół średnich, a także szkoły akademickie, z rozmaitemi tego ruchu odgałęzieniami, to niezmiernie doniosła karta życia Polski w dobie rozbiorów: ruch ten wykształcił całą masę twórczych i energicznych jednostek, tworzył beczma prawdziwą elitę młodzieży. Była to jednak niewątpliwie garstka tylko w stosunku do potrzeb społeczeństwa; zwłaszcza że przez te trudne warunki życia mogli się przebić tylko wyjątkowo silni, tysiące zaś marnowały się bezpowrotnie.

Na każdy sposób młodzież w okresie przed Restauracją Państwa i przed wielką wojną zajmowała w społeczeństwie stanowisko odrębne, warstwy duchowo dostojnej. Prawda, jej przyszłość materialna i społeczna była wówczas bardzo niepewna, ciągłość pracy narazana na ustawiczne przerwy. Sytuacja materialna była o wiele gorsza niż dzisiaj, kiedy przed młodzieżą stoją naraźcież otwarte warsztaty i kadry pracy własnego Państwa. Jedno zdobyła jednak młodzież: olbrzymi kredyt i zaufanie we własnym społeczeństwie, oparte na wierze i przekonaniu, że w najcięższych warunkach bytu społeczności, ogień święty młodości, jej bezinteresowność, energia, wola trwania i nie tylko trwania lecz czynnej działalności, geniusz twórczości, zdolne są, razem wzięte, torować nowe drogi przed społeczeństwem.

Zdawało się, że jest to niezawodny duchowy i społeczny kapitał społeczeństwa, które odzyskało państwo. Niestraszny był nawet okres powszechnego przewrotu, ogarniającego świat cały: w tych bowiem okresach czasu z prawa natury niejako młodość przychodzi do głosu nie tylko u nas: świat czynnych działaczy W. Rewolucji Francuskiej — to świat młodzieży, czego symbolem, obrazującym zjawisko powszechne, jest postać samego Napoleona I, który w wieku 46 lat zakończył zawrotną karierę — którą przebiegł w ciągu lat 20, czy 21.

Mogło się więc i u nas wydawać, że młodzież, która Polsce przedwojennej, Polsce w niewoli, dała wolną Polskę podziemną, że młodzież w odnawiającej się organizacji Państwa jest powołana do stworzenia jednego z nawastrzeń społecznych i to powołanego do roli bardzo odpowiedzialnej za obecne i przyszłe losy społeczeństwa.

Były jednak znaczne rysy ujemne w tym stosunku młodzieży do społeczności: brak państwa prowadził do zaniku poczucia bezpośredniego związku z państwem i z praktycznym warsztatem pracy, czego następstwem mógł być zanik zmysłu państwowego, na czym naturalnie zależało zaborcom. Sprzeczność między życiem wewnętrznym a zewnętrznym wytwarzała szereg sprzeczności między pokoleniem starszym a młodzieżą. Młodzież, kończąca okres młodości, z reguły oczekiwała skok wielki myślowy

i uczuciowy, konieczność asymilowania się z szarą codzienną rzeczywistością, gnącą się pod butem zaborcy.

Rzeczywistość pod niejednym względem przyniosła rezultaty dodatnie. Nie wdaję się w kwestję, tyle razy poruszaną publicznie, czy młodzież dzisiejsza jest gorsza od dawniejszej. Myślę, że nie różni się ona zasadniczo od poprzednich pokoleń; znając ją zaś dobrze na podstawie 40-letniego doświadczenia i ciągłości obcowania, jestem przekonany, że przedstawia ona w dalszym ciągu ten sam rezerwoar wartości dodatnich, zarówno pod względem intelektualnym, jak moralnym.

Co ważniejsza, w latach 1918—1920 młodzież akademicka dała powstającemu z popiołów Państwu wszystko, co dać z siebie mogła, co w dziejach polskiej młodzieży stanowić będzie najchlubniejszą kartę.

Nie spełniły się jednak wszystkie nadzieje, związane z młodzieżą — i to przede wszystkim wobec szarej i twardej rzeczywistości potrzeb Państwa i społeczeństwa. Tutaj starsze społeczeństwo uczyniło dla młodzieży bardzo wiele, ułatwiając jej studia, samo zaś Państwo ułatwiało młodzieży zdobycie po studiach egzystencji w sposób, w jaki marzyć nie mogły ubiegłe pokolenia. Można zauważyć jednostronność stosunku młodzieży w stosunku zarówno do Państwa, jak do społeczeństwa starszego. Te dwa czynniki w oczach młodzieży niejako obowiązane są do świadczeń dla niej, natomiast młodzież jakby czasami sądziła, że nie jest wzamian za to do niczego obowiązana. Widoczna to dysproporcja, wymagająca usunięcia.

Niezrozumiałym dotąd pozostaje rozrost życia korporacyjnego, które wprowadziło do życia akademickiego pierwiastki, dość naogół obce naszej tradycji i kulturze.

Stwierdzenie tego faktu nie zaprzecza bynajmniej polskości uczuć i umysłu młodzieży, biorącej udział w życiu korporacyjnym. Młodzież ta zresztą holduje najrozmaitszym kierunkom politycznym. W korporacyjności, w jej ustroju, rażą dwa zjawiska: jej niemiecka provenjencja, zrozumiała i możliwa w Niemczech z przed lat 100, po-

zbawionych swobód wszelkich, a w dodatku zdeptanych przez Napoleona.

Po drugie razi uprzywilejowany charakter poczucia samychże członków korporacji i praw, o które pretendują czy to w życiu akademickim, czy społecznym. Były one może dobrodziejstwem szkół niemieckich w czasach, gdy była nietylko zakazana, ale nie do pomyslenia organizacja młodzieży w stowarzyszeniach, czy to naukowych, czy materialno-samopomocowych, czy wreszcie politycznych.

Dzisiaj jest ona poprostu zbyt cenna, wyjawszy wypadki prawdziwej samorządności, o cechach polskiego ducha i polskiej cywilizacji.

Młodzież w życiu swem wewnętrznym, przedewszystkiem w murach szkoły, powinna się cieszyć znacznym, szerokim zakresem swobody; tego wymaga sam jej tytuł — o b y w a t e l i a k a d e m i c k i c h. — Człowiek w fazie młodości szuka dróg nietylko nowych koniecznie dla społeczeństwa, ale zwłaszcza dla siebie: niania staje się zbyt cenna. Człowiek musi tę drogę znaleźć sam, własną decyzją i własnym wysiłkiem.

To prawo młodości oddawna ma prawo obywatelstwa na terenie sztuk pięknych i twórczej literatury pięknej. To tradycja sławnej cyganerii, z takim uporem zwalczanej przez starszych, a jednak przeważnie zawsze zwyciężającej. Zjawisko to nie może w równej mierze być własnością wszelkiej młodzieży, a jednak cała młodość w pewnej mierze zawsze będzie przejawiała cechy tej cyganerii: to jest prawo życia.

Idą zresztą takie czasy, iż młodzież akademicka sama będzie musiała zrewidować i do gruntu zmienić wiele z obowiązujących ją dotąd poglądów. Konieczność tego wypływa zarówno ze względu na to, co czeka młodzież u progu najbliższego jutra, jak i z troski o przyszłość samej kultury akademickiej.

Dzisiejszy akademik — to przecież nie ta uprzywilejowana jednostka z przed lat 100, wobec której wybrków policjant był z reguły przejęty respektem, na którą opinia patrzyła nietylko z życzliwością, ale zawsze z podziwem. Kiedyś przed 40 laty rozpoczynał

studja w Krakowie, Uniwersytet liczył słuchaczy około tysiąca. a starszym moim profesorom już ta cyfra wydawała się za wysoką, gdyż za ich młodości była o wiele niższa. Wykłady Lelewela, miane w Wilnie, prawda że zgórą przed 100 laty, gromadząc zarówno słuchaczy jak i publiczność z miasta, zdumiewały współczesnych cyfrą słuchaczy, czasami sięgającą 200 osób.

Dzisiaj taka cyfra nie wywołuje wrażenia. Ilość słuchaczy akademickich w Polsce waha się między 60 a 70 tysiącami, tworząc rodzaj warstwy społecznej, nietylko ze względu na kwalifikacje, ale i na samą liczebność; wartość jej statystycznie pójdzie jeszcze znacznie do góry, jeśli się uwzględni tych wszystkich, którzy bezpośrednio są związani z nauczaniem, obsługą naukową i materialną tej rzeszy.

Dzisiejszy akademik, to nietylko uprzywilejowany kandydat na prawnika, księdza, lekarza, nauczyciela — te prawa zdobył technik każdy w najrozciąglejszym znaczeniu wyrazu i szereg innych zawodów — z wyraźną tendencją zdobycia dla każdego zawodu dostojnych msygnjów i stopni akademickich.

Równocześnie z góry i nizina społecznych idzie prąd inny: zapewnić prawo i możność każdej jednostce, dostatecznie zdolnej i sumiennej, choćby szkół nie ukończyła, dojścia nawet do tych samych stopni akademickich, które jednostka mniej zdolna i mniej pracowita przy lepszych warunkach rodzinnych osiąga stosunkowo łatwo.

I znowu prąd odrębny: obejść się bez dyplomów akademickich, co w całym szeregu wypadków i pracy zawodowej jest możliwe w myśl zasady wychowania Faradaya, czy innych podobnych typów. Wojna kształci doskonałych dowódców, którzy nie muszą mieć koniecznie za sobą sztabowych dyplomów.

Jasnym jest wreszcie, że cały ten świat kultury akademickiej, o ile się ma utrzymać, nie może być własnością jednej warstwy, czy też pewnych tylko warstw, nie może być również własnością tylko i wyłącznie inteligencji akademickiej. Do tej inteligencji musi być zapewniony dopływ sił coraz to świeżych i świeższych; cała ta inteligencja akademicka może utrzymać i rozwijać ciężką du-

cha w ciągłej walce o byt; inaczej martwieć będzie, zani-
kać, stanie się pasorczytem społecznym, szkodnikiem.

Dyskusje nasze wielokrotnie zgłębiają problem sto-
sunku naszej tradycji historycznej i kultury narodowej
do pierwiastka szlacheckiego. Istnieje nawet formuła,
dość szczęśliwa, nazywająca ten proces równaniem wzwyż.
Istotnie w wielu momentach naszego rozwoju rys ten do-
bitnie występuje. Niemniej jednak formuła ta jest i ciasna,
i niesprawiedliwa, gdyż może być zawsze jako absolt źle
rozumiana.

Na dzisiejszej ławie szkolnej, a także akademickiej
siedzi Polska nowa, współczesna, a nie szlachecka, choćby
ta ostatnia miała mieć już nowożytnie kształty. Nawet
Polska wczorajsza, Wyspiańskich, Kasprowiców, Reymon-
tów była Polską, dla której kostjum szlachecki byłby za
ciasny. Tem bardziej uduśiłaby się w nim Polska dzisiej-
sza, której zarówno student akademicki, jak profesor wy-
szli z warstw wszelakich; raczej pałac i dwór świecą
w niej rzadko, panuje natomiast zagroda wiejska, przed-
mieście i warstwy średnie. Kłębi się przed nami masa spo-
leczna, wobec której życie akademickie powołane jest do
wielkiej misji dyscyplinowania umysłu i uczuć, wyła-
niania i selekcji coraz to nowych żywych wartości czło-
wika, który świeżą energję będzie zdolny przelać na
twórcze usługi dla cywilizacji, przedewszystkiem naszej.

Zastanówmy się na chwilę nad głównymi rysami aka-
demickiego studjum; trwa ono niedługo, dla ogromnej
większości młodzieży lat cztery, czasami pięć, rzadziej
sześć.

Kiedy się patrzy na ten okres z oddali lat, zjawia się
przed oczyma obraz jasny, bogaty w treść, pulsujący buj-
nością barw, werwą i tętnem samej istoty życia. Szeregi
lat późniejszych nie dają człowiekowi cząstki tego, co da-
wała zmienność i siła wrażeń na ławie akademickiej.

Oto przed nami *societas academica*; ledwie jej
członkowie opuścili dom i średnią szkołę, teraz znalazły
się ich setki i tysiące w odrębnym światku, gdzie każdy
panem jest swej woli, gdzie spotykają się rozmaite pro-
wincje, różne warstwy, różne typy wykształcenia, roz-
maite poglądy i zasady, jednym słowem gwar akademickiej

młodości. Za lat parę rozejdą się w różne strony, więk-
szość pójdzie prawem konieczności utartym szlakiem zja-
daczy chleba; o tych przedewszystkiem może chodzi, gdy
idzie o wychowanie i wykształcenie masy; jednostki wy-
bitniejsze przeważnie same się kształcą; zjadaczy chleba
także trzeba cenić, życie jest realne i ciężkie, społeczeń-
stwa aniołów niema; stanęłoby zresztą wówczas życie,
jego podstawa biologiczna, vegetacyjna.

Rzeczywistość daje jednak ten błogosławiony okres
młodości, który jak gwiazdy przyświeca dalszym losom
człowieka, kiedy wszyscy śmiało kroczymy naprzód, wier-
ząc w najwyższe wartości ludzkie, świat ideału, dobra
i piękna. Doszukiwanie się i pochłanianie tych wartości —
to przedmiot codziennej pracy, codziennego wysiłku myśli,
to poprostu racja bytu obywateli akademickich, jutro,
pojutrze dyplomowanych obywateli społeczeństwa, dyplo-
mowanych pracowników państwa.

Każdy poranek zapowiada dzień, który umysłowi przy-
niesie świeży, orzeźwiający i podniecający materiał dla
mózgu; czy to będzie jakiś wykład dobrego profesora, czy
dzieło nowe, nie poznane dotąd, czy to, co przejmuje aka-
demika najżywszą radością i zapalem, kiedy samemu za-
czynna się dochodzić prawdy czy w laboratorium, czy
w bibliotece. Radości tej źródło może być potrójne.

Ogląda się rezultaty pracy własnej, której jednak
początki są bardzo skromne, szkielec jej z reguły nie na
własnym oparty myśleniu, nie na własnych środkach, nie
na własnej metodzie. Nie umniejsza to radości pracy; do-
znaje jej szewc młody, gdy po raz pierwszy but złoży
i uszyje, którego nikt jeszcze na nogę nie włoży, a gdyby
włożył, to i tak nie będzie go nosić, bo niezgrabny, bo
do buta niepodobny. A przecież młodemu szewcowi wy-
daje się piękniejszy, niż arcydzieła sztuki mistrzów, lśniące
na wystawach. Przecież to praca własna, pierwsza własna.

A teraz źródło drugie: w drodze ćwiczenia, systema-
tycznie, mechanicznie niemal powtarzanego z uporem —
człowiek spostrzega, że może dokonać tego samego, co
kolega starszy, wreszcie tego, co asystent; ba dalsze ćwi-
czenie i zapal pracy pozwala mu osiągnąć doskonałość

profesora. Te dwa stądja studjów znaczą wiele w życiu jednostki i w rozwoju cywilizacji.

Nam bowiem brak przeważnie tej cnoty: uczestniczenia jak kółko w maszynie w pracy umysłowej, zbiorowej, gdzie niema miejsca dla indywidualności, gdzie sztuką najwyższą właśnie dojść do doskonałości majstra, lub nawet jedynie do wykonywania drobnej cząstkowej pracy, nie zdając sobie nawet sprawy z ducha i kształtu całości.

Nie o to jednak głównie w tej chwili idzie. Te dwa stądja studjów akademickich: konsumowanie dóbr duchowych i ćwiczenie się w ich wytwarzaniu opierają się na kamieniu węgielnym szkoły akademickiej, symbiozie ducha autorytetu i ducha krytyki. „Jurare in verba magistris” przeciw to odwieczne hasło szkół akademickich; kto się chce czegoś nauczyć, ten musi przejść fazę wstępną, terminatorską, tego ślepego niemal oddania się przewodnikowi w pracy naukowej. Sam stosunek szkoły akademickiej do kultury zbudowany jest na pierwiastku autorytetu. Gdyby go nie było, zaczęlibyśmy wszelką pracę od początku i doprowadzilibyśmy ze zwierzęcą doskonałością do tego samego końca, do którego doszły pokolenia poprzednie. Autorytet profesorski zmusza nas do przyswojenia sobie jego mądrości z wiarą dzieci i silniejszą od niej wiarą uczniów.

Całe szczęście jednak, że w tej samej szkole mogą być inne autorytety, a z pewnością nie zabraknie ich w innych szkołach akademickich. Jeśli ich niema, to literatura przedmiotu szybko pouczy młodego studenta o istnieniu rozmaitych poglądów, różnorodnych wreszcie dróg badania. W ten sposób na młodego akademika w murach jednej szkoły zaczynają oddziaływać różne szkoły, a gdyby ich nawet nie było, to w jego własnym umyśle rozbudzi się nieśmiertelny duch negacji, powątpiewania, krytyki, który obok źródła autorytetu stanowi podstawowy element rozwoju wiedzy i nauki.

Moglibyśmy na tej drugiej fazie wykształcenia akademickiego zakończyć rozważania, poświęcone samemu studjum. Ma ono jednak fazę jeszcze trzecią; może ona nie

należy do właściwych murów i rygorów szkoły, przecież istnieje, choć dochodzą do niej nie wszystkie szeregi młodzieży, lecz tylko zdolniejsi i pilniejsi, pracowitsi. Nawiasowo ciśnie się jedna uwaga. Okres młodości ma to do siebie, że podział na zdolnych i mniej zdolnych ma znaczenie względne i ograniczone. Zasada — do zdolnych świat należy, jest niewątpliwie słuszną; ale z drugiej strony prawdą jest, że umysł ludzki zdolny jest siłą woli i pracy wydobywać z siebie wartości, których czasami nie dojrzy w nich najwytrawniejszy pedagog. Niemuzyczny młodzieniec pracą nad muzyką zdobędzie przynajmniej jej znanstwo; w wyścigu i w szlachetnej rywalizacji pracy zwyciężają nadto najzdolniejsi, zwycięstwo należy do pracowitszych i systematycznych.

Po tem nawiasowem spostrzeżeniu wracamy do tego trzeciego stadjum studjów. Niejednen, opuszczając mury szkoły, unosi ze sobą jak klejnocik — pamiątkę na resztę życia, wydrukowany artykuł, lub rozprawę, jednym słowem dowód, że i on w czasach młodości zbliżył się do świętych źródeł twórczości ducha. A więc i temu stadjum, najwyższemu, należy przyznać miejsce w hierarchji wykształcenia akademickiego. Lat parę intensywnej pracy wystarcza, by młody umysł poczuł w sobie siłę do wyzwolenia się z pęt najlepszej nawet szkoły, najlepszego nawet mistrza. A już o wiele łatwiejsze zadanie — droga, wskazana przez szkołę, czy profesora — opracować nowy, nieznany jeszcze teren zagadnień, nieznana grupę zjawisk. W jednym i drugim wypadku szkoła akademicka spieszy z pomocą, ułatwia pracę, która wówczas zbyt lekka często się wydaje, rozkoszą i zadowoleniem przejmuje zawsze. Dopiero po opuszczeniu szkoły widzi się, co ona znaczy, jak ją trudno zastąpić, jak niepodobna później otoczyć się w życiu temi potężnymi środkami, bibliotekami i laboratorjami, jakimi ona rozporządza i kiedy albo praca zawodowa pochłania wszystkie siły, albo warunki środowiska wykluczają możliwość pracy twórczej.

Co to jednak za podniosły moment przeżywa człowiek już zwykle u końca ławy akademickiej, kiedy w jego umyśle rodzi się świadomość siły i zdolności do posuwania wiedzy naprzód, kiedy spostrzeża, ile to dziedzin pracy

leży odłogiem, kiedy przed jego okiem odsłania się daleki, nieskończony niemal widnokrąg planów na przyszłość.

A przecież w szkole akademickiej kształci się i wyrabia jednostka nie tylko jako podmiot i czynnik oderwanej wiedzy, czy też mechaniczny specjalista swego fachu — zawodowiec, którego poza jego fachem i najbliższymi interesami nie już nie obchodzi. Lekarz tylko do leczenia i zarobku, prawnik wyłącznie dla orzecznictwa, inżynier tylko dla swej specjalności i zarobku — to nie są cali ludzie. W księdzu, w lekarzu, w każdym posiadaczu dyplomu akademickiego musi być coś z wzniesłego symbolu kapłana. Nie wystarczy mszę, czy pogrzeb odprawić, nie wystarczy zbadać chorego, zapisać lekarstwo i wziąć honorarium; na dolegliwości i cierpienia jednostek, na dolegliwości społeczne trzeba mieć szeroko oczy otwarte.

Ze szkoły akademickiej musi wreszcie wychodzić obywatel, który wie, że wiedza i fach to nie wszystko. Trzeba jeszcze nie tylko serca, ale i poczucia solidarności społecznej; w posiadaczu dyplomu musi wreszcie mieszkać nie tylko szlachetność sentymentu, płonąć w nim powinno poczucie obowiązku i konieczności koordynacji własnego ja ze światem społeczności.

Na tej lawie akademickiej, w życiu w audytorjum, w laboratorjum, w seminarjum, w stowarzyszeniach, w zetknięciu bezpośrednim z rzeczywistością życiem na wsi, czy w mieście, młodzież ma możność i musi ją zdobyć — patrzeć i umieć patrzeć, nauczyć się obserwować, nauczyć się odczuwać nurt życia, pamiętając, że jeszcze rok i dwa, a będzie powołana nie tylko do roli fachowej lekarza, prawnika, czy inżyniera, ale ludzie będą od niej żądali, by z tytułu dyplomu akademickiego obejmowała rolę kierowników życia społecznego.

Możnaby na ten temat snuć wiele jeszcze rozważań. Jedna bolączka życia akademickiego prosi się poprostu o jej poruszenie. Czas studjów akademickich wymaga bezpośredniego obcowania ze szkołą i całym jej życiem. Akademik, który żyje tylko cząstką życia szkoły, nie wyciągnie wszystkich korzyści, jakie szkoła daje, jakie dać może. Cóż dopiero, gdy mowa o tych tysiącach młodzieży, którym praca zarobkowa pozwala tylko dorywczo korzystać

ze szkoły, którzy nie mają czasu na stałą pracę w zakładach i seminarjach, lub tych najbardziej upośledzonych, którzy tylko dojeżdżają do miast akademickich, przebywając na tak zwanej prowincji.

Nauka i oświata akademicka — to wielka pani; biorąc człowieka w posiadanie, wymaga oddania się całkowitego; dyplom akademicki, uzyskany zupełnie słusznie tylko na podstawie odbytych końcowych egzaminów — bez oddawania się całą duszą życiu szkoły, nie odpowiada w zupełności dostojnej treści dyplomu, nie odpowiada temu, co czeka jego właściciela poza szkołą i czego oczekuje od niego życie, społeczeństwo, państwo, a nawet wzysecy najbliżsi.

Zjawisko to nazwałem bolączką, jest ono naprawdę chorobą życia akademickiego, za co nie młodzież ponosi odpowiedzialność, lecz całość ciężkich naszych warunków egzystencji. Przed tą chorobą należy się bronić, należy ją zwalczać, w pewnym stopniu sama młodzież może w tym kierunku działać wiele, wytwarzając odpowiednią opinię, zainteresowując starsze społeczeństwo do przeciwdziałania oczywistemu złu. Młodzież akademicka lata swych studjów powinna spędzać w murach szkoły, mieć możność wszechstronnego wyzyskania życia akademickiego.

* * *

Ma więc nad czem pomyśleć młody student, wkraczając w prógi szkoły akademickiej. Czeką go kilka bujnych lat życia, które szybko, bardzo szybko upłyną. Jest on spadkobiercą orlich wzlotów „Ody do młodości“ Mickiewicza, jest on spadkobiercą dostojnej idei Polski podziemnej, płonącej w ogniu najszlachetniejszych ofiarnych ucznów młodzieży czasów powstańczych, jest on spadkobiercą najdroższych przeznaczeń ducha własnej cywilizacji.

Ten młody aspirant do togi akademickiej ma łatwiejsze i trudniejsze zadania od poprzednich pokoleń. Łatwiejsze — oparty o ducha i organizację szkoły, oparty o profesorów i w związku z kolegami nie potrzebuje bezpośrednio troszczyć się o rząd dusz w społeczeństwie i o jego

przyszłość: tę troskę śmiało może dzisiejszy polski akademik zostawić pokoleniom starszym i organizacji Państwa. Zamiast zatroskanej twarzy akademika ubiegłych pokoleń, niepewnego przyszłości — narodu, niepewnego o własne materialne jutro — patrzy na nas twarz roześmiana młodości dzisiejszej, która troskę o przyszłość pokoleń krystalizuje w możliwie doskonałą własną sprawność fizyczną, zdolność do panowania nad siłami natury, chęć i wolę po temu, by jak najszybciej stanąć na własnych nogach pod względem materialnym i społecznym.

Będą trudności, których nie znał akademik przedwojenny: sztuka pozytywnej pracy zarówno zawodowej jak społecznej, dla której utarte drogi i rutyna, to coś jakby legendy zamierchłej przeszłości — wobec tych zmagani materialnych i duchowych w walce o byt, którą toczą i toczyć będą ludy tego świata.

Młodzież nasza niewątpliwie pokona te trudności, dając w imię przeznaczeń do realizacji polskiej przyszłości, której sens najgłębszy: społeczeństwu, mającemu własne państwo, poświęcić najlepsze swe siły z największym pożytkiem dla zbiorowości i dla siebie.

Na następnych kartach znajdzie Czytelnik szereg uwag, skreślonych w trosce serdecznej o młodzież zarówno przez profesorów, jak wybitnych praktyków życia. Uwagi te stanowią żywy dowód, że troska o młodzież akademicką jest udziałem i obowiązkiem całego społeczeństwa. Albowiem całemu naszemu społeczeństwu zależy na tem, by młodzież akademicka rozwijała się i dochodziła do celu w sposób, odpowiadający duchowym i materialnym warunkom Polski dzisiejszej i dzisiejszej cywilizacji.

Niema większego błędu jak mniemanie, że treść i sprawy życia akademickiego to monopol szkoły, profesorów, no i samych akademików. Przekonanie takie, to znowu ujemne dziedzictwo dnia wczorajszego, dowód ślimaczego zaskorupienia, nic nie mające wspólnego z prawdziwym nerwem życia i nauki.

O ile się młodzież z takim zapatrywaniem spotyka, powinna uważać, czy podobny anachronizm nie ma źródła w faryzeuszowstwie czynników, któreby pragnęły zacho-

wać rząd nad duszami młodzieży po za nurtem życia i poza czynnikami, które z jawnych tytułów obowiązku publicznego mają prawo do młodzieży przemawiać.

Ma to prawo oczywiście całe społeczeństwo z Państwem na czele: świat młodzieży akademickiej, to nie czasy arystokratycznej Akademji Platona, odcinającej się od tłumu, to nie czasy kapłanów egipskich, zazdrośnie strzegących swej tajemnicy, to nie czasy średniowiecznego klasztoru — nasze czasy, to świat przestworza, otwartego dla wszystkich; potęga i zdrowie organizmu społecznego zależne są od harmonijnego funkcjonowania wszystkich organów, które tworzą i oddziałują na aparat, o wiele bardziej skomplikowany od motoru lotniczego. Bogatem, bujnym i sprawnym będzie to życie akademickie tylko wtedy, gdy całe społeczeństwo czuć się będzie jego ojcem i matką.

* *

Zdaję sobie dobrze sprawę, że dorywczo rzucone myśli nie wyczerpują nietylko całości, ale i części zagadnienia: młodzież akademicka wczoraj a dzisiaj. W tym stosunku dnia wczorajszego do dzisiejszego pragnąłbym widzieć nie przewodnią, która, sprzęgając naszą kulturę akademicką z całością naszej kultury historycznej, w typie młodzieży akademickiej pragnie widzieć ciągły czynnik rozwoju i nowego życia. Nasze „wczoraj“ życia akademickiego przeobraża się w dzień dzisiejszy pod wiecznym hasłem prawdziwej młodości, która z przeszłości bierze rzeczy zasadniczej żywotności, przeobrażając je jednak w nowe formy, których domaga się bogactwo i warunki dzisiejszego życia.

Najcenniejszą wartością dnia wczorajszego to te same znamiona parcia naprzód, woli życia, energii, zapewniającej człowiekowi panowanie nad naturą, nad żywiołem, i co najtrudniejsze, nad samym sobą — wszystko pod hasłem nic uronienia zdobyczy cywilizacji i przysporzenia jej nowych trwałych nabytków.

* *



Kto wkracza w progi życia akademickiego, niech pamięta, że niedługo je opuści; rodzina i społeczeństwo już dzisiaj wyczekują tej chwili, kiedy młody aspirant opuści mury szkoły z dyplomem w rękę. Ten dyplom akademicki — to dostojny dokument: daje on prawo iść w tłum i nauczać, leczć, bronić słusznej sprawy, ponad przepaściami wznosić mosty, piąć się wzwyż niebotyczną budowlą, w powietrzu i pod wodą zapewnić człowiekowi władzę nad naturą.

Ten dyplom nie ma być jednak guzikiem mandaryna niedawnych czasów, przed którym przechodzień padał na twarz; dyplom akademicki Polski dzisiejszej, — to zaszczytny znak służby publicznej; umożliwia on zarobkowanie, nakazuje pracę twardą dnia codziennego i służbę publiczną, bez których jest świstkiem bez znaczenia, a raczej szkodnikiem.

Odwołujemy się do dostojnej tradycji, która w dyplomie nie chce widzieć instrumentu do zdobywania nieczystego zysku, bądź marnej sławy bez treści. Dyplom akademicki, to świadectwo, stwierdzające, że jego właściciel ma kwalifikacje, to prawda, ale i obowiązek tem większych wysiłków i pracy wobec Państwa i samego siebie.

WACŁAW DROJANOWSKI

O WYBORZE ZAWODU

Moment wyboru zawodu jest bodaj najdonioślejszym momentem w życiu człowieka. Mimo to mało jest spraw, którym mniej czasu się poświęca, niż właśnie temu ważnemu problemowi. Z punktu widzenia jednostki wybór zawodu jest przesądzeniem tak doniosłych spraw, jak: wejścia w pewną sferę pracy i oddziaływania na świat zewnętrzny, zajęcia określonej pozycji społecznej i zdobycia podstawy egzystencji. Błąd, popełniony w wyborze zawodu — to przegrana stawka życiowa i przekreślenie, albo przynajmniej znaczne utrudnienie szans osobistej pomyślności i szczęścia. Naprawa takiego błędu następuje rzadko, lub nigdy, bo w najlepszym nawet razie pozostaje ujemna pozycja bilansu przeszłości — w postaci straty czasu i sił, tem cenniejszych, im mniej ich człowiekowi pozostaje w miarę zbliżania się do starości. A ujemne te strony potęgują się jeszcze pod wpływem skomplikowanych stosunków współczesnego życia i ostrych granic między poszczególnymi zawodami.

Z punktu widzenia i interesów społeczeństwa sprawa zawodu poszczególnych obywateli posiada znaczenie nie mniej doniosłe, albowiem rozstrzyga się tu sposób i rola, w jakiej jednostka, dotąd nieproduktywna, jednostka konsumująca i utrzymywana przez drugich, wejdzie w kolisko twórczej pracy społeczeństwa, w jaki sposób surowy dotąd materiał ludzki będzie wmontowany w subtelną i zróżnicowaną machinę życia społecznego,

jako tej machiny pożyteczne i aktywne kółko. Toteż społeczeństwo dotkliwie cierpi, jeżeli niektóre, zwłaszcza ważne i pożyteczne, zawody są zaniedbywane, podczas gdy inne mają nadmierny dopływ kandydatów, albo też, jeśli najważniejsze dla społeczeństwa zawody są obsadane przez siły słabsze, mniej wartościowe.

W dawniejszych stuleciach nie było problemu wyboru zawodu w znaczeniu dzisiejszym, bo przywileje stanowe i klasowe przesądzały sprawę zawodów w zupełności, albo też w dużym stopniu. Mieszczanin był kupcem lub rzemieślnikiem; szlachcic rozdził się na rolnika, a handlem nie mógł się zajmować pod groźbą utraty szlachectwa; chłop, już z racji swego pochodzenia, był skazany na pewien określony tryb życia, stopę życiową, oraz pozycję społeczną i z kręgu ich nie mógł się wyłamać. Był związany ze skrawkiem ziemi, jak roślina, którą uprawiał — dosłownie: *gleba e adscriptus*.

Zróżnicowanie to nie kończyło się u granic poszczególnych stanów, czy klas społecznych, ale sięgało w głąb danych grup, że przypomnę tylko ustrój cechowy z jego ekskluzywnością.

Nowoczesne państwo stworzyło w miejsce dawnych klas i stanów — zatimizowane społeczeństwo z bezpośrednim stosunkiem jednostki do państwa, wyposażając tę jednostkę w szereg uprawnień, których wspólnym mianownikiem jest zasada wolności, a więc: wolność osobista, wolność mieszkania, przesiedlania się i wychodźstwa, wolność mienia, a wreszcie wolność wyboru zawodu i zarobkowania.

W związku z tem zmienia się treściowe zabarwienie tego pojęcia.

W pewnych okresach w treści wyrazu „zawód” dominuje pierwiastek religijny. Zawód — to powołanie (*vocatio*), stąd wysokie wyobrażenie o posłannictwie pewnych zajęć. Później pierwiastek religijny ustępuje miejsca pierwiastkowi socjologicznemu, wreszcie wysuwa się na pierwszy plan moment psychologiczny: wybór zawodu

według indywidualnych zdolności i upodobań — co zgodne jest z ideą wolności państwa nowoczesnego.

To też dziś każdy z nas swobodnie wybiera zawód. Swobodnie w znaczeniu prawnem, bo o absolutnej faktycznej wolności nie można mówić. Swobodnie — to nie znaczy dowolnie, to jedynie znaczy na własne ryzyko, w uwzględnieniu takich motywów, jak: zamknięcie do pewnego zawodu, lub skłonność do pewnej pracy, chęć służenia swemu narodowi, zamiar zabezpieczenia sobie egzystencji, dyktat konjunktury, naśladownictwo i moda.

Niepoślednią rolę gra ambicja i pęd do wybicia się w społeczeństwie, właściwe naturze ludzkiej i zrozumiałe — bo w instynktach ludzkich istnieje dążenie, by na świat zewnętrzny oddziaływać jak najsilniej, by zająć stanowisko raczej wyższe, niż niższe.

Ale jak określić hierarchję różnych rodzajów zajęć? Kto zajmuje wyższe stanowisko społeczne: adwokat czy kupiec; rolnik czy fabrykant; urzędnik skarbowy czy urzędnik pocztowy lub samorządowy; dziennikarz czy nauczyciel gimnazjalny? Nie wiem i nie umiałbym na to odpowiedzieć. Wiem tylko, że dobry stolarz jest więcej wart, niż kiepski prezydent miasta.

Szacowanie i ocena zawodów jest rzeczą względną, zmienną w przestrzeni i czasie. U szerepów murzyńskich najwyższym dygnitarzem jest czarodziej, u niektórych ludów Wschodu szczytem kariery jest abnegacja życiowa doskonałego pustelnika, u plemion germańskich na czele hierarchji społecznej stał kowal, jako majster, świadom wyrabiania broni. Dla Anglika ideałem jest kupiec, wysyłający okręty do wszystkich zakątków świata, dla Niemca — *Privatdocent*, zwłaszcza, jeśli jest równocześnie lejtnantem w rezerwie.

Zapatorywania na wartość poszczególnych zawodów zmieniają się diametralnie. W średniowieczu handel stanowił zajęcie podejrzane i pogardzane. Natomiast u merkantylistów handel był jedynym zawodem produkcyjnym, przysparzającym państwu bogactw narodowych, a w konsekwencji tego — wysoce wartościowym.

Wybór zawodu nie jest więc wyłącznie sprawą takich czy innych aspiracji osobistych, uzdolnień lub upodobań, lecz jest równocześnie funkcją warunków społecznych i gospodarczych i z warunkami temi pozostaje w ścisłym związku przyczynowym. Znaczy to, że warunki społeczne i gospodarcze w dużym stopniu przesądzają sprawę wyboru zawodu i narzucają jednostce pewną drogę życiową. Nawet w czasach gwarantowanej przez konstytucję wolności wyboru zawodu i zarobkowania!

Bo zarobkowanie — to (jak sama etymologia wyrazu wskazuje) dobijanie się o udział w rozdziale dóbr gospodarczych, do którego zarobkujący czerpie legitymację z wartości moralnych i gospodarczych, które on sam ze swej strony wytwarza i wnosi do życia gospodarczego. A zawód — to nietylko pewien rodzaj pracowitego spędzania czasu, ale i sposób zarabiania. Tylko nieliczni wybrańcy losu mogą oddawać się zajęciom niepłatnym, jako swym zajęciom głównym. Olbrzymia większość ludzi oddaje się pewnemu zajęciu zawodowo po to, by zarabiać na życie.

Obrać zawód i wykształcić się w nim — to dopiero część drogi. Druga, znacznie dłuższa część drogi — to znaleźć pracę w obranym zawodzie, by móc służyć społeczeństwu i zdobyć podstawę swej egzystencji.

Przy wyborze więc zawodu jednostka musi kierować się względami na to, jaki zawód jest społeczeństwu najbardziej potrzebny. Jeśli w okresie dobrobytu ogólnego, obfitości dóbr i pomyślnej konjunktury gospodarczej, każdy zawód może jako tako wyżywić człowieka, to w okresie kryzysu, niedostalku dóbr i depresji gospodarczej, możliwości zarobkowania i zacieśniają się do tego stopnia, że potrzeb społeczeństwa nie może lekceważyć nikt, kto nie chce cierpieć nędzy.

* * *

Punktem wyjścia przy wyborze zawodu powinno być, jak wspomniałem wyżej, zamiłowanie, oczywiście w granicach możliwości, dyktowanych

przez życie społeczne i gospodarcze. Zamiłowania jednak nie można utożsamiać z przelotnym kampersem, z zachcianką, zrodzoną pod wpływem nieistotnych czynników zewnętrznych, n. p. namowy kolegów, ani też z mglistą grą wyobraźni, niekontrolowanej przez rozum i wiedzę.

Wpadła mi w ręce broszura, podająca wyniki ankiety o wyborze zawodu, przeprowadzonej w szkołach krakowskich. Z ankiety tej okazało się, że:

- 1) 80% młodzieży męskiej i żeńskiej nie zdaje sobie sprawy z własnych zdolności i z wymagań zawodu, który chce obrać;
- 2) ponad 60% młodzieży nie ma trafnych poglądów na czynności i warunki zawodu, któremu zamierza się poświęcić;
- 3) młodzież nie zna ekonomicznych warunków danego zawodu, stąd też pragnienia jej idą często w kierunku ekonomicznie fałszywym,
- 4) istnienie wielu zawodów, mających zapotrzebowanie na dopływ sił ludzkich, jest młodzieży wogóle nieznane.

Dla uzupełnienia wyników tej ankiety dodaje, iż pewien profesor nauk technicznych w Ameryce zapomocą testów psychotechnicznych przyszedł do przekonania, że 37½% słuchaczy techniki powzięło zamiar studjowania na technice — na podstawie informacji bardzo ubogich, lub wręcz nieprawdziwych. Toteż konkluduje on: „A że wychowanie techniczne wypuszcza w świat co roku 55 do 60-ciu tysięcy inżynierów, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by praca ta przypadła w udziale tylko tym, którzy istotnie do tego zawodu się nadają i z których społeczeństwo odnieść może w przyszłości korzyść“.

Podstawowem pytaniem, które staje przed abiturjentką i abiturjentem szkoły średniej ogólnokształcącej, jest kwestja: czy wybrać zawód, w którym rozpoczną pracę zaraz, czy też zawód, do którego wykonywania dojdą dopiero po upływie lat 4, 7 lub 9. Innemi słowy: czy iść do zawodu, dla którego wystarczy matura, czy też robić studja wyższe.

Jest to rzecz indywidualnych warunków. Uważam jednak, że ze względu na dzisiejsze potrzeby i możli-

wości życiowe duża część młodzieży wybierze alternatywę pierwszą.

Gdyby wśród tych, którzy wstąpili na wyższe uczelnie, przeprowadzić ankietę na temat, co skłoniło daną jednostkę do wpisów, wynik ankiety byłby niesłychanie pouczający — pod warunkiem, że odpowiedzi danoby z bezwzględną szczerością.

Okazałoby się mianowicie, że najmniejsza jest ilość tych, którzy powinni stanowić główny kontyngent studentów wyższych uczelni, t. j. osób, które podjęły danego rodzaju studia z prawdziwego zamiłowania do nich i mają głębokie, niekłamane powołanie do obranego zawodu.

Znacznie więcej byłoby takich, u których główną rolę odegrały motywy ekonomiczne, a więc chęć zdobycia zawodu bardziej lukratywnego, jednakże oparte na fałszywym sądzie o rzeczywistości, wobec postępującej pauperyzacji i przepelnienia odnośnych zawodów.

Przeważnej większości wpisujących się na wyższe uczelnie przyświecają cele zgoła mgliste, lub nieistotne, np. ambicja posiadania legitymacji akademickiej, wola rodziców lub krewnych, tradycja rodziny, moda, wreszcie pęd naśladowczy, bo każdy chce pokazać, że nie jest gorszy od swego kolegi, czy koleżanki z ławy szkolnej, którzy studjują anatomję, pandekty, czy gramatykę starocerkiewną.

Można się nieraz spotkać z takim zjawiskiem: p. X chciał pójść na medycynę, bo miał „powołanie“, znalazł się jednak na Politechnice; nie wytrwawszy tu długo, próbuje zkołać prawa, a ostatecznie łąduje na humanistyce i zglebia np. arkana historii. Czy należy się spodziewać, że z takiego studenta wyrośnie drugi Szajnocha, lub Kubala? Czy seminarja historyczne ulepią z tej gliny solidnego naukowca, a przynajmniej znośnego nauczyciela historii? Wątpliwą jest rzeczą, czy osobnik ten wogóle kiedykolwiek w życiu skończy studja!

Dla zobrazowania, jaki jest stosunek ilościowy między rozpoczynającymi studia wyższe, a kończącymi je, przytoczę kilka cyfr z „Rocz-

nika statystyki Rzeczypospolitej Polskiej“ za rok 1930, dotyczących:

- 1) liczby uczniów VIII-mej klasy szkół średnich ogółem kształcących,
- 2) liczby imatrykulujących się na wyższe uczelnie,
- 3) liczby dyplomów, wydanych przez wyższe uczelnie w danym roku — przyczem cyfry te obejmują całą Polskę.

ROK SZKOLNY	Uczniowie VIII klasy	Nowo imatryk.	Wydane dyplomy	to samo wyrażone procentowo (okrągiem)			
				Uczn. VIII klasy	Nowo imatryk.	Nowo imatryk.	Wydane dyplomy
1923/4	11.124	10.089	2.477	100%	91%	100%	22.5%
1924/5	12.219	10.018	3.058	100%	82%	100%	30.6%
1925/6	15.048	10.045	3.641	100%	67%	100%	36.5%
1926/7	17.126	12.036	4.317	100%	70%	100%	36%
1927/8	18.192	12.470	3.454	100%	68%	100%	27.6%
1928/9	18.990	13.131	brak	100%	69%		
1929/30	19.226	14.118	cyfr	100%	74%		

Powyższe stosunki liczbowe wymagają pewnego wyjaśnienia: porównane są tu trzy cyfry z tego samego roku, a więc obejmujące materiał odmienny i różny w każdej cyfrze. Dla bezwzględnej ścisłości należało postąpić nieco inaczej, a mianowicie: zestawiać cyfry z różnych lat w ten sposób, by móc operować identycznym materiałem ludzkim, a więc np. ilość uczniów w VIII klasie brać z roku 1923/4, nowo imatrykulowanych z r. 1924/5, kończących studja z r. 1928/9, względnie 1929/30 — zależnie od czasu trwania studjów. Ale ta próba sprawdzenia — jak to łatwo wykazać rachunkiem — nie zmienia istotnego obrazu, streszczającego się w tem, że na 100 abiturjentów ponad 70 wpisuje się na wyższe uczelnie, a ze 100 rozpoczynających studja wyższe kończy je około 30-tu.

Na 100 wezwanych 30 wybranych, to niewiele. Pozostała ilość 70 — to zbiorowisko rozbitych nadziei, zawiedzionych ambicj, rozgoryczenia, oraz strat materialnych, indywidualnych i społecznych. Student z dwoma la-

łami filozofii, z rokiem techniki, czy medycyny — nie posiada dla objęcia jakiegokolwiek pracy zawodowej większych kwalifikacji, niż abiturjent szkoły średniej. W wyścigu życiowym nie osiągnął nad nim żadnej przewagi, a przeciwnie ma tę niższość, że ze startu wyruszył o rok, czy dwa później, to też i do mety życiowej dojdzie później od tamtego.

To marnowanie się młodego, zdolnego i cennego materiału ludzkiego wyrządza również społeczeństwu wielkie szkody materialne. Jeśli przyjąć zbyt niską, raczej, niż zbyt wysoką cyfrę kilkunastu tysięcy osób, tracących rok życia, to wynikające z tego szkody (konsumpcja dóbr społecznych plus utrata korzyści z produkcyjnej pracy jednostki) są olbrzymie. Ile za te stracone wartości możnaby zrobić dla kraju w dziedzinie opieki społecznej, inwestycji i robót, czy choćby w najbliższej wyższym uczelniom dziedzinie kultury i nauki, ile cennych prac naukowych możnaby przysporzyć społeczeństwu i cywilizacji!

Nie jest moim zamiarem odciąganie młodzieży od wyższych uczelni. Uważam jednak, że należy zaoszczędzić tak jednostce, jak i społeczeństwu szkód i strat, będących następstwem nierealnego traktowania rzeczywistości. Rozrzutność i marnotrawstwo sił, — to luksus, na który nie wolno sobie pozwalać, zwłaszcza gdy jest się narodem ubogim. Twierdzę, że wyższa uczelnia istnieje tylko dla tych, którzy ją ukończą. Obecność innych osób w jej murach jest tylko przykrem nieporozumieniem.

Nieporozumieniem są studja wyższe tych, którzy nie mają do nich prawdziwego zamiłowania, (nie mówiąc o zdolnościach), którzy obrali je dla przelotnego kaprysu, a brak im siły woli do ich ukończenia.

Dużem często nieporozumieniem są też studja tych, którzy nie posiadają niezbędnych środków materialnych na okres nauki. Pieniądz nie stanowi o wartości człowieka, ale jakże student może poświęcić się całkowicie studjom, gdy jest pozbawiony

wszelkiego oparcia materialnego? Czy może on zdawać się wyłącznie na pomoc społeczną i na niej tylko budować? Ależ źródła pomocy społecznej bardzo często nie wystarczają na zaspokojenie niezbędnych potrzeb.

Zauważy ktoś, że można studjować, a równocześnie zarabiać na życie. Otóż można! Ale tylko jednostka o bardzo wybitnych zdolnościach, o nieugiętej, hartowanej woli i żelaznym zdrowiu wytrzyma ten sweating-system przez przeciąg kilku lat bez nadmiernego uszczerbku. I to nie we wszystkich gałęziach studjów!

Natomiast w regule obie te sprawy nigdy nie dadzą się tak pogodzić, by wilk był syty i owca cała. Albo ktoś będzie intensywnie studjował, a wtedy zabraknie mu sił i czasu na utrzymanie się przy zajęciu zarobkowym, albo też będzie pilnował zajęcia zarobkowego, a wtedy musi zaniedbać studja, zwłaszcza że wymogi na wyższych uczelniach stale rosną, zabierając studentowi coraz więcej czasu.

Charakterystycznym znamieniem ducha czasu i jego potrzeb jest instytucja poradni zawodowych, które uświadamiają kandydatowi: z jednej strony jego uzdolnienia do pewnych zawodów, z drugiej zaś wymogi i warunki życiowe danego zawodu.

Niniejszy cykl artykułów ma po części spełnić rolę takiej poradni. Poczęści, bo reszcie trzeba samemu przepracować myślowo, by swemu obrazowi świata, utkanemu częstą z blasków i mgieł, dać krew i ciało rzeczywistości.

Zadaniem, które sobie postawiłem w referacie, było: dostarczyć młodzieży bodźca do tej pracy nad sobą, wysunąć przed nią pewne problemy.

Uwagi swoje zamknę następującymi wskazaniem ogólnemi:

- 1) wybieracie zawód na całe życie; wybierzcie więc taki, byście po kilku latach, a może w połowie życia, nie byli zmuszeni go zmieniać i drogi życiowej zaczynać od początku;
- 2) przy wyborze zawodu decydować powinno powołanie i zamiłowanie. Jeśli za-

braknie umiłowania pracy, którą ma się wykonywać, przez całe życie, praca ta, zwłaszcza w okolicznościach trudniejszych, przestanie być radością i błogosławieństwem życia, a stanie się jego kłątwa;

- 3) wybierając zawód, należy liczyć się z realnymi warunkami, z własnymi możliwościami intelektualnymi i materialnymi, oraz z warunkami życia społecznego i gospodarczego, które jednemu zawodowi zacieśnia szanse (n. p. niektórym zawodom wolnym), przed innymi zaś otwiera szerokie pole do pracy (n. p. służba w samorządach).

Wybierając trafnie zawód, kładziecie fundament pod waszą przyszłość i waszą rolę w społeczeństwie, a jednocześnie pod przyszłość i wielkość narodu, którego dziećmi jesteście i któremu macie służyć.

BRONISŁAW JANOWSKI

PRAWA I OBOWIĄZKI AKADEMIKA OBYWATELA

Moment opuszczania na zawsze murów szkoły średniej, celem poświęcenia się studjom wyższym, jest bodaj jednym z najważniejszych w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza Polaka, pragnącego swój intelekt kształcić dla dobra Ojczyzny.

Przed wczorajszym „uczniakiem”, któremu w ciągu pobytu na ławie szkolnej starano się udostępnić pewien tylko zasób wiadomości, niezbędnie potrzebnych dla uzyskania wykształcenia ogólnego, otwierają się dzisiaj, t. j. po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, zupełnie nowe horyzonty. Wkroczyć ma on w bramy świątyni wiedzy, której zadaniem — wedle brzmienia Ustawy o szkołach akademickich — jest:

„prowadzenie badawczej i twórczej pracy naukowej lub artystycznej, wdrażanie do samodzielnych badań naukowych, lub twórczości artystycznej, kształcenie i wychowywanie słuchaczy na świadomych swych obowiązkach obywateli Rzeczypospolitej, oraz przygotowanie ich do wykonywania zawodów, wymagających naukowego opanowania danej gałęzi wiedzy i samodzielnego sądu o wchodzących w ich zakres zagadnieniach teoretycznych i praktycznych“.

Poznać ma zatem „wczorajszy uczeń” najwyższe wartości duchowe, wejść do koła owej, w każdym społeczeństwie, a tem bardziej w naszym, potrzebnej elity umysłowej, stać się adeptem instytucji, która — wedle słów

Prof. Twardowskiego*) — „niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, zdobywa coraz to nowe prawdy i prawdopodobieństwa — tworzy, jednym słowem, najwyższe wartości intelektualne, które przysiąść mogą człowiekowi w udziale“.

Dostojeństwo, właściwe każdej szkole wyższej tak rozumianej, opromienić ma zatem czoło wczorajszego, jeszcze właściwie nie znaczącego „uczniaka“, ma się on stać prawnym posiadaczem tej najcenniejszej wartości, jaką jest — godność akademicka!

Godność akademicka to wielkie słowo! To cenny dar, jaki składa Nauka i Wiedza, ta tak Dostojna Pani, swym sługom, wzamian za poświęcenie się Jej służbie. To zaszczytne odznaczenie każdego studenta, wyróżniające go z pośród całej szarej reszty ludności, której losy nie dozwoliły osiągnięcia tego zaszczytu.

Godność akademicka to nie tylko bardzo cenne dobro, ale i bardzo nietrwale, podlegające bardzo łatwo uszkodzeniom, a — co gorsza — zniszczeniu. Uzyskuje się ją trudno, utracą jednak łatwo! Warunkiem bowiem jej stałego utrzymania jest ścisłe spełnianie obowiązków, jakie każdy słuchacz wyższej uczelni na siebie bierze dobrowolnie, czego niestety mimo przyrzeczenia, złożonego przy t. zw. akcie imatrykulacyjnym, niezawsze dotrzymuje.

Jeśli przypatrzymy się rozwojowi naszego życia akademickiego w ostatnim dziesiątku lat, to zauważać musimy, że niestety zbyt często odbiegało ono od zasad, określonych ustawami, czy regulaminami akademickimi, a temsamem, że ta tak cenna godność akademicka zbyt często była nie tylko na szwank narażona, ale — co gorsza — wprost gwałcona. Winna tu była może nie tyle zła wola, względnie nadmiernie wybujała indywidualność, tak niestety właściwa naszemu charakterowi narodowemu, pragnąca „zbawiać Ojczyznę na swój sposób“, ale raczej nieznanomość danych przepisów.

*) O dostojeństwie Uniwersytetu, Poznań 1933.

Kto zatem pragnie ten cenny dar, jakim jest godność akademicka, pozyskać i utrzymać, powinien przedewszystkiem dokładnie zaznajomić się ze swymi obowiązkami i prawami, jedynie bowiem tylko przy ich dokładnym uwzględnianiu w czasie swych studjów, może cel ten osiągnąć.

Obowiązki i prawa słuchacza każdej wyższej uczelni w Polsce określa przedewszystkiem Ustawa z dnia 15. marca 1933 r. o szkołach akademickich. Mianowicie w ustępie G (Słuchacze) omawia ona stosunek słuchaczy do uczelni wyższej, zaznaczając w Art. 46, iż „każdy student podlega imatrykulacji, przyczem składa uroczyste ślubowanie przestrzegania godności akademickiej i przepisów szkoły“.

Obowiązki studenta, wedle Art. 47., ograniczają się do uczęszczania na wykłady, brania udziału w ćwiczeniach i zdawania egzaminów. To są naturalnie tylko ogólne ramy, w których specjalne rozporządzenia, względnie przepisy mieszczą dokładniejsze warunki. Każdy, student przy wpisywaniu się do uczelni wyższej zazwyczaj otrzymuje te przepisy; zaznajomienie się więc z nimi nie sprawia żadnej trudności.

Jeśli chodzi o szczególne prawa, przysługujące studentom, to zwrócić uwagę należy przedewszystkiem na Art. 52 i 53 powyższej ustawy. Pierwszy z nich orzeka, że studenci mają prawo zakładania stowarzyszeń akademickich, t. j. dobrowolnych trwałych zrzeszeń studentów o celach niezarobkowych, którym jednakże nie wolno prowadzić działalności politycznej. Drugi zezwala na odbywanie zgromadzeń akademickich na terenie danej szkoły akademickiej, przyczem jednak omawiać na nich wolno jedynie tylko sprawy, ściśle związane z życiem akademickim.

Sprawa stowarzyszeń akademickich, jako posiadająca szczególniejsze znaczenie dla życia akademickiego, ujęta jest w osobne Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30. kwietnia 1933, z którym także powinien

każdy student dokładnie się zaznajomić. Rozporządzenie to omawia w VII rozdziałach wszelkie szczegóły tej sprawy, przyczem przede wszystkim postanawia, że „na terenie akademickim nie może działać stowarzyszenie, które nie uzyskało przepisanego niniejszem rozporządzeniem zatwierdzenia statutu“. A — jak to dalej mówi § 8 — „Senat akademicki może odmówić zatwierdzenia statutu stowarzyszenia, jeżeli statut nie odpowiada wymaganiom §§ 6 i 7, albo jeżeli istnienie stowarzyszenia ze względu na cel, ustrój lub działalność nie da się pogodzić z ogólnymi przepisami prawnymi, może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, porządku publicznego i dyscypliny szkolnej, wreszcie gdy powstanie nowego stowarzyszenia nie przyniosłoby korzyści ani dla młodzieży, ani dla szkoły“.

Niestosowanie się do owych przepisów jest karane. Mówi o tem Art. 50. Ustawy w słowach następujących: „Naruszenie przez słuchacza przepisów akademickich, dopuszczenie się czynów przeciw obyczajności i porządkowi życia akademickiego lub wolności nauczania i studjowania, uchybienia godności akademickiej, wreszcie popełnienie zbrodni, występku lub wykroczenia, pociąga za sobą, niezależnie od odpowiedzialności według ustaw powszechnych, także ukaranie w drodze porządkowej lub dyscyplinarnej“.

Polecając zatem wszystkim studentom jak najdokładniejsze zaznajomienie się z treścią Ustawy i wydanych do niej Rozporządzeń, zauważyć należy, że prócz obowiązków, określonych niemi, każdy student powinien spełniać także i te wszelkie obowiązki, które ciążyą na każdym obywatelu Państwa Polskiego. Od kogóż bowiem ma się wymagać tego bardziej, jak nie od akademika, który, jako należący do elity umysłowej społeczeństwa, jako pracujący na polu zdobywania wyższej wiedzy, powinien być tem lepiej uświadomiony w zakresie swych obowiązków obywatelskich, a jako szczęśliwie od losu wyróżniony, ma tem większą powinność odwdzięczenia się Państwu. Naczelne za-

tem teży naszej Konstytucji z 17. marca 1921 r., nakazujące obywatelom Państwa Polskiego w rozdziale V: „wierność dla Państwa, posłuszeństwo wobec niego i poszanowanie Władz Państwowych“ powinny stać się naczelnym regulatorem postępowania każdego studenta. Przecież „wychowanie słuchaczy na świadomych swych obowiązkach obywateli Rzeczypospolitej“ jest jednym z głównych celów uczelni wyższych, jak o tem mówi Art. 1. Ustawy o szkołach akademickich. A jeśli w każdym państwie ścisłe wypełnianie obowiązków obywatelskich jest koniecznością interesu danego państwa, czego zatem wymagać należy od każdego członka danego społeczeństwa, to o ileż większe posiada to znaczenie dla Rzeczypospolitej Polskiej! Przecież Państwo nasze, po odzyskaniu niepodległości, jest jeszcze ciągle tworem młodym, a tem samem narażone jest na najrozmaitsze niebezpieczeństwa, które tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich jego obywateli, zjednoczonych we wspólnej pracy nad jego dalszym rozwojem, usunąć się dadzą. Przdować w tem powinna właśnie młodzież akademicka! Jedynie w ten sposób usprawiedliwi ona owe szczególniejsze względy, jakimi się cieszy wśród społeczeństwa, utrzymać na wysokim poziomie dostojność godności akademickiej i zasłużyć na zaszczyt jej piastowania.

Na zakończenie powyższych uwag należy podkreślić jeszcze jeden wzgląd wielkiego znaczenia. Jeżeli wyższa wiedza, zdobywana w wyższym szkolnictwie, jest dla każdego ważna, zdążyć bowiem do podniesienia kultury, od której w pierwszym rzędzie zawisła potęga narodu i państwa, to o ileż ważniejsza jest ona dla Polski. Przecież na terenie Państwa Polskiego żyje około 30% obcych narodowości, których właściwe przyśwojenie Polsce jest tylko możliwe na drodze kulturalnej. Każdy z naszych akademików spełniać ma zatem bardzo ważną misję. Obowiązkiem bowiem jego jest nie tylko w czasie swoich studjów starać się jak najwięcej wiedzy pozyskać, ale również w miarę możliwości przyczynić się do rozwoju

polskiej nauki. Powinien przytem świecić przykładem poszanowania ustaw i rozporządzeń Władz Państwowych, bo przecież to są nasze, polskie ustawy i rozporządzenia. Jeśli każdy Polak, pomny nieszczęść, jakie przechodził nasz naród, podażać winien z całą usilnością do utrwalenia naszej państwowości i wzmożenia jej potęgi, to przedewszystkiem czynić to musi akademik-obywatel, losy bowiem postawiły go na posterunku życia społecznego, zarówno poważnym i zaszczytnym, jak i bardzo odpowiedzialnym.

Życząc zatem każdemu wstępującemu Polakowi w mury tej świątyni, jaką jest każda wyższa uczelnia, jak najlepszej pomyślności, przestrzec go należy, że chwila ta wymaga odpowiedniego przygotowania moralnego; nie jest to bowiem zwykle przejście z jednej ławy szkolnej na drugą, ale przejście na się prawdziwie poważnych obowiązków, wprawdzie bardzo zaszczytnych i złączonych integralnie ze szczególnymi prawami, niemniej jednak trudnych i bardzo odpowiedzialnych.

BOLESŁAW POPOWICZ

O ZAWODZIE ŻOŁNIERSKIM

Egzamin dojrzałości zamknął pierwszy okres waszego życia, panowie, i równocześnie zapoczątkował drugi. Gdy w pierwszym okresie zdobywaliście wiedzę ogólną — to w drugim — już na fundamencie zdobytych i wyniesionych ze szkół średnich wiadomości, macie budować waszą dalszą wiedzę, lecz już w pewnych określonych granicach, których kierunek określa obrany przez was, panowie, zawód.

Obranie zawodu — to jedna z najważniejszych chwil w waszym życiu, bo od powziętej obecnie decyzji, zależy poprostu całe wasze życie, cała wasza przyszłość, panowie.

Jest wiele zawodów, którym abiturjenci — stosownie do swych uzdolnień i umiowań — poświęcić się mogą. Wszystkie jednak ważne i konieczne, jednako zaszczytne, dobru Państwa i narodu służące.

Z pośród wszystkich zawodów najwięcej ofiarności, najżywszej ideowości, zupełnego oddania się i gorącego umiowania wymaga przedewszystkiem zawód żołnierski; o nim — jako żołnierz i doświadczony życiem człowiek — zamierzam tutaj kilka słów powiedzieć.

Mówiąc o zawodzie wojskowym, będę się starał dać jego charakterystykę pod względem ideowym i wykazać wpływ, jaki po wszystkie czasy aż po dzień dzisiejszy, wywierał i wywiera czyn zbrojny na rozwój potęgi państwa i rozwój kultury narodowej; będę mówił o ścisłej wiedzy, o którą dzisiaj oparte być musi prawdziwe wykształcenie wojskowe, która także przyczynia się twórczo do jego

pogłębienia. Wreszcie podam w streszczeniu warunki i przepisy, jakie znać powinien każdy, kto chce się poświęcić zawodowi wojskowemu.

Zacznę tedy od właściwej cechy, która powinna charakteryzować zawód wojskowy, zacznę od ideowości — jako podstawy zawodu.

Dla udowodnienia postawionej tezy zaczerpnę przykłady z historii różnych narodów i czasów. Przykłady te wykażą, jak to równoległe z rozwojem potęgi państwa, szedł także rozwój nauki i sztuki narodów oraz rozwój kultury — jak nierozzerwalnie z poziomem ducha rycerskości łączy się także poziom kultury.

Sięgnijmy do historii greckiej. Czyż powstałyby wspaniałe epepeje Homera, gdyby nie było walk trojańskich i po wsze czasy nieśmiertelnych postaci wojowników, jak Achillesa, Hektora i innych, przedstawionych przez Homera?

Widzimy dalej, jak równoległe z największymi czynami wojennymi Greków, jak z nazwiskami ich nieśmiertelnych wodzów i bohaterów walk o niepodległość i potęgę swych republik, idą i łączą się ich największe dzieła sztuki, literatury — ich najwięksi mężowie w dziedzinie nauk.

Z pewnością nie byłoby wspaniałej filozofii i sztuki greckiej, nie byłoby Sokratesa i Platona, Sofoklesa i Fydiasza, — gdyby nie było Maratonu, Termopil i Salaminy. Widzimy, jak z upadkiem niepodległości greckiej i z upadkiem ducha rycerskiego wśród tego narodu, zanika powoli jego wspaniała kultura.

Przypatrzymy się teraz historii Rzymian. Najwyższy rozkwit kultury i literatury rzymskiej łączy się ściśle z czasem ich najwyższej potęgi militarnej. Jak długo wśród narodu rzymskiego pielęgnowano cnoty żołnierskie, jak długo na pierwszym miejscu stawiano obowiązki służby wojskowej — tak długo Rzym rządził całym ówczesnym światem. Gdy te cnoty zaczęły zanikać, zaczyna się upadek Rzymu.

Lecz dosyć tych przykładów z historii obcych narodów. Wszak mamy ich dużo w naszej własnej, może wię-

one przemówią żywiej do naszej wyobraźni i naszego uczucia.

Historja nie daje nam jasnego obrazu o początkach naszego narodu i Państwa, gubimy się w różnych mitach, mniej lub więcej barwnych, mniej lub więcej prawdziwych, ale to jedno jest pewne, że szczepy nasze, z których powstało Państwo, były słabo zorganizowane i mało ważyły na szali wypadków, rozgrywających się wśród ludów ówczesnej Europy. Na widownię dziejową życia narodów Polska występuje dopiero wtedy, gdy zorganizowała swoje zastępy rycerskie, gdy na arenę działań wystąpił ten stan rycerski pod wodzą książąt czy królów.

Od tego czasu bieg wypadków narodowych toczy się wartkim nurtem, poprzez głośnie nazwy jak — Psie Pole, Głogów, Płowce, Grunwald. Aż wreszcie Polska łączy w sobie wszystkie szczepy lechickie, olbrzymieje, wyrabia sobie imię i znaczenie wśród państw Europy i staje u szczytu swej potęgi za Jagiellonów.

Czy do pomyślenia byłby złoty wiek naszej literatury, sztuki, naszej myśli politycznej, gdyby nie wykuta w tyłu bitwach i walkach potęga militarna naszego Państwa?

Czyż nie wypływa stąd prosty wniosek, że potęga Polski wyrosła na rozroście i rozwoju ducha rycerskiego w naszym narodzie?

Zdaje się, że aż nadto wyraźnie występuje tu związek przyczyny i skutku, że z rozwojem zawodu i stanu rycerskiego stanęła Polska na szczycie swej potęgi państwowej, a równocześnie wzniosła się na niebywałą wyżynę rozwoju nauki, kultury i dobrobytu materialnego.

Mógłbym na tym przykładzie skończyć, sądząc, że dostatecznie wyjaśniłem ideowe znaczenie zawodu rycerskiego czy wojskowego — co jest identyczne — i jego wpływ na bieg życia i wypadków państwowych, ale pominałbym jedno, bardzo ważne wydarzenie, które w życiu naszego narodu ma pierwszorzędne znaczenie.

Na poprzednich przykładach starałem się wykazać pewną nierozzerwalną łączność rozkwitu i potęgi ducha

rycerskiego w narodzie z rozwojem potęgi państwowej i równoczesnym rozwojem nauki i sztuki; tu nie mogą się powstrzymać, by choć szkicowo nie nakreślić analogicznego przykładu upadku ducha rycerskiego i jego skutków w życiu narodu.

Historja nasza daje nam żywy tego przykład i z niego uczyć się nam należy.

Gdy po „wieku złotym“ zaczął upadać u nas duch rycerski, a zawód wojskowy stawał się niejako ciężarem, ledwo tolerowanym zawodem, to w ślad za tem zaczęła upadać nie tylko potęga Państwa, ale i całe życie kulturalne, — rozpoczął się upadek nauki i sztuki.

Dopiero gdy Konstytucja 3. Maja podniosła zawód wojskowy do stanu należnego, gdy zaczął się budzić duch rycerski w narodzie, gdy ofiarność i ochota poświęcenia poczęła ogarniać coraz szersze masy, gdy hen — poza granicami Polski utworzyły się kadry zawodowego wojska, bo w samej Polsce nie było dla nich miejsca, a rozgłos czynów bohaterских Legionów zelektryzował całe społeczeństwo — wtedy budzi się znów duch wiary w całym narodzie.

A w ślad za nim wznosi się poziom nauki i sztuki. W Wilnie powstaje uniwersytet i zaczyna promieniować na całą Polskę; wyrasta poezja narodowa Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a swemi potężnymi akordami wstrząsa sumieniem narodu i kładzie niewzruszalne fundamenty pod tę Polskę Niepodległą, którą dzisiaj mamy.

My, pokolenie o tyle szczęśliwsze od naszych ojców, że nie tylko braliśmy udział w walce o niepodległość, ale tę niepodległość wywalczyliśmy — mamy tem większy obowiązek wskazać i wytknąć drogę idącym pokoleniom, jak mają utrzymać skarb najdroższy po wieczne czasy.

Nie wolno nam zapominać, że w okresie niewoli młodzież nasza wychowywała się w atmosferze wysokich ideałów walki o niepodległość i miała wytknięty cel dla swych porywów młodzieńczych i uniesień. — Młodzież ta nie zawiodła, poszła gęstą ławą w szeregi legionowe, następnie wojska

polskiego pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, aby spełnić swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Pamiętajcie, moi młodzi przyjaciele, że Polska nowoczesna wybijała się ku wolności i swobodzie w warunkach tak ciężkich, że podobny przykład z trudem może nam podać historia świata.

Stan polityczny i gospodarczy Polski w listopadzie 1918 r. był beznadziejny dla wszelkich działań wyzwolńczych.

Legjony rozbite w r. 1917 za odmowę przysięgi państwu centralnym. Legjoniści częścią osadzeni w obozach internowanych, częścią wcieleni do wojska austriackiego, a część znów, na szczęście dość duża, rozpierzchła się na rozkaz Marszałka Piłsudskiego po całej Polsce, by tworzyć nowe wojsko, t. zw. P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa).

Jeden z generałów, mając dość silną armję i olbrzymie uposażenie wojenne, poddał się Niemcom, a jego armja została rozbrojona.

We Włoszech i we Francji zaczynają się tworzyć pułki polskie, ale są one niewłasnowolne i muszą słuchać rozkazów państw Ententy.

W całej Polsce ogólne wyniszczenie gospodarcze.

W tym stanie powszechnego rozprzężenia zastaje Polskę listopad 1918 r., który wprowadził jeszcze większe zamieszanie na ziemiach polskich.

We Lwowie i Małopolsce wschodniej Ukrainy chwycili za broń za namową Austrii, chcąc tę część kraju oderwać od Polski.

Na Śląsk cieszyński wykonali najazd Czesi.

W Poznańskim Niemcy grupowali się z zamiarem utrzymania tej części kraju przy Niemczech.

Na wschodzie Bolszewicy zajęli Wolyń, Ukrainę, na północy razem z Litwinami Wilno i Grodno, a na całym froncie posuwali się coraz dalej na zachód.

Nie lepiej działo się w centrum kraju. W Lublinie utworzył się tymczasowy Rząd Narodowy, obejmujący terytorjum byłej okupacji austriackiej.

W Warszawie istniał wprawdzie synonim władzy polskiej, Rada Regencyjna, ale bez większych wpływów

i znaczenia — często bezsilna wobec zdecydowanego kierunku politycznego Niemiec.

Dlatego też Rada Regencyjna, widząc, że nie wyprowadzi Polski z tego chaosu ku niepodległości, korzysta z momentu, że Marszałek Piłsudski wrócił dnia 11 listopada z więzienia magdeburckiego i składa dobrowolnie swoją władzę w Jego ręce.

Rządy Marszałka rozpoczęły się od podniesienia w narodzie ducha i zapалу do walki, od tworzenia na gwałt wojska narodowego, bo czasu nie było do stracenia, gdyż ze wszystkich stron nieprzyjacieli wcisnął się coraz głębiej na ziemię polską.

Najazd ten — tak bardzo nam przypomina podobny za Jana Kazimierza, gdy na Polskę uderzyli na północy Szwedzi, od południa Rakocy, od zachodu elektor brandenburski, a od wschodu Rosja i wtedy Polska nie wytrzymała tego naporu, a król musiał uchodzić z Polski.

Tak i w r. 1919 wszystko się sprzysięgło przeciw naszemu porywowi ku Niepodległości, ale silna wola i genjusz Wodza, zapal i wiara legionistów, P. O. W. i tych wszystkich, których zapal porwał, stworzyły pierwsze zaczątki armji narodowej, budząc wszędzie gotowość i ochotę rycerską do ofiary całopalnej na ołtarzu Ojczyzny.

I właśnie ten zapal żołnierzy-rycerzy i wiara w swego Wodza wyprowadziły Polskę ze stułetniej przeszłości niewoli, a dziś to wszystko, co mamy: własny rząd, wojsko i polskie zakłady naukowe, zawdzięczamy jedynie tym zastępom rycerskim, które umiały zdobyć się na ofiarę trudu i znoju, a nawet na ofiarę własnej krwi dla dobra ogółu.

Bez tego może i mielibyśmy Polskę, ale o granicach pokracznych, wyżebranych z łaski. Dzisiaj dzięki ofiarnej pracy żołnierza polskiego możemy śmiało mówić, że to, co mamy, zostało wywalczone naszą ciężką pracą i ofiarą krwi. To wszystko jest zatem nasze. Potrafimy też obronić naszą własność. I taka niechaj będzie zaciętość polska na zawsze, że cudzego nie chcemy, ale

swego nie damy i powinniśmy być gotowi czynem zaświadczyć o tem.

Z tych przykładów z historii naszej bierzmy wytyczną dla naszych dążeń, celów i ideałów narodowych, których jakby syntezą niechaj będzie: „Salus rei publicae suprema lex esto“.

Wniwecz bowiem rozpada się nauka, wniwecz sztuka, w gruzy rozpada się państwo i naród, gdy traci swą niepodległość. W przeciwieństwie do tego wszelki trud wychowania i czas, który poświęcamy dla obrony Rzeczypospolitej, zabezpieczają nam swobodę rozwoju i cały dorobek kultury narodowej, jaki posiadamy.

Takie jest podłoże ideowe zawodu wojskowego, a szczególnie u naszego narodu, który prawie od początku istnienia Państwa nie miał zaborczych zapędów, a armja narodowa służyła jedynie do obrony naszych granic i utrzymania potęgi Państwa.

Przejdę teraz do naświetlenia, jak ściśle postęp wiedzy wojskowej uzależniony jest od postępu kultury ogólnej i ściślej wiedzy.

Nauka o wojskowości jest wiedzą skomplikowaną, a opiera się niemal na wszystkich gałęziach wiedzy ogólnej i jest bezpośrednio zainteresowana we wszelkich zdobyczach i wynalazkach z tem, że wiedza wojskowa dąży do użytkowania praktycznego wszelkiego postępu i zdobyczy ściślej nauki do swych celów.

Zatem z nauk ścisłych przedewszystkiem matematyka jest główną podstawą nauki wojskowej i służy do dokładnych obliczeń przestrzeni, ruchu i czasu. Już Napoleon, charakteryzując tajemnicę zwycięstw, powiedział: „moje zwycięstwa — to moje dokładne obliczenia“.

W historii wojskowości między bitnymi wodzami znajdujemy większość zdolnych i gruntownie wykształconych matematyków. Dlatego i w obecnych szkołach wojskowych kładzie się duży nacisk na naukę matematyki. Także nauka fizyki i chemji zajmuje w wiedzy wojskowej jedno z pierwszorzędných miejsc.

Ścisła filozofja, polegająca na logice myśli i wysnuwaniu prostych a nieskomplikowanych wniosków, jest podstawą dobrego dowodzenia. Jest to może jedna z najtrudniejszych umiejętności i nie da się porównać z systemem pracy umysłowej na innym polu wiedzy. Gdy n. p. matematyk — na podstawie pewnych danych, przy pomocy logicznego rozumowania — wyszukuje niewiadomą, to jednak ta niewiadoma jest zawsze pojęciem stałym, — natomiast dowódca na polu walki, czy ćwiczeń, musi na podstawie pewnych danych wysnuć wnioski o przeciwniku, który jest niewiadomą niestałą i niepewną.

Podstawą najistotniejszą wiedzy wojskowej jest opanowanie psychologii w jej najszerszych granicach, zaczawszy od usilnej pracy nad sobą samym i wyrobieniem woli i charakteru niezłomnego, a skończywszy na duszy ludzkiej pojedynczego człowieka i mas.

Cała praca i wysiłek zbiorowy setek i tysięcy kierowany tu jest wolą i charakterem jednostek, co osiągnąć można nie tylko drogą opanowania własnego charakteru, ale równocześnie umiejętnością władania wolą, myślą i czynami tysięcy ludzi.

Silny charakter i znajomość psychologii jest jednym z najważniejszych warunków dobrego dowodzenia. Czyż mało mamy przykładów w historii u obcych i naszej, że gdy wojsko nie ma właściwego wodza, to wysiłek jego schodzi na marne?

Dowódca bowiem daje inicjatywę czynu i wpływa na sposób wykonania.

Na koniec wspomnieć wypada, że wiedza wojskowa w dzisiejszym stadium rozwoju przedstawia ogrom nauki, tak, że niesposób jednym umysłem jej ująć i wymaga specjalizacji w poszczególnych szych gałęziach.

Doniedawna uboga nasza literatura wojskowa rozrosła się dzisiaj do poważnych rozmiarów i dla chcących studjować przedstawia bogatą skarbnicę wiedzy fachowo-wojskowej.

Na zakończenie podam nieco informacji dla tych, którzy chcieliby się poświęcić zawodowi wojskowemu.

A zatem mamy następujące szkoły wojskowe:

Kurs unitarny w szkole podchorążych piechoty, trwający 9 miesięcy. Celem tego kursu jest przygotowanie kandydatów na oficerów zawodowych do szkół zasadniczych wszystkich rodzajów broni, przez udzielenie im wspólnego podstawowego wykształcenia teoretycznego i praktycznego. Warunki przyjęcia: ukończony 17-ty, a nieprzekroczony 22-gi rok życia, egzamin dojrzałości, odpowiednie warunki moralne, zdatność fizyczna, stwierdzona przez lekarza wojskowego, złożenie z pomyslnym wynikiem wstępnego egzaminu konkursowego. Podania o przyjęcie na kurs należy składać bezpośrednio komendantowi szkoły podchorążych piechoty w Ostrowiu Mazowieckim nie później, jak do 15 sierpnia. Przedmiotem egzaminu konkursowego jest: a) historia Polski, b) geografia Polski, c) matematyka, d) fizyka. Egzamin jest pisemny.

Następnie idą t. zw. zasadnicze szkoły oficerskie, t. j.: szkoła podchor., piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa, inżynierji.

Czas trwania nauki we wszystkich tych szkołach, oprócz szkoły inżynierów, obejmuje 2 lata, w szkole inżynierji — 3 lata.

Poza temi szkołami istnieje jeszcze szkoła podchorążych sanitarnych, kształcąca na lekarzy wojskowych. Nauka w tej szkole trwa 6 lat, oraz szkoła podchor. marynarki wojennej, która szkoli kandydatów na oficerów zawodowych marynarki wojennej. Czas trwania tej szkoły wynosi 3 lata i 1 miesiąc.

Warunkiem przyjęcia do wszystkich wymienionych szkół jest oprócz kursu unitarnego, który konieczny jest dla podchor. piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa i inżynierji — ukończenie z egzaminem dojrzałości szkoły średniej, nieprzekroczony 22-gi rok życia, z wyjątkiem szkoły marynarki, gdzie nie może być przekroczony 20 rok życia, — pełna zdolność fizyczna, nienaganna przeszłość i rzecz jasna, obywatelstwo polskie.

Absolwenci wszystkich szkół zostają mianowani podporucznikami i rozpoczynają zawodową służbę wojskową.

W czasie tej służby mają dalsze możliwości kształcenia się; i tak: oficerowie broni — mają szereg kursów udoskonalających. Najważniejszym takim kursem jest dwuletnia Wyższa Szkoła Wojenna, której ukończenie otwiera przed każdym karierę zdobycia najwyższych stanowisk w armji. Możliwym także jest dostanie się na studia zagraniczne, mianowicie do Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu. Poza Wyższą Szkołą Wojenną, która kształci oficerów broni, są jeszcze wyższe szkoły specjalne jak — wyższa szkoła intendentury, szkoła topografów.

Jak widać, młodzieniec, chcący poświęcić się zawodowi wojskowemu, ma wprost nieograniczone możliwości zdobywania wiedzy wojskowej, kształcenia się i tą drogą posuwania się na coraz wyższe stanowiska w hierarchji wojskowej. Od jego tylko woli, pilności i zdolności zależać będzie wybijanie się i posuwanie się w szczeblach hierarchji wojskowej.

Nad tem wszystkim górować musi głęboka ideowość, gorące umiłowanie zawodu, wielkie poczucie honoru i godności własnej. Nawet najlepiej wyszkolony oficer, gdy pracy jego nie będzie ożywiać szczerą idea służenia swemu Państwu i narodowi, gdy nie będzie przestrzegał zasad honoru i nie będzie szanował swego munduru — nie będzie przedstawiał żadnej wartości i zamiast pożytecznym pracownikiem w naszej armji — będzie tylko jej ciężarem.

Jesteśmy tem szczęśliwym pokoleniem, dla którego to, co dla pokoleń minionych naszego narodu było tylko marzeniem i gorącym pragnieniem, stało się rzeczywistością. Mamy bowiem własne wojsko, własnych wodzów, nie musimy wysługiwać się obcym rządóm, co niektóre jednostki naszego społeczeństwa, w okresie naszej niewoli chcące się poświęcić zawodowi wojskowemu, czynić musiały — lecz możemy w własnej armji pracować dla swego narodu.

Stajemy się spadkobiercami i kontynuatorami tych wspaniałych czynów wojennych i wielkich wodzów naszej świetnej przeszłości przedrozbiorowej. Mamy tradycje, których pozazdrościć nam może niejeden naród,

niejedna armja i do tych tradycji musimy teraz nawiązać i poświęcając się rzemiosłu rycerskiemu, stać pilnie na straży bezpieczeństwa i niepodzielności naszej Ojczyzny. Dumną powinna być nasza młodzież z tego i za prawdziwy zaszczyt uważać sobie służbę w szeregach armji narodowej.

Wpatrzenni w wielką postać naszego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który całe swoje życie poświęcił wielkiej idei służenia narodowi — przejmijmy się Jego ideałami, przesiąknijmy Jego ideą i stojąc na straży naszej Ojczyzny, kładźmy podwaliny pod potęgę naszego Państwa.

A w tej codziennej pracy żołnierskiej niech nam przyświeca zawsze i stale ta wielka dewiza: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały“.

KAMIL STEFKO

STUDJUM NA WYDZIALE PRAWA

Nauka prawa ma opinię studjum suchego i nudnego. Gdyby tak było w rzeczywistości, to trudno by zrozumieć, dlaczego zagadnienia prawne głośnym echem odbijają się u wszystkich interesujących się życiem społecznym, trudno by zrozumieć, dlaczego te zagadnienia, częściej poruszają umysły poetów, powieściopisarzy i dramaturgów, aniżeli inne problemy naukowe, jak chemii, fizyki, gramatyki itp.

Zapewne niewiele osób spostrzegło, że nasza epopeja narodowa „Pan Tadeusz” ma za tło problem prawny i że w konsekwencji nasz wieszcz wielokrotnie potrąca o zagadnienia prawne. Znakomity znawca historii dawnego prawa polskiego, prof. Przemysław Dąbkowski, poświęcił obszerny artykuł omówieniu tych zagadnień prawnych, które Mickiewicz porusza w Panu Tadeuszu. Prof. Dąbkowski powiada, że wystarczy spojrzeć na sam tytuł poematu, który brzmi „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie”, aby odczuć, że się jest przeniesionym w sferę stosunków prawnych owej epoki. Prof. Dąbkowski oświetla dalej genezę zajazdów i powiada, że brak osobnych organów sądowych egzekucyjnych, a nadto niesforność szlachty, która prawnie niejednokrotnie stawiała zbrojny opór, były powodem, że w wypadkach, w których ktoś uzyskał sądownie na drugim prawo do posiadania pewnej nieruchomości, nie tylko nie znalazł posłuszeństwa u sądownie pokonanego, ale nadto, gdy przybył z woźnym celem odebrania należącego się jemu gruntu, witany był strzałami broni palnej, lub odpędzany przy pomocy zebranej ludności wiejskiej i służby. Wobec

tego nie pozostawało nic innego, jak tylko siłą zmusić opornego do posłuszeństwa zapomocą zbrojnego zajazdu, który zastępował egzekucyjne wprowadzenie w posiadanie przez władzę sądową. Na tem tle Mickiewicz bardzo plastycznie przedstawił cechy charakteru polskiego, jego wady, ale i zalety. W chwili, kiedy poemat się zaczyna, spór o zamek miał już swoją dość długą historję. Przeszedł on już cały szereg instancyj sądowych i wrócił znowu do sądów podkomorskich. Zbiera się właśnie w Soplicowie sąd graniczny z podkomorzym, który cały spór usiłuje załatwić ugodowo. Gwałt, którego się dopuszcza Hrabia, powoduje zerwanie układów. Sędzia wnosi pozew do grodu o gwałt pod bokiem sądu, a Hrabia postanawia wymierzyć sobie sam sprawiedliwość. I oto mamy zajazd. Ostateczne załatwienie sporu odwlokło się jeszcze na długo skutkiem wypadków, które po zajeździe nastąpiły i spór ukończony został wreszcie przez zawarcie małżeństwa między przedstawicielami obu rodzin.

W Panu Tadeuszu problem prawny, mianowicie zajazd, jest tylko tłem. Nie brak jednak innych głośniejszych utworów, w których autor nietylko zagadnienie prawne porusza, ale je także rozwiązuje, n. p. Szekspir w „Kupcu weneckim“. Żyd lichwiarz daje pieniądze, wymawiając sobie, jako zabezpieczenie tej pożyczki, prawo, iż wolno mu będzie wykroić funt mięsa z żywego ciała dłużnika na wypadek nieuiszczenia długu w terminie. Gdy dłużnik istotnie pożyczki na czas nie wrócił, Shylok pozywa go przed sąd i tu otrzymuje wyrok, że ma wprawdzie prawo do wycięcia funta mięsa, że jednak ulegnie karze śmierci, jeżeli jako żyd przeleje choćby jedną kroplę krwi chrześcijanina.

Możnaby przytoczyć jeszcze liczne inne utwory, ale już dwa właśnie wymienione wystarczą dla wskazania, jak żywo zagadnieniami prawnymi interesują się tacy genjusze jak Mickiewicz i Szekspir, podobnie zresztą, jak wielu innych sławnych autorów.

Scisły związek prawa z życiem codziennem odzwierciedla się także bardzo wyraźnie w prasie codziennej. Poza wypadkami kryminalnymi, poza procesami karnymi, rozogniającemi umysły społeczeństwa, a na-

wet dzielącami je na obozy (jak niedawny proces Gorgonowej), znajdujemy w prasie wiadomości o zatargu japońsko-chińskim, o Lidze Narodów, o rozbrojeniu i innych pytańach prawa narodów, spotykamy artykuły o wyborze Prezydenta, o działalności Sejmu i Senatu, a więc z zakresu prawa politycznego i innych dziedzin prawa. Pamiętamy niedawną, a tak gorącą polemikę w sprawie projektu prawa małżeńskiego, różnorodną krytykę nowego prawa karnego, pamiętamy obszerną literaturę w sprawie projektu ustroju szkół akademickich, który to projekt długi czas w napięciu trzymał zwłaszcza ośrodki życia akademickiego, pamiętamy wreszcie i wiele innych polemik w bieżących sprawach życia społecznego. Kto interesuje się życiem społecznem, kto wnika w prawidła, tem życiem kierujące, ten w nauce prawa zawsze znajdzie zadowolenie, dla tego to studjum nie będzie ani suche, ani nudne.

Obok zarzutu, że studjum prawa jest suche i nudne, słyszy się często zarzut, że na to studjum zapisują się ci studenci, którzy nie czują w sobie powołania do żadnej innej specjalnej gałęzi wiedzy. Zarzut poczęści słuszny. Nie powinien on jednak wstrzymywać od zapisywania się na wydział prawa. Dla studjum nauk, wchodzących w zakres wydziału teologicznego, czy też humanistycznego lub przyrodniczego, student już w gimnazjum otrzymuje dość obszerne wiadomości, pozwalające mu zorientować się w tych naukach i wzbudzić w sobie zamiłowanie do tej, czy innej dyscypliny. Wiadomości z zakresu nauk prawnych, podawane w gimnazjum, są szczupłe i nie mogą dać orientacji o całokształcie tego, co obejmuje nauka prawa na uniwersytecie. Ale właśnie nauka nieznaną może bardziej pociągać umysły, bo otwiera nowe horyzonty, bo pozwala zdobyte wiadomości wzbogacić nowymi dziedzinami. Niema nauki, którąby nie posiadała pięknych i interesujących zagadnień. Wszystko jednak zależy od indywidualnego nastawienia, od tego, w czem jednostka ma upodobanie i przewiduje zadowolenie. Niech więc tych, którzy chcą się zapisać na wydział prawa, nie odstrasza ich brak zamiłowania do tej nauki, bo to przecież studjum jeszcze nieznanne, lecz niechaj poświęcą się tej nauce z gorliwością i zapalem,

a z pewnością odkryją w niej piękne strony i znajdują w niej zadowolenie.

Jak jest zorganizowane studjum prawne? Pytanie niewątpliwie ważne dla każdego, kto temu studjum chce się poświęcić. Nauka na Wydziale Prawa trwa cztery lata i obejmuje trzy działy nauk prawnych: historyczne, polityczne i sądowe.

Dla orientacji o studjum prawa dodać należy, że Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza posiada obok studjum ogólnego, także studia uzupełniające, a to Studjum dyplomatyczne, Studjum administracyjno-ekonomiczne i Studjum sądowe. Zadaniem tych odrębnych studjów jest specjalizacja i przygotowanie do pracy zawodowej w dziale dyplomacji i konsulatów, dalej w służbie administracyjnej państwowej i samorządowej, oraz w zawodach ekonomicznych, a więc w handlu, przemyśle, górnictwie i t. p., wreszcie w służbie sądowej i zawodach, z tem związanych, t. j. w adwokaturze i notariacie. Niema wprawdzie nigdzie przepisu, że do służby dyplomatycznej, czy też innych działów służby państwowej lub samorządowej nie będą przyjmowani kandydaci, którzy nie mogą wykazać się dyplomem takiej specjalizacji i posiadają tylko magisterjum ze studjum ogólnego, ale siłą rzeczy kandydat, składający dowody lepszego i gruntowniejszego wykształcenia, ma lepsze warunki i widoki od studenta, który taką specjalizacją nie może się wykazać.

Czy studjum prawa jest nauką łatwą? — Różnorodność działów prawa, objętych programem studjów, wymaga bardzo różnorodnego myślenia, dostosowanego do problemów, istniejących w danej nauce. Inna jest metoda nauk przyrodniczych, inna nauk teologicznych, inna nauk prawnych. Co więcej, w obrębie nauk prawnych inne są prawidła badań historycznych, a inne nauk politycznych i sądowych. Zauważyć musimy także to, że student, poświęcający się nauce językoznawstwa, czy też fizyki lub chemii, przez cały czteroletni okres uniwersytetu pracuje w jednej jednolitej nauce, wydostając się w niej coraz bardziej. Wiadomości, już zdobyte, są szczyblem do nowych i ułatwiają przyswojenie ich sobie.

W studjum prawniczym natomiast każdego roku rozpoczyna się nowy, nieznanym działem prawa, dział, który nie jest kontynuacją studjów poprzednich, lecz przedmiotem nowym, z nowymi zagadnieniami i nowymi kierunkami myślenia. Łatwem z tej przyczyny tego studjum nazwać niepodobna.

Nie jest zadaniem studjum prawa pamięciowe opanowanie obowiązujących ustaw. Ustawy się zmieniają i kto nie wniknął w prawidła, kierujące całością, kto nie poznał dokładnie teorii, ten nowych ustaw, wchodzących w miejsce dawnych, nie potrafi należycie zrozumieć i zastosować. Stąd postulat dla tych, którzy chcą być dobrymi prawnikami, aby starali się prawo zrozumieć, poznać prawidła, które nam prawo przedstawiają jako rozumną logiczną całość, odkryć ścisły związek przepisu prawnego z życiem społecznym, któremu to prawo ma służyć.

Jakie widoki ma student, który uzyskał magisterjum nauk prawnych? Jakie możliwości pracy zawodowej, a tem samem ugruntowania swego bytu, otwierają się przed nim? Różnorodne są działy prawa, które student musi opanować w toku studjów, różnorodne są też pola pracy. Służba rządowa i samorządowa; oraz cały szereg dziedzin życia ekonomicznego, tak silnie oparte są na podstawach prawnych, że bez pomocy i pracy prawnika obejść się nie mogą.

Któremu zawodowi ma poświęcić się ukończony prawnik? Zależy to od jego zamiłowania i jego właściwości duchowych. Pociągającą dla młodych umysłów jest służba dyplomatyczna i konsularna, dająca możliwość pracy w placówkach zagranicznych, a temsamem sposobność poznawania obcych krajów i obcych narodów, a przez przechodzenie na placówki coraz to innych krajów, sposobność rozszerzenia swoich horyzontów myślowych w mierze, niedostępnej dla tych, którzy pozostają w kraju i tylko przygodnie mogą się przyrzeć obcym stosunkom. A do tego zawodu Uniwersytet Jana Kazimierza daje specjalne przygotowanie w swem, na szeroką skalę zakreślonym, Studjum dyplomatycznym.

Równie szczytnym i pociągającym jest poświęcenie swych sił dla dobra społeczeństwa i Państwa w zawodach, pracujących na terenie Państwa. Umysły, ceniące sobie przedewszystkiem niezawisłość osobistą, poświęcą się pewnie służbie sądowej. Szczytne to zadanie, gdyż na niezawisłym wymiarze sprawiedliwości oparty jest uporządkowany byt życia społecznego, bo *iustitia fundamentum regnorum*. Umysły czynne, ruchliwe, pełne inicjatywy wybiorą służbę administracyjną rządową lub samorządową, bo celem i zadaniem administracji jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, a do skutecznej pracy na tem polu konieczna jest energia i inicjatywa. A działy administracji są tak różnorodnie, że mogą czynić zadość wszelkim upodobaniom i zamiłowaniom jednostek. Nietylko służba w urzędach administracji ogólnej tu należy, to jest służba w starostwach i województwach, oraz w samorządzie miejskim i powiatowym, ale także cały szereg różnych innych działów, jak kolejnictwo, poczta, górnictwo itd. Pozostaje poza tem ogromny obszar zawodów, niezwiązanych z państwem lub samorządem, jak banki, zakłady ubezpieczeń, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, a wreszcie adwokatura i notariat.

Ale poza stworzeniem podstawy bytu, nauki prawne dają wykształcenie ogólne we wszystkich działach pracy społecznej. Ktokolwiek w swej przyszłości chce być posłem lub senatorem, czy też działać na terenie samorządu, kto poza pracą zawodową chce być pożyteczny w innych organizacjach społecznych, ten nie może obejść się bez znajomości nauk prawnych i ekonomicznych. A o tem pamiętać należy, że każdy powinien nietylko czuć się jednostką, zamkniętą w ramach swego życia prywatnego, lecz także w miarę sił obok zajęcia zawodowego pracować dla dobra ogółu, dla dobra Państwa.

Nauki prawne i ekonomiczne, przedstawiające nam prawidła, rządzące życiem społecznym, przekonywują nas, że życie społeczne, to ogromna maszyna, której należyte funkcjonowanie zależy od prawidłowego działania każdej, choćby najmniejszej jej części, ucza, że jeżeli jest źle w państwie, to jest źle i w domu, że wtedy będzie szczęście

w domu, gdy będzie w Ojczyźnie. Poczucie solidarności społecznej, poczucie, że praca w imię dobra całości utrwała także szczęście indywidualne, powinno być szczególnie pielęgnowane przez nas Polaków, których wadą narodową jest wybujały indywidualizm, nie pozwalający nam podporządkować się prawom, rządzącym całością.

Nie wystarczy jednak tylko umieć, nie wystarczy znać prawidła, rządzące całością i rozumieć konieczność pracy w imię dobra Ojczyzny. Trzeba jeszcze chcieć, a drugą naszą wadą narodową jest brak silnej, konsekwentnej woli. Zwycięża zawsze ten, kto wytrwale dąży do celu, nie zniechęcając się przeszkodami, kto umie chcieć. Pielęgnujmy w sobie wytrwałą wolę, a poznawszy w nauce prawa prawidła, rządzące życiem społecznym i działając w myśl tych wskazań, przyczynimy się do dobra całości i utrwalimy pomyślność prywatną, zasłużymy sobie na wdzięczność ogółu i zapewnimy sobie szczęście osobiste.

WŁODZIMIERZ MOZŁOWSKI

STUDJUM LEKARSKIE

Od młodego człowieka, kończącego szkołę średnią, życie domaga się decyzji co do wyboru zawodu, decyzji, która na przyszłych jego latach silnie zaważy, którą będzie on w latach późniejszych błogosławił lub przeklinał. Dlatego należy rozważyć dobrze, jakie względy przemawiają za danym zawodem, jakie przeciw niemu; czy kandydat znajdzie w nim to, za czem tęskni, czy jego zdolności znajdą odpowiednie warunki do dalszego rozwoju.

Mając mówić o studjum lekarskiem i przedstawić jego jasne i ciemne strony, nie sędzę, że będę ściśle obiektywny. Wywody moje będą zabarwione tem uczuciem, jakie dla pięknych studjów przyrodniczych lekarz posiada, które to uczucie jest może niezrozumiałe dla ludzi o innych zainteresowaniach.

Przedmiotem medycyny jest człowiek; studjum lekarskie zmierza do wszechstronnego poznania człowieka, wszystkich czynności jego organizmu, wszystkich czynników zewnętrznych, na niego działających, ale nie może zaniedbać dążenia do zrozumienia duszy ludzkiej, nie wolno mu zapomnieć o duszy tej cierpieniach. Toteż w ciągu lat studjów wałą się na studenta masy wiadomości, które przetrwać musi, które do głębi wstrząsają jego zainteresowaniem dla zagadek życia; młody student pracuje nie tylko mózgiem, ale i sercem: patrzy przecież na rany i cierpienia człowieka, widzi radości i smutki życia jego od chwili urodzenia się aż do śmierci. Nie wyobrażam sobie zawodu, bardziej targającego wszystkimi strunami duszy, ale też nie widzę innego, któryby bardziej ku sobie pociągał.

Interesującym jest zawód lekarza zwłaszcza

cza dla tych, którzy są ciekawi zagadek biologicznych, zagadek życia. Czeka ich wiele na rozwiązanie. Z pośród lekarzy wywodzi się większość uczonych — biologów. Lekarz z drobnych niekiedy zmian wnioskuje o stanie zdrowia pacjenta, wypowiada przypuszczenie o jego życiu lub śmierci i tak samo biolog-lekarz z drobnych napozór faktów wyciąga wnioski, które zakres naszej wiedzy z każdym rokiem rozszerzają.

Obserwacja profesora chorób dziecięcych we Lwowie, Raczyńskiego, który stwierdził, że dzieci, chore na krzywicę, poprawiają swój stan zdrowia, jeżeli trzymają się je na stołcu, była ważnym etapem wspaniałego odkrycia, wyjaśniającego istotę witaminy D.

Student medycyny w Toronto w Kanadzie, Banting, był odkrywcą insuliny, tego błogosławieństwa ludzi, chorych na cukrzycę, tego ciała, którego ciekawa rola w przemianie cukrów w ustroju jest ciągle przedmiotem pracy wielu instytutów naukowych.

Ludzie, ciekawi zagadek życia, których wolę opanowała dążność do badawczej pracy biologicznej, dobrze zrobią, gdy do studjów lekarskich się zwrócą.

Nie wszyscy jednak kandydaci należą do tej kategorii „ciekawych”. Są ludzie, których w mury medycyny inne uczucie skieruje, którzy będą pracowali w projektorjum, czy pracowni chemicznej, w szpitalu, czy w ambulatorjum po to, by się nauczyć, co trzeba czynić, by zmniejszyć sumę ludzkiego cierpienia. I dla tych „dobrych” tak, jak dla „ciekawych”, jest miejsce na Wydziale Lekarskim. Nie przyjdą tam nadarmo. Za swoje trudy sowitą otrzymają nagrodę, gdy umierające na błonicę dziecko powróci do życia przez podanie surowicy i gdy dzięki ich działaniu rozpacz matki w radość się obróci. Oplaci im się ciężka praca, nieprzespane noce, przegłodowane dni, gdy kiedyś uda im się stłumić epidemję w powierzonej im opiece połaci kraju. Nawet w tych wypadkach, w których wiedza ludzka okaże się bezsilną, potrafią działać, niosąc swoje serce tym, którzy w niepokoju umierają. I dla tej kategorii kandydatów studjum lekarskie jest odpowiednie.

Lecz zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że gdyby tylko fanatycy wiedzy i fanatycy serca szli w mury medycyny, to nie byłoby tam wielkiego ścisku. Przeciż zawód lekarski jest nie tylko posłannictwem, ale i zawodem, który ma zapewnić względnie dostatnie utrzymanie, ma dać możliwość zaspokojenia potrzeb duchowych i materialnych lekarza i jego rodziny.

Jak przedstawiają się szanse zdobycia minimum egzystencji przez tych ludzi, którzy w r. 1933 rozpoczyna studja lekarskie? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Uwzględnić się musi w pierwszym rzędzie to, jaki będzie stan gospodarczy świata i Polski w czasie ukończenia studjów przez tych kandydatów. Uwzględnić należy zmiany, zachodzące obecnie w strukturze społecznej, które bardzo silnie odbijają się i na stanowisku lekarza: dawny typ lekarza wolnopracującego coraz bardziej ustępuje z pola lekarzom instytucyj społecznym i rządowym. Taki lekarz może społecznie bardzo wiele zdziałać, ale pod względem finansowym ten proces wyraża się zubożeniem stanu lekarskiego, przesunięciem jego stanowiska z człowieka zawodu niezależnego na coraz bardziej poddanego zarządzeniom i przepisom władz instytucyj, których jest pracownikiem. Ten proces stale postępuje i kandydaci muszą się z jego istnieniem liczyć. Niech nie prowadzi ich do błędnego wniosku i do różowych nadziei fakt, że ten czy ów z lekarzy, dziś wolnopracujących, dochodzi do majątku. Są to z pośród masy lekarzy tylko nieliczni. Jak posiadanie losu loterii, której główna wygrana wynosi milion złotych, nie uwalnia nas od troski o przyszłość, tak byłoby nielogicznym wnioskować o dobrobycie i majątku całego stanu lekarskiego z obserwacji kilku jednostek. W naszych obliczeniach należałoby raczej wziąć średnią. Cyfry, które mi się posłuży, wzięte są z bardzo interesującej pracy prof. Cieszyńskiego: „Stan lekarski w czasach obecnych pod względem liczbowym i ekonomicznym”, wydanej w r. 1928, a za tem w okresie gospodarczej pomyślności Polski.

Ponieważ śmiertelność lekarzy wynosi 4 % rocznie, przeto przyjąć należy przeciętny czas praktyki na

25 lat. Dochody lekarza wynosiły w r. 1928 według tych danych w pierwszych trzech latach praktyki do 250 zł. miesięcznie, w czwartym roku do 300 zł., w latach od 5-ego do 17-ego do 700 zł., od 17-ego do 25 roku od 700 do 1200 zł. Dane te, pochodzące z r. 1928, należałoby w chwili obecnej obniżyć przynajmniej o połowę. Czy wtedy, gdy obecni kandydaci ukończą studia, będzie lepiej przewidzieć trudno. Naogół jednak mam wrażenie, że warunki materialne lekarzy nie będą gorsze od warunków innych zawodów.

Odpowiedzi wymaga jeszcze pytanie: jak długo trwają studia lekarskie i kiedy będą mogli obecni kandydaci rzucić swą pracę na rynek. Przepisowo trwają studia 5 lat i kwartał; tylko najzdolniejsi i najpilniejsi, którzy zdawali wszystkie egzaminy w przepisany terminie i nie utracili ani jednego roku, mogą po tym okresie czasu zacząć zdawanie końcowych egzaminów. Najwcześniej mogą je ukończyć w sześć lat od rozpoczęcia studjów. Ustawa przewiduje obecnie przynajmniej jeden rok bezpłatnej praktyki szpitalnej, jako obowiązkowy; dopiero więc po siedmiu latach, a więc w r. 1940 mogą zacząć zarobkowanie jako lekarze. Nie posiadaliby jednak tytułu doktora medycyny, gdyż o ten tytuł mogą się starać dopiero po upływie dwóch lat od ukończenia ostatnich egzaminów, a więc dla najpilniejszych w ośm lat od rozpoczęcia studjów. W razie chęci specjalizowania się w jakiejś gałęzi medycyny okres studjów przedłuża się jeszcze przynajmniej o dwa lata. Zaznaczyć przytem należy, że w okresie podanym kończy studia niewielki tylko procent studentów; większość przeciąga je o rok, dwa lub trzy, gdyż studjum nie jest łatwe; świadczą o tem ubytki: z zapisanych na medycynę kończy studia (zarówno w okresie przepisany jak i z opóźnieniem) zaledwie dwie trzecie: 33%, a więc co trzeci zapisany, odpada w ciągu studjów. Ubytek ten przypada na I i III rok studjów. Niezdanie po I roku jednego z dwóch przedmiotów: chemji lub fizyki powoduje utratę prawa dalszego studjowania. Tę stratę jednego roku można jeszcze przeboleć; natomiast gorzej

jest, gdy kandydat nie podoła trudnemu egzaminowi po II-gim roku; zdanie egzaminów z anatomji normalnej, fizjologii, chemji fizjologicznej, histologii i biologji jest dla mniej pilnych lub mniej zdolnych trudnością nie do przezwyciężenia. Wolno wprawdzie powtarzać drugi rok studjów, lecz niezdanie ponowne wymienionych egzaminów (odbywających się w warunkach trudniejszych) odbiera możność dalszego studjowania. Z tego okresu rekrutuje się największa ilość nieszczęśliwych, którzy po trzech latach ciężkiej nieraz pracy posiadają to samo, co przed trzema laty, t. j. świadectwo dojrzałości. I na ten punkt główną chciałem zwrócić uwagę: kandydat powinien dobrze rozważyć, czy da sobie radę w pierwszych dwóch latach studjów, czy ma dość siły woli, pilności i pamięci, by sprostać wymaganym obowiązkom.

Streszczając się, powiem: studjum lekarskie jest piękne, zadanie społeczne lekarza olbrzymie, warunki materialne, zdaje się, nie gorsze niż w innych zawodach, ale studjum trwa długo, wymaga wielkiej pracy, zdolności i pilności i ci wszyscy, którzy nie ocenią odpowiednio swych sił, mogą stracić najładniejsze lata życia i w walce o byt znacznie pozostać w tyle.

ZYGMUNT CZERNY

STUDJUM NA WYDZIALE HUMANISTYCZNYM

Dziecko nie odgranicza się od świata, przyrody i ludzi; cały świat czuje w sobie; siebie skokiem intuicji promieniuje w cały świat.

Młodzieniec wypracował już i obronił swą własną osobowość, ale zuchwale czy boleśnie chciałby cały świat wziąć w ramiona lub zwalczyć cały świat.

Twarda rzeczywistość stawia go z chwilą egzaminu dojrzałości — jakże słusznie nazwanego, gdy się nań tak popatrzymy — przed pierwszym zasadniczym zaciśnięciem horyzontu: „wybierz zawód, w którym aż po śmierć będziesz pracował“. Rzadkie zadowolenia i triumfy, a za to codzienne dziesiątki trudności, drobnych a dokuczliwych przykrości, wielkich zmartwień i niepokojów — to zawód ci często przynosić będzie. Jeżeli więc na drugiej szali nie będzie żywego, nie wygasającego zajęcia się, nie będzie stałego zapalu, nie będzie wytrwałego entuzjazmu dla zagadnień i owoców, które przynosi praca zawodowa, to jakież piekło gotuje sobie abiturjent, który wybiera zawód bez tych podniet: Dante wymyślił piekło lodu, to byłoby stokroć gorsze, piekło nudy i jałowości.

Ale przede wszystkim muszę przestrzec przed nieprze-myślanem rzucaniem się wielkich mas abiturjentów do studjów uniwersyteckich. Polska ma około 50.000 studentów wyższych uczelni. Jest to już może o jaką 1/3 za wiele, nie mówiąc, że pomiędzy poszczególne fachy dzielią się oni w sposób zupełnie przypadkowy, nieracjonalny i nic nie mający wspólnego z realnymi zapotrzebowaniami społeczeństwa i Państwa. Dziś niestety w Polsce rozprzeczł się jeden z najgubniejszych przesądów, prze-

sąd dyplomów i t. p. papierków. Tymczasem dyplom tylko tyle wart, ile wart człowiek, a nie naodwrot, i każdy szef, o ile godny jest swego stanowiska, woli dzielnego pracownika bez urzędowej bumagi, niż zero, napchane najbardziej autentycznymi dyplomami. Na studia uniwersyteckie powinni iść tylko ci, którym zdrowie pozwala na długą wyteżoną pracę, ci, którzy są do niej należycie przygotowani intelektualnie. Ponieważ dziś jesteśmy jeszcze daleko od tego stanu, przeto, jako fatalne a bezpośrednie następstwo mamy tu fakt, że wydajność pracy studenckiej w Polsce stoi w tabeli europejskiej zupełnie na szarym końcu, że ledwie co trzeci student kończy studia, a ci, którzy kończą, zamiast czterech lat potrzebują na to 5, 6, ba nawet 7 i więcej. Horendalne te stosunki przyprawiają Polskę — której na to naprawdę nie stać — o stratę tysięcy lat owocnej ludzkiej pracy, o miliony złotych, które kosztuje utrzymanie takich rzesz pseudo-studentów. To są stosunki, których tolerować nie można. To też zanim abiturjent zapisze się do uczelni akademickiej, niech zbada sam siebie uczciwie, czy nie lepiej wprost pójść do zawodu praktycznego. Niech zrobi wstępny rachunek sumienia, wstępny, lecz nieodzowny: pójść na wyższą uczelnię, czy wprost do pracy zawodowej?

A teraz szereg ogólnych warunków, bez których nie widzę możliwości owocnej pracy na uniwersytecie wogóle, a na Wydziale Humanistycznym w szczególności. Z tych warunków chciałbym zwrócić uwagę na cztery, które wydają mi się podstawowe:

1) Zamiłowanie do lektury źródłowej ze swego fachu, jako podstawowy warunek: sam na sam z autorem, z problemem, dyskusja wewnętrzna, krytyka autora, obrona własnego stanowiska, lecz przedewszystkiem rozszerzanie, uzupełnianie, pogłębianie. Nikt nie powinien być humanistą, kto nie czuje potrzeby oderwania się od świata, zupełnego abstrahowania od zewnętrzności i zatopienia się w myśli ludzkiej tak, jak wcielała się w sumieniu lub w świadomości wielkich ludzi a genialnych pisarzy.

2) Wyćwiczenie pamięci. Powojenne metody nauczania szkolnego, wbrew dawnemu przesadnemu pod-

kreślaniu roli mechanicznej pamięci, na pierwszy plan wysunęły rolę heurezy i samodzielnego dochodzenia ucznia do wiedzy pod kierunkiem nauczyciela. Nie należy jednak nigdy zapominać, że pewna suma wiadomości, bez względu na drogę, jakimi doszło się do nich, musi trwale zostać przyswojona pamięci; że rola dokładnej, wiernej i usłużnej pamięci w nauce wyższej jest wprost na pierwszym planie; że bez wielkiej i stale powiększającej się sumy wiadomości pozytywnych niema pracy naukowej twórczej, niema możliwości dyskusji, niema owocnej lektury, jest tylko blaga i chaos. Student, który nie przynosi z sobą na uniwersytet wytrwałej uwagi, nad której skupieniem nie potrafi wedle swej woli zapanować i nie wyrobi w sobie pamięci, obficie zaopatrzonej, ten właśnie źle wybrał swoje studjum.

3) Przy studiach humanistycznych szczegółowych nie wolno tracić z oczu zainteresowania się całą kształtem kultury. A więc należy rozdzielić sobie na lata studjów pracę informacyjną z tego zakresu. I tak: a) każdy student musi poznać — naturalnie z drugiej ręki i zapomocą dziś tak doskonale postawionych podręczników wysokiej popularyzacji — jaki jest stan dzisiejszej chemji, fizyki, biologji, nauk o przyrodzie żywej i martwej, jakie są dziś dyskutowane teorje o wszechświecie; b) oprócz tego znacznie głębiej i szerzej musi każdy student poznać inną gałąź ogólnych studjów, a mianowicie nauki filozoficzne. Jak mówią, słusznie czy nie, że każdy człowiek ma dwie ojczyzny: swoją oraz — i tu się zdania rozchodzą — Francję lub Włochy, tak powiedziałbym że znacznie większem uprawnieniem, że każdy humanista ma dwie duchowe ojczyzny: swój fach specjalny i nauki filozoficzne, traktowane jako podstawa i droga do uogólnień, lub jako gałąź wiedzy, operująca swoistymi metodami, które można stosować i w innych dziedzinach humanistycznych. Zarys teorji poznania, metafizyki, estetyki, etyki, socjologii, a przedewszystkiem psychologii, oto dziedziny, z których żadnemu humaniście nie może braknąć podstawowych pojęć. Zarys metafizyki i teorji poznania otworzy humaniście horyzonty na rozległe dziedziny myśli ludzkiej, na najważniejsze zagadnienia bytu, jakie targają wiecznie nie-

syty umysłem ludzkim i niepokoily szarpiące się serce człowiecze, i zapozna go z przedmiotem, granicami, po-
tęgą i ulomnościami rozumu ludzkiego. Zasady metodolo-
gii nauk zorjentują młodego badacza w problemie
prawdy naukowej, dróg, którymi się do niej dociera,
w sposobach ostrożnego sprawdzania wyników osiągnię-
tych. Tutaj humanista głębiej pozna, obok i w humani-
stycie stosowanych metod przyrodniczych, zwłaszcza dwie
swoiste metody, najczęściej stosowane w pracach huma-
nistycznych: literacko-filologiczną i historyczną. Ale z dru-
giej strony psychologia i etyka, socjologia i estetyka
wskażą mu, że są inne jeszcze metody niż dwie powyższe,
inne całe dziedziny czynu i myśli ludzkiej, których bada-
niem dziś humanista może znacznie swą dziedzinę roz-
szerzyć i pogłębić, które w każdym razie musi znać do-
kładniej.

A więc lektura samodzielna, jako źródło żywej, nie
mechanicznej wiedzy, z nastawieniem na całość kultury,
znamionują ducha studjów humanistycznych.

4) Można sobie było zdać już sprawę z tego, co po-
przedza, że studjum humanistyczne nie da się pomyśleć
bez znajomości co najmniej jednego lub dwu obcych ję-
zyków. Zanim młody student porwie się, by wzbogacić
wiedzę najskromniejszym choćby, ale samodzielnym przy-
czynkiem naukowym, musi znać stan badań dzisiejszych
nad danym tematem, by swą pracą nie wywalać drzwi
otwartych, lub nie wpakować się na ślepy tor, z którego
wycofanie kosztuje wiele trudu, zniechęcenia i goryczy.
W Europie, a tem bardziej w Polsce, nicma wprost źródło-
wych, naukowo twórczych studjów bez władania obcemi
językami, w których wychodzą najważniejsze prace nau-
kowe i czasopisma fachowe. Od najwcześniejszych lat
należy starać się ovladnąć dwoma obcemi językami, przy-
najmniej tak, by gdy przyjdzie się na uniwersytet, wpraw-
dzie nie płynnie mówić, ale móc czytać obcojęzyczne nau-
kowe dzieła ze swego fachu. Zresztą stosuje się to wo-
góle do wszystkich studentów, nietylko do humanistów.
Europejska współpraca dopiero pozwoli nam twórczo pra-
cować w szybkim tempie nad postępem nauki i życia
umysłowego. Dziś przewyżczono już przesąd, jakoby

humanista mógł obejść się bez łaciny; świadczy o tem
choćby program nowego gimnazjum. Znajomość jej jest
wprost niezbędna; to też abiturjenci bez łaciny muszą
jak najrychlej postarać się, by, studjując na lektoracie la-
cińskim, nabyć potrzebnych wiadomości. Nie potrzeba do-
dawać, że do dziś cały niemal świat pojęć literackich
europejskiej kultury oparty jest na dziełach literatury
greckiej i rzymskiej i że filozof, historyk, polonista, ne-
ofilolog, etnolog, historyk sztuki, muzykolog i t. d., bez
znajomości tych dziedzin obejść się nie mogą.

W tych czterech kierunkach, jak i niemniej w dzie-
dzinie swej specjalności, student, korzystając z kie-
rownictwa profesorów, zdobywa wiedzę własną, żywą
pracą. To też biblioteka uniwersytecka i biblioteki insty-
tutów naukowych uniw. powinny być lokalami studjów,
najczęściej odwiedzanymi. Tam katalogi biblioteki pod-
ręcznej, ułożone przedmiotami, wprowadzą młodego ba-
dacza w najbardziej zwięzłe ujęty przegląd dzisiejszej
wiedzy z każdego działu nauki i umiejętności, co mu
pozwoli rozwijać dalej i bardziej samoistnie swą wiedzę
drogą lektury dzieł i czasopism fachowych.

Dwa mogą być podejścia do studjów nad każdym
przedmiotem humanistycznym: od szczegółów do cało-
kształtu, szerzej pojętego, lub od elementarnie ujętego
całokształtu do szczegółów, coraz bardziej rozszerzanych.
Żadna z tych dróg nie jest do odrzucenia. Gdy chodzi
o jakiś przedmiot, znany w zarysie abiturjentowi z gim-
nazjum, np. polonistykę, historję, to może zacząć od-
razu od pracy szczegółowej nad wybranym problemem,
nad wybranym autorem, a później, po 2 lub 3 latach,

objąć całokształt, w którym będzie zdolny teraz dojrzeć
stokrotnie więcej, niż byłby zdołał przed tym czasem.
Ale gdy chodzi o przedmiot względnie nowy, w którym
abiturjent słabo się orientuje, np. literatura angielska,
lub francuska, lingwistyka, prehistorja, antropologia, or-
jentalistyka i t. p. radziłbym wybrać sobie na sam po-
czątek najlepsze, a zwięzłe podręczniki i zaznajomić się,
zrazu choćby encyklopedycznie i z drugiej ręki, z cało-
kształtem danej nauki, a w trakcie czytania ich wybierać
sobie indywidualnie i wedle pokrewieństw duchowych,

bardziej pociągające działy, zagadnienia lub autorów, dla studjów samodzielniejszych i z pierwszej ręki dla lektury dzieł oryginalnych i opracowań krytyczno-historycznych, techniczno-metodycznych wybranego tematu. Za każdym razem, gdy student poczuje, że wzniósł się na wyższy poziom, a w zasadzie co dwa lata studjów, gdy osądzi, że wiedza jego znacznie się wzbogaciła, wskazaniem jest, by przejrzał w jakimś podręczniku całokształt danej gałęzi nauki. Wtedy widziane z lotu ptaka, własną pracą zebrane, szczegóły okażą mu nowe, głębsze oblicze, skupią się w harmonijną całość myślową, wyznaczą kierunki, w których należy pracować nad uzupełnieniem, sprostowaniem, pogłębieniem.

To byłyby wspólne podwaliny, warunki i postulaty studjum humanistycznego jako całości.

Ale w dzisiejszym stanie wiedzy studjum to dzieli się na kilka gałęzi, różniących się nie tylko przedmiotem, lecz często i metodami. Wyróżniłbym tu następujące dziedziny:

1) Specjalna grupa nauk filozoficznych: filozofia t. zw. „ściśła“, psychologia, etyka, socjologia, pedagogika, estetyka.

2) Nauka o człowieku: antropologia, etnologia, prehistorja.

3) Nauki filologiczne, przyczem należy wyróżnić nastawienia lingwistyczne, kulturalne, historyczno-literackie i teoretyczno-literackie, a w każdym z tych działów dziedzinę ojczystą, antyczną i języków obcych żyjących wraz z orientalistyką.

4) Nauki historyczne w całym ich bogatym zagęszczeniu wraz z naukami pomocniczymi historji, ze szczególnem uwzględnieniem historji Polski.

5) Sztuki piękne: a) muzykologia, b) archeologia, c) historja sztuki europejskiej, d) historja sztuki polskiej.

*

Niektórzy dopuszczają dwa możliwe ustosunkowania się studenta do swej specjalności. Żywa polemika nad tym problemem przeszła od kilku lat nawet na łamy pism codziennych. Odróżniają na wyższej uczelni prace

czysto naukową od pracy zawodowej. Nic bardziej fałszywego. Jeżeli za pracę zawodową na uniwersytecie uważa się pamięciowe opanowanie pewnej wiadomości z danego przedmiotu tak, by po odpowiednim przygotowaniu zdać egzamin, dający praktyczne uprawnienia zawodowe, to po pierwsze: nic bardziej fałszywego niż założenie, jakoby do pracy naukowej opanowanie pamięciowe pewnego zasięgu wiedzy nie było konieczne i owocne, a po drugie: wręcz nie wierzę, by przygotowanie zawodowe na najwyższym stopniu było możliwe bez zaznajomienia się źródłowego z twórczymi metodami pracy naukowej. Słusznie powiedziano, że nauka to przede wszystkim metoda poszukiwania prawdy w dziedzinie teoretycznej, a w dziedzinie praktycznej: metoda najkorzystniejszych rozwiązań. I tak, kto w danej dziedzinie wiedzy nie pracował sam twórczo, choćby w bardzo skromnym zakresie, kto zna swój przedmiot tylko z drugiej ręki, z obcych źródeł, i mechanicznie pamięciowo, ten w wyższych zawodach sam owocnie i racjonalnie pracować nie potrafi, ten nie nauczy nikogo metod pracy zawodowej. Właśnie wtajemniczenie czynne w elementarne metody pracy naukowej, jest zarazem najbardziej owocnem przygotowaniem także do praktycznej pracy zawodowej na najwyższym stopniu. A więc przygotowanie do egzaminów zawodowych, o ile rozumiemy przez to zwiększanie pozytywnej wiedzy, jaką student rozporządza, jest niezbędne dla pracy naukowej, jak przygotowanie naukowca jest niezbędnym fundamentem pracy zawodowej. Różnica tylko jest we wzajemnem ustosunkowaniu się tych dwu podejść do studjum uniwersyteckiego. Znaczna część studentów, po okresie pracy naukowej na uniwersytecie, nie ma niestety ani potrzebnych zdolności, ani inicjatywy i zainteresowania, ani środków materialnych, by dalej oddawać się samodzielnie twórczości naukowej, gdy już zaczęła ciążyć na jej barkach żmudne wymogi pracy zawodowej. Tylko nieliczna „elita“ potrafi, właśnie dzięki temu świętemu ognjowi nauki, który ją przenika, pogodzić jedną i drugą dziedzinę.

Co do praktycznych metod studjowania na Wydziale Humanistycznym, to naturalnie na pierwszym miejscu stoi

to wszystko, co pogłębia i rozszerza naukowość. Jak najrychlej, a o ile można, zaraz od pierwszego roku należy wypełnić wszystkie warunki, czasem liczne i ciężkie, by dostać się na „proseminarjum“ lub „seminarjum“ wybranej specjalności np. historii starożytnej, czy literatury polskiej, filozofii, czy filologii francuskiej i t. p. I tu podkreślam: raczej wszystko inne poświęcić niż stratę seminarjum lub proseminarjum, bo to się później mści fatalnie. Na proseminariach i seminarjach pod kierunkiem profesora i jego asystentów, w dyskusjach ze starszymi kolegami, wnika się w mechanizm twórczej pracy naukowej swego fachu, poznaje się współczesny stan wiedzy w tej dziedzinie, ćwiczy się w naukowej dyskusji, w samodzielnym zbieraniu materiałów i budowaniu pracy naukowej. W seminarjach naukowych leży dziś sedno i ośrodek twórczej pracy badawczej. Co do wykładów, to uważam — może to jest herezja, — że słuchać należy raczej tylko wykładów ze swego fachu, niezbyt wielu, ale uczciwie i systematycznie. Jeżeli student ma szersze zainteresowania, to oprócz tego słuchać powinien tylko takich wykładów, o których wie, że tematów, poruszanych przez profesora, nie znajdzie w tym stanie zebrania najnowszych materiałów i w tem naświetleniu ideowem w żadnym z wartościowych podręczników drukowanych. Na równorzędym planie postawiłbym lekturę osobistą ze swego fachu i jej poświęcać trzeba tyle czasu, ile tylko można. Czytać samemu lub z dobranym kolegą, z dwoma, lub przynajmniej dyskutować wspólnie w niewielkim gronie kolegów dzieła, uprzednio przeczytane i przetrawione samotnie.

Od samego początku studjum jest wskazane jednak, by zdać sobie sprawę, że oprócz celu idealnego, jakim jest nauka, należy przygotować się do ściśle określonego zawodu: nauczyciela, bibliotekarza, dziennikarza i t. p. To też od samego początku studjów należy dokładnie zaznajomić się z przepisami egzaminacyjnymi do t. zw. magisterjów, bez których dziś niema ukończenia studjów. Tak sobie rozłożyć pracę nad opanowaniem materiałów, by zdawać egzaminy w przepisany czas. Wiele rozgoryczeń, niepowodzeń i nawet zupełnych wycołań wynika

z tego, że student, niedoświadczony lub lekkomyślny, zwleka od początku z egzaminami, potem ciągle spóźniony, nigdy nadążyć nie może, co przewleka pracę o kilka nieraz lat, lub nawet całkiem go wykołaja i kosztuje niepotwowany czas młodych lat i wiele pieniędzy.

A więc skrupulatność i zapal w naukowej pracy, a bezwzględna punktualność w przygotowaniu się do egzaminów magisterskich.

O doktoracie tu nie mówię, ponieważ wedle nowych przepisów doktorat można zdawać dopiero w dwa lata po magisterjum, t. j. po normalnem ukończeniu studjów uniwersyteckich.

Gdyby tylko chodziło o pracę naukową i zawodową, to w czasie studjów uniwersyteckich znalazłoby się na to czasu aż nadto, ku żywemu zadowoleniu rodziców, utrzymujących studenta tak ofiarnie na uniwersytecie. Ale tu życie komplikuje niepomierne rzecz napozór prosta. Powiedział pewien humorysta, że student nie po to jest na uniwersytecie, by się uczył. Niestety zbyt wielu studentów swym czynnym przykładem z dowcipu czyni smutną prawdę. Po pierwsze są sporty i zabawa... Mój Boże! Nie będę o nich mówił. Głupi byłby, kto by myślał, że zdoła, ba nawet, że należy młodzieży od nich odciągać. Chodzi więc tylko o umiar i ziarnko zdrowego rozsądku, by panna, która rzuca o 10 cm. dalej dyskiem niż przeciętne jej koleżanki, i chłopak, który o szczyptę lepiej gra cętdę na fortepianie, nie byli odrazu przekonani, że w nich tai się przyszły szampion stadionu lub konkursu, że dlatego warto ćwiczyć po sześć godzin dziennie ze stratą nauki. Zresztą można i tak, ale wtedy połączyć tak intensywnych zainteresowań pozauniwersyteckich z owocną pracą uniwersytecką raczej nie można, i należy od razu, gdy „genjusz“ się objawi, porzucić uniwersytet. Na przeciwnym biegunie stoi ta smutna, a niestety tak częsta obecnie w Polsce, konieczność zarobkowania. Mus to mus i wszyscy to rozumieją. Ale jeżeli abiturjent widzi, że od samego początku będzie musiał w całości lub w znacznej części zarabiać na swe utrzymanie, to niech przedtem, nim wejdzie na tę tak ciernistą i gorzką drogę, zastanowi się głęboko, czy jego zapal do nauki, czy jego

zdrowie i zdolności dają mu te gwarancje, że opłaci mu się ten ciężki chleb dwojakiej pracy. Jeżeli nie, to niech pamięta, że dziś honory i dochody nie są bezwzględnie uzależnione od posiadania dyplomów uniwersyteckich, jak to było przed wojną, i że w takich wypadkach raczej powinien rzucić się od razu po maturze do zawodu praktycznego i korzystać z owych czterech lub więcej lat, podczas których wyprzedziłby kolegów, uwiązanych do ławy uniwersyteckiej.

A teraz na koniec jeszcze jedna i to często walna przeszkoda w normalnej pracy uniwersyteckiej. Obowiązkiem każdego jest pracować społecznie i obywatelsko. Liczne organizacje studenckie mają takie cele na oku i wiele młodzieży zapisuje się do nich wedle swych dążeń i przekonań. Ale tu umiar i rozważa są, jeśli można tak powiedzieć, jeszcze potrzebniejsze, niż w innych dziedzinach życia akademickiego. Przygotować się podczas studjów uniwersyteckich do późniejszej roli społecznej i obywatelskiej jest nie tylko dozwolone ale i wskazane. Lecz niepowetowanym błędem staje się, gdy takie obowiązki „społeczne“ zaczynają brać górę nad właściwymi zadaniami pobytu na uniwersytecie, gdy student zmienia się w „fachowca“ pracy społecznej lub co gorzej politycznej i przed tem właśnie jak najgorzej przestrzegam. Najpierw więc ugruntować się w pracy naukowej, a potem dopiero zacząć czynnie pracować społecznie czy obywatelsko, a nie naodwrot.

W gruncie rzeczy to, co powiedziałem, da się streścić w tych słowach: 1/2 łąta przygotowania, 1/2 zdolności i funt uczciwego, wytrwałego zapachu i oto najlepsza gwarancja każdego studjum, a zwłaszcza humanistyki, na której student bardziej zdany jest na własną wolę, wolny wybór i kaprys niż na innych działach i uczelniach.

EUSTACHY ŻYLIŃSKI

STUDJUM NA WYDZIALE MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYM

Studjum na Wydziałach Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetów jest zorganizowane podobnie, jak na Wydziałach Humanistycznych. A więc niema tu studjum ogólnowo-wydziałowego, jak np. na prawie lub medycynie, lecz spotykamy się z szeregiem niezależnych od siebie studjów, prowadzących do stopnia magistra filozofji z zakresu, objętego każdym poszczególnym studjum. Mamy więc niezależne studia magisterskie z zakresu: 1) matematyki, 2) fizyki, 3) astronomji, 4) chemji, 5) krystalografji, mineralogji i petrografji, 6) zoologji i anatomji porównawczej, 7) botaniki, 8) geologji i paleontologji, 9) geografji, a więc odrębne studia z 9-ciu różnych działów. Można także studjować na Wydziale M. P. poza wymienionemi studjami magisterskiemi, a więc słuchać wykładów i pracować w seminarjach i pracowniach, kierując się wyłącznie własnym wyborem i zainteresowaniami, bądźto w charakterze studenta, bądźto wolnego słuchacza; niema zatem w chwili zapisywania się na Wydział przymusu wyboru przedmiotu tego lub innego studjum magisterskiego.

Zanim omówię oddzielnie poszczególne studia magisterskie i drogi, jakie one otwierają w życiu, opowiem przedewszystkiem o ich ogólnej organizacji. A więc, żeby uzyskać stopień magistra z obranego studjum, student musi zdać pewną przepisaną ilość egzaminów i uzyskać zaliczenie określonych ćwiczeń seminaryjnych lub laboratoryjnych, oraz wykonać dyplomową pracę teoretyczną

lub doświadczalną, będąc studentem Wydziału co najmniej przez 3 i pół lat (11 trymestrów). Kolejność egzaminów jest naogół wyznaczona tylko w pewnym stopniu. Terminy egzaminów są również naogół dowolne; student ma do wyboru co roku na Wydziale M. P. U. J. K. 3 sesje egzaminacyjne przy końcu każdego trymestru; grudniową, marcową i czerwcową, w których może zdawać egzaminy. Możliwość zdawania pewnych egzaminów jest poza tem uwarunkowana zaliczeniem odpowiednich ćwiczeń.

Student nie jest obowiązany do zapisywania się na pewne określone wykłady i ćwiczenia, wymienione w Programie Wykładów Uniwersytetu. Spotyka on tam jednak corocznie wykłady i ćwiczenia, które mogą mu służyć jako przygotowania do poszczególnych egzaminów. Na te więc wykłady i ćwiczenia student powinien się zapisać i na nie pilnie uczęszczać. O ile student, już wstępując na Uniwersytet, jest zdecydowany, w jakim zakresie studjum magisterskiego będzie pracował, powinien zwrócić się po bliższe informacje, na jakie wykłady i ćwiczenia ma się zapisać, jednakże już po przyjęciu na Wydział*). Zaznaczam raz jeszcze, że przy studjum magisterskiem na Wydziale M. P. niema mowy o przechodzeniu z roku na rok, o obowiązkowych wykładach lub terminach egzaminacyjnych. Zostaje magistrzem z danego zakresu ten, kto zdał w pewnej kolejności przepisane egzaminy, ma zaliczone obowiązkowe ćwiczenia i uzyskał aprobatę dyplomowej pracy magisterskiej.

Poszczególne studia magisterskie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym obejmują każde pewien zakres wiedzy matematyczno-przyrodniczej. Pewne jednak przedmioty, jak np. matematyka wyższa i fizyka doświadczalna mają dla wszystkich studjów na tym Wydziale znaczenie tak podstawowe, że egzamin z tych przedmiotów obowiązuje studentów wszystkich studjów za wyjątkiem pewnej tylko kategorii geografów. Oczywiście, wymagania z matematyki są różne przy różnych studjach, znaczne np. dla fizyków, stosunkowo niewielkie dla zoologów i botaników. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że gruntowna

*) Wszelkich informacji będzie udzielać w tym zakresie sekretarjat „Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej“.

znajomość fizyki i matematyki gimnazjalnej jest jednym z podstawowych warunków pomyślnej pracy na Wydziale M. P.

W zakresie poszczególnych studjów magisterskich przewidziana jest z drugiej strony specjalizacja; tak np. geograf ma do wyboru 4 grupy egzaminów: kartograficzną, morfologiczną, klimatologiczno-hydrograficzną i antropogeograficzną. Fizyk może się specjalizować w fizyce doświadczalnej lub fizyce teoretycznej, matematyk w jednym z podstawowych działów matematyki, podobnie chemik, botanik i t. d. Oczywiście, temat pracy dyplomowej obejmuje z reguły obraną przez studenta specjalność. Poza zasadniczą specjalizacją jednak, istnieją naogół na wszystkich studjach jeszcze pewne egzaminy do wyboru, mające na celu dać studentowi uzupełnienie wykształcenia fachowego w obranym przez niego kierunku; tak np. matematycy mogą wybierać pomiędzy egzaminem z astronomji ogólnej, fizyki teoretycznej, krytalografji i logiki, zoologowie z pośród egzaminów z embriologii, cytologii, genetyki, hydrobiologii, entomologii itd.

Chociaż obowiązująca obecnie ordynacja magisterska daje możliwość otrzymania stopnia magistra już w 4 roku studjów, jednak praktyka wykazuje, że tylko najzdolniejsi studenci kończą studia w tym czasie. Natomiast znaczna większość uzyskuje stopień magistra dopiero po pięcioletnich lub dłuższych nawet studjach. Często nadmierne przewlekanie studjów uniwersyteckich wynika z tego powodu, że student, nie zdając sobie dostatecznie sprawy ze swych uzdolnień, rozpoczyna pewne studjum, które później okazuje się ponad jego siły. Wobec tego, jak również biorąc pod uwagę, że studia na Wydziale M. P. są naogół dość trudne, jest rzeczą bardzo ważną, by studenci właśnie w pierwszym roku przebywania na uniwersytecie starali się pracować naintensywniej, gdyż właśnie ta próba sil może ich uchronić od zawodów w dalszym ciągu nauki i zawczasu skierować na odpowiedniejsze drogi. Należy jeszcze zauważyć, że studenci na Wydziale M. P. powinni również od pierwszego roku uzupełniać znajomość języków obcych. W tym celu istnieją przy Uniwersytecie J. K. specjalne lektoryaty języków francuskiego, włoskiego,

angielskiego i innych. Głębsze bowiem studia naukowe na Wydziale M. P. wymagają bezwzględnie znajomości kilku głównych języków zachodnich.

Co daje w życiu praktycznym stopień magistra z wyżej wymienionych już nauk, objętych Wydziałem M. P.? Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że podobnie jak na Wydziale Humanistycznym magisterjum daje naukowe uprawnienia nauczycielskie w zakresie szkolnictwa średniego; dla otrzymania pełnych takich uprawnień kandydat zdać musi jeszcze przed specjalną komisją egzamin pedagogiczno-dydaktyczny po dwuletniej praktyce w szkole. Od jesieni przy Wydziałach: Humanistycznym i Matematyczno-Przyrodniczym U. J. K. będzie czynne specjalne Studium Dydaktyczne, które będzie obejmować dydaktykę różnych przedmiotów, wykładanych w gimnazjach. Korzystać z niego będą mogli jednak dopiero ci studenci starszych lat studiów, którzy opanowali już w dostatecznym stopniu swój przyszły zawód od strony naukowej. Ale nitylko na drogę pedagogiczną prowadzi studjum na Wydziale M. P. Właśnie szerokie teoretyczne przygotowania i trening czysto naukowy w naukach matematyczno-przyrodniczych, które daje ten Wydział, czyni z jego wychowanków ludzi, specjalnie dobrze przygotowanych do licznych ważnych i praktycznie korzystnych zawodów życiowych. A więc, magistrowie matematyki, ze względu na swoisty rodzaj ich wykształcenia, nadają się w pierwszym rzędzie na stanowiska specjalistów-statystyków i naukowych kierowników instytucji ubezpieczeniowych, kas pensyjnych i t. d. Program osobnego studjum uzupełniającego dla tego rodzaju fachowców został niedawno opracowany przez Radę Wydziału M. P. U. J. K. Magistrowie fizyki i chemii są wskazani jako pracownicy naukowcy w laboratoriach fabrycznych przeróżnych typów, będąc do tego przygotowani przez dłuższe studia teoretyczne w przeciwstawieniu do inżynierów odpowiednich fachów, którzy posiadają przygotowanie więcej praktyczne. Można podać liczne przykłady wychowanków Wydziału M. P., zajmujących wybitne stanowiska w wielkim przemyśle. Magistrzy z zakresu fizyki mają również przed sobą pole w związku z ciągle postępującym rozwojem lotnictwa

jako kierownicy naukowcy laboratorjów aerodynamicznych, kierownicy stacyj meteorologicznych i t. d. Magistrzy nauk biologicznych (zoologii i botaniki) mogą znaleźć zatrudnienie jako pracownicy stacyj doświadczalnych, hodowlanych, selekcji nasion i innych podobnych. Nareszcie uniwersyteccy geolodzy, petrografowie i mineralodzy są predysponowani jako eksperci naukowcy przy poszukiwaniu i ocenie złóż mineralnych, wyznaczaniu miejsc kopalń i szybów, badaniu naukowym wydobytych prokultów i t. d. A więc pole rozległe i różnorodne. Ale nitylko „vitae discimus“ t. j. dla życia i korzyści materialnej. Celem naczelnym studjum uniwersyteckiego jest prowadzenie badawczej i twórczej pracy naukowej, wdrażanie do samodzielnych badań naukowych, kultura naukowa sama w sobie, dążenie do najszerszego horyzontu myślowego w danej dziedzinie wiedzy, odkrywanie tajemników natury. Nauka uniwersytecka powinna być nitylko środkiem, lecz jednocześnie i głównym swym celem powinna odpowiadać duchowym potrzebom studenta, który w tej właśnie, a nie w innej dziedzinie wiedzy widzi cel swych idealnych aspiracyj i dążeń. Trzeba więc naukę, którą się studjuje, kochać całą duszą, nie zrażać się chwilowymi trudnościami i niepowodzeniami życiowymi, lecz śmiało iść naprzód. Tylko ten, kto swoją pracę kocha prawdziwie, interesuje się zagadnieniami swej nauki więcej i mocniej niż problemami z innych dziedzin, ma szanse należytego opanowania stanu obecnego tej nauki i może osiągnąć w przyszłości samodzielne rezultaty naukowe w obranym przez siebie kierunku. Ten tylko również, o ile pójdzie do zawodu praktycznego, stosując w życiu nabytą w czasie studiów, a umiłowaną przez siebie wiedzę, będzie wykonywał swą pracę zawodową dobrze i z wewnętrznym zadowoleniem. W obu przypadkach, czyto w pracy czysto naukowej, czyto w praktyczno-zawodowej znajdzie on przeświadczenie swej przydatności obywatelskiej, przeświadczenie dobrze spełnionego obowiązku. Kto więc z was, abiturjenci szkół średnich, odczuwa prawdziwe zamiłowanie czyto w kierunku matematyki, czyto fizyki, chemii lub nauk biologicznych, niech idzie śmiało w kierunku, który mu wskazują jego specjalne uzdolnienia

i skłonności intelektualne. Niech zapisze się na Wydział M. P. Uniwersytetu, a tam przechodząc odpowiednie studjum magisterskie, osiągnie dalszy poziom swego rozwoju duchowego, rozwoju, odpowiadającego jego wewnętrznym potrzebom. Uzyskany stopień magistra otworzy przed nim: z jednej strony możliwość ubiegania się na drodze samodzielnej już pracy naukowej o wyższy stopień naukowy, tytuł doktora, z drugiej zaś strony dostęp do pożytecznej pracy zawodowej w różnych kierunkach, o których już uprzednio mówiłem. Warunkiem jednak niezbędnym powodzenia na tej drodze jest prawdziwe zamiłowanie naukowe, bez którego studja na Wydziale M. P. są bezcelowe, a nawet często społecznie szkodliwe. Gdy się tych zamiłowań nie posiada, lepiej odrazu obrać sobie inną drogę życiową, na której można być również wielce pożytecznym obywatelem Państwa.

KACPER WEIGEL

STUDJUM NA POLITECHNICIE LWOWSKIEJ

Politechnika Lwowska, najstarsza wyższa uczelnia techniczna w Polsce, której początki istnienia sięgają r. 1844-go, należąca zarazem do rzędu najstarszych uczelni technicznych w Europie, posiada sześć Wydziałów¹⁾, a mianowicie: Wydział Inżynierji Lądowej i Wodnej, Architektoniczny, Mechaniczny, Chemiczny, Rolniczo-Lasowy i Ogólny.

Przedmioty, wykładane na wszystkich Wydziałach, dzielą się na: przygotowawcze czyli podstawowe oraz fachowe²⁾.

Studja przedmiotów podstawowych, do których przyłączono w ostatnich latach także niektóre mniej ważne przedmioty fachowe, zajmują 2 pierwsze lata. Po wysłuchaniu tych przedmiotów i odbyciu ćwiczeń, względnie wykonaniu rysunków, objętych programem owych dwuletnich studjów i złożeniu egzaminów z pewnych przepisanych przedmiotów, przystępują studenci do egzaminu państwowego, zwanego ogólnym (w byłej Kongresówce półdyplomem). Właściwy egzamin dyplomowy, nadający kandydatowi prawo do naukowego tytułu inżyniera, a na Wydziale Ogólnym magistra, nastę-

¹⁾ Program drugiej wyższej uczelni technicznej polskiej, t. j. Politechniki Warszawskiej, nie różni się zasadniczo od programu Politechniki Lwowskiej.

²⁾ Dla braku miejsca nie podaję dokładnego programu studjów na każdym Wydziale, ograniczam się do wymienienia najważniejszych przedmiotów obu egzaminów głównych. Szczegółowe programy studjów naszej uczelni, zawierające dokładne informacje, nkażują się drukiem rokrocznie przed rozpoczęciem roku szkolnego i są każdemu dostępne.

puje po odbyciu całkowitych studjów, które wedle programu trwają jeszcze dalsze 2 $\frac{1}{2}$ lat i po złożeniu egzaminów t. zw. kursowych z przepisanych przedmiotów.

Wydział Inżynierji Lądowej i Wodnej dzieli się na oddziały: 1) lądowy, 2) wodny, 3) mierniczy; Wydział Mechaniczny na: 1) maszynowy, 2) naitowy, 3) elektrotechniczny; Wydział Rolniczo-Lasowy na: 1) rolniczy, 2) lasowy; Wydział Ogólny na oddziały: 1) matematyki, 2) fizyki i chemji, 3) rysunków.

Na wszystkich 3 oddziałach Wydziału Inżynierji Lasowej i Wodnej po wysłuchaniu przepisanych przedmiotów, wykonywaniu rysunków, względnie ćwiczeń i zdaniu t. zw. egzaminów kursowych z pewnych przedmiotów przystępuje kandydat po 4 semestrach, a więc 2 latach do egzaminu ogólnego, którego głównemi przedmiotami są: matematyka wyższa (t. j. rachunek różniczkowy i całkowity i geometria analityczna), geometria wykreślna rzutowa i syntetyczna, fizyka i mechanika. Egzamin ten można zdać, podobnie jak i na innych Wydziałach, przez sukcesywne zdawanie egzaminów kursowych z wymienionych przedmiotów. Z przedmiotów, nie objętych egzaminem ogólnym, są najważniejsze dla studentów oddziału inżynierji lądowej i wodnej: budownictwo ogólne i miernictwo, dla oddziału zaś mierniczego: głębokoźnawstwo i ekonomja.

Dalsze studja, przepisane programem, trwają na oddziałach lądowym i wodnym jeszcze 2 $\frac{1}{2}$ lat i obejmują przeważnie przedmioty czysto fachowe. A więc na oddziale lądowym: budowę mostów, roboty ziemne, budowę dróg i tuneli, budownictwo żelazne, żelazo-betonowe, wodociągi i kanalizację, budowę kolei, budowę miast oraz budownictwo wodne w pewnym zakresie, potrzebnym inżynierowi lądowemu.

Na oddziale wodnym są przedmioty fachowe prawie te same, z tą różnicą, że kolejnięctwo jest tu traktowane bardziej encyklopedycznie, a natomiast znacznie szerzej budownictwo wodne, obejmujące także

budowę dróg wodnych, usplawnianie rzek, budowę służ komorowych, potrzebnych dla żeglugi rzecznej i t. p. większych budowli wodnych.

Po ukończeniu studjów i złożeniu egzaminu dyplomowego uzyskują egzaminanci tytuł naukowy inżyniera i mogą otrzymać posady rządowe i samorządowe, lub zajęcie u t. zw. inżynierów cywilnych, uprawnionych do wykonywania wszelkich budowli inżynierskich lądowych lub wodnych, a więc dróg, kolei, mostów, przegród dolin, zakładów wodnych przemysłowych i t. p. Aby otrzymać uprawnienie na inżyniera cywilnego, trzeba odbyć przepisaną praktykę zawodową i złożyć przepisany egzamin ze znajomości ustaw.

Studja fachowe na ostatnich dwu latach oddziału mierniczego, przy ogólnej liczbie lat studjów czterech, obejmują specjalne przedmioty z dziedziny geodezji, t. j. pomiarów, dokonywanych na powierzchni ziemi, z których główniejsze są: astronomja sferyczna i geodezja wyższa teoretyczna, geodezja wyższa praktyczna, nazwana na naszej uczelni miernictwem IV (poprzedzają oczywiście miernictwo I, II i III), traktująca o rozmierzaniu krajów, t. j. triangulacji I i dalszorzędnej wraz z wyrównaniem sieci triangulacyjnych, dalej fotogrametria ze stanowisk stałych i fotogrametria lotnicza (przedmiot ważny ze względu na obronę Państwa), następnie ze względu na przebudowę ustroju rolnego parcelacja i komasacja, budowa osiedli, encyklopedia budowy dróg, meljoracje rolne i odpowiednia część ustawodawstwa.

Na oddziałach lądowym i wodnym poza wykładami wiele pracy nastęrczają rysunki konstrukcyjne; studenci oddziału mierniczego muszą wykonywać ćwiczenia pomiarowe przez rok szkolny oraz specjalne pomiary w polu w miesiącu czerwcu. Po wykonaniu pracy dyplomowej w ostatnim semestrze studjów i po zdaniu egzaminu dyplomowego przysługuje egzaminantowi tytuł naukowy inżyniera mierniczego.

Zajęcie inżyniera mierniczego w życiu praktycznym przedstawia się następująco: około 80% inżynierów pracuje przy przebudowie ustroju rolnego częściowo jako

urzędnicy, przeważnie jako mierniczowie przysięgli. Czynności te wymagają dość szerokiego zakresu wiadomości głównie z miernictwa, zasad parcelacji i komasacji, projektowania osiedli, mniej ważnych dróg, drobnych melioracji i odnośnych ustaw i przepisów. Poza temi czynnościami fungują inżynierowie bardzo często jako znawcy sądowi przy sporach granicznych. Rzadziej wykonuje inżynier mierniczy czynności czysto geodezyjne, a więc pomiary triangulacyjne i inne przy rozmiarzeniu kraju zazwyczaj w charakterze urzędnika Ministerstwa Komunikacji lub Spraw Wojskowych.

Dla uzyskania praw mierniczego przysięgłego trzeba po zdaniu egzaminu dyplomowego odbyć przynajmniej dwuletnią praktykę mierniczą, oraz złożyć egzamin z odnośnych ustaw i przepisów.

Najważniejsze przedmioty na Wydziale Architektonicznym, będące zarazem przeważnie przedmiotami egzaminu ogólnego, są: encyklopedia matematyki wyższej, geometria wykreślna i fizyka. Począwszy już od drugiego roku studjów, wykładane są przedmioty fachowe, jak n. p. architektura historyczna z rysunkami, budownictwo lądowe z rysunkami, rysunek aktu, statyka budowli i t. p.

Studja ściśle fachowe obejmują dalsze dwa lata, a przedmiotami najważniejszymi są: budownictwo żelazo-betonowe, utylitarne, drewniane, żelazne, architektura, projekty z wymienionych budownictw i architektury, budowa miast, dekoracja wnętrz i t. p.

Po złożeniu egzaminu dyplomowego, polegającego głównie na wykonaniu większego projektu, otrzymuje egzaminant tytuł naukowy inżyniera-architekta i może pracować jako architekt w służbie rządowej, samorządowej lub prywatnej jako architekt cywilny.

Na Wydziale Mechanicznym pierwsze dwa lata studjów obejmują prócz przedmiotów podstawowych niektóre przedmioty praktyczne, jak np. elementy maszyn i t. p.

Przedmioty podstawowe, będące obowiązko-

weni przy zdawaniu egzaminu ogólnego na oddziale maszynowym są: matematyka, geometria wykreślna, fizyka, mechanika oraz maszynoznawstwo wstępne, na oddziale naftowym obowiązują przy egzaminie ogólnym prawie te same przedmioty z dodatkiem chemii ogólnej, natomiast na oddziale elektrotechnicznym powiększa się ilość przedmiotów egzaminu ogólnego o elektrotechnikę ogólną (teoretyczną) i rysunki techniczne.

Studja fachowe są prowadzone w 5 grupach: konstrukcyjnej, technologicznej, kolejowej, ruchowej i lotniczej, i obejmują oprócz przedmiotów pomocniczych, rysunków konstrukcyjnych i ćwiczeń laboratoryjnych przedmioty, wymagane przy egzaminie dyplomowym, a mianowicie: na oddziale maszynowym: technologię mechaniczną metali, teorię maszyn ciepłych i budowę maszyn¹⁾, na oddziale naftowym prócz wymienionych poprzednio jeszcze dodatkowo wiertnictwo naftowe, zaś na oddziale elektrotechnicznym przedmioty, jak na maszynowym z jak najszerszym uwzględnieniem maszyn elektrycznych.

Praktycznego przygotowania do zawodu nabiera student przez liczne prace konstrukcyjne i laboratoryjne, oraz przez praktykę warsztatową podczas ferjów.

Inżynier mechanik, który ukończył oddział maszynowy (pracuje zazwyczaj w fabryce jako technolog (dział materiałowy) lub konstruktor; pracę absolwentów oddziałów: naftowego i elektrotechnicznego określa sam ich tytuł dość dokładnie.

Specjalny rodzaj studjów tworzą nauki chemiczne. Praca studenta po dokładnem zapoznaniu się z chemją odbywa się przeważnie w laboratorjach i trwa ogółem lat 4. Przedmiotami podstawowymi egzaminu ogólnego są: elementy matematyki wyższej, zasady mechaniki ogólnej i technicznej, fizyka, chemia ogólna nieorganiczna i organiczna, mineralogja, botanika.

Studja fachowe są wypełnione różnemi dziedzinami chemji stosowanej, a głównemi przedmiotami egza-

¹⁾ W szczególności wymagane są: maszyny dźwigowe, tłokowe, silniki wodne, spalinowe, turbiny parowe, obrabiarki, kołty, samochody, maszyny kolejowe, platowce i t. p.

minu dyplomowego są: chemia analityczna i technologia chemiczna.

Uzyskawszy dyplom, pracuje inżynier-chemik zazwyczaj jako siła fabryczna; praca chemika jako inżyniera cywilnego polega głównie na ekspertyzach.

Studja na Wydziale Rolniczo-Lasowym trwają również lat 4; dwa pierwsze lata oddziału rolniczego odbywają się we Lwowie, dwa zaś dalsze w Dublanach.

Studenci obu działów składają po 2 latach studjów egzamin ogólny, zaś po 4 latach egzamin dyplomowy.

W skład egzaminu ogólnego wchodzi przedmioty na oddziale rolniczym: petrografia, fizyka, botanika ogólna, zoologia, chemia ogólna, fizjologia roślin, anatomja zwierząt domowych, fizjologia zwierząt z chemją fizjologiczną, elementy matematyki, gleboznawstwo; zaś na lasowym: geometria wykreslna rzutowa, petrografia, elementy matematyki, fizyka, chemia ogólna, botanika ogólna, zoologia, meteorologia, fizjologia roślin, mierznictwo, gleboznawstwo.

Egzamin dyplomowy obejmuje na oddziale rolniczym: rolnictwo, hodowlę zwierząt użytkowych, administrację i rachunkowość rolniczą, na oddziale lasowym: hodowlę lasu, ochronę lasu, użytkowanie i urządzenie lasu, wreszcie inżynierję lasową.

Inżynier rolnik jest przysposobiony do administracji i kierowania pracami rolnymi w majątkach ziemskich, inżynier leśnik znajduje zajęcie zazwyczaj w domenach państwowych.

Od roku 1921 posiada Politechnika Lwowska Wydział Ogólny, podzielony na 3 grupy, którego studenci mogą się specjalizować:

1) na grupie matematycznej w kierunku: a) matematyki stosowanej, b) geometrii wykreslonej i rzutowej, c) matematyki czystej.

2) na grupie fizyki i chemji w kierunku: a) fizyki technicznej, b) fizyki ogólnej, c) chemji.

3) na grupie rysunkowej w kierunku: a) dekoracji wnętrza, b) grafiki, c) malarstwa dekoracyjnego i monumentalnego.

Do egzaminu ogólnego należą następujące przedmioty: na grupie matematycznej: matematyka, geometria analityczna, wykreslna, fizyka doświadczalna; na grupie fizyki i chemji: matematyka, fizyka doświadczalna, chemia nieorganiczna, mechanika, odbycie ćwiczeń w laboratorium fizycznym — względnie w miejsce mechaniki chemja w wielkim zakresie i technologia chemiczna; na grupie rysunkowej: geometria wykreslna, metodyczna nauka rysunków, studjum martwej i żywej natury, perspektywa malarska, rysunki zdobnicze, anatomja plastyczna.

Przedmiotami egzaminu dyplomowego są: na grupie matematycznej: specjalne zagadnienia z dziedziny matematyki; na grupie fizyki i chemji na oddziale fizyki ogólnej: fizyka teoretyczna i pewne działy z fizyki doświadczalnej; na oddziale fizyki technicznej: wybrane działy fizyki doświadczalnej i jeden działy fizyki teoretycznej (n. p. elektryczność i t. p.), na oddziale chemji: chemia fizyczna, analityczna oraz jeden działy z technologii chemicznej; na grupie rysunkowej: klauzurowy rysunek z modelu, elaborat kompozycyjny, dydaktyka rysunków.

Celem głównym Wydziału Ogólnego jest kształcenie kandydatów na nauczycieli szkół zawodowych (technicznych), średnich ogólnie kształcących i seminarjów nauczycielskich. Ponadto przygotowuje ten wydział fizyków technicznych dla celów przemysłu, tudzież artystów-ryowników i dekoratorów.

Absolwenci Wydziału Ogólnego otrzymują w miejsce tytułu inżyniera tytuł magistra (jak n. p. na prawach).

Studja techniczne są naogół dość żmudne i zajmują studującemu zazwyczaj dzień cały, a to z powodu wielkiej ilości rysunków konstrukcyjnych, ćwiczeń lub prac laboratoryjnych, które muszą być w ściśle określonym czasie wykonane. Ponadto wprowadzono

rygory, bez dochowania których nie można przejść z niższego roku na wyższy¹⁾.

Szczupłość sal rysunkowych i laboratoryjnych zmusiła poszczególne Wydziały do ograniczenia liczby studentów przy przyjmowaniu na studia. Dzieje się to przy pomocy egzaminu kwalifikacyjnego, przyczem pierwszeństwo mają kandydaci, mogący się wykazać najlepszymi wynikami egzaminu. Zarządzenie to, aczkolwiek napozór niesympatyczne, a nietylko dla kandydatów, ale i dla egzaminatorów przykre i uciążliwe, okazało się w praktyce koniecznym, gdyż udostępnia użycie laboratorjów oraz sal rysunkowych tylko tej młodzieży, która nadaje się do studjów technicznych, co byłoby niemożliwym, gdyby przyjmowało się bez wszelkich ograniczeń.

Obowiązkiem jest moim zwrócić uwagę, że przy należytem studjowaniu na Politechnikach zarobkowanie jest prawie niemożliwe z powodu całodziennej pracy.

Na zakończenie jeszcze parę słów o tem, kto nadaje się do studjów technicznych.

Nie każdy chłopak, który rozbiera w domu zegarki, lub psuje rodzeństwu zabawki, będzie dobrym inżynierem, jak to niektórzy mniemają, choć niejeden tegi inżynier czynił to zapewne w bardzo wczesnej swej młodości. Rozpowszechnione jest zdanie, że umysł inżyniera powinien mieć cechy prawie wyłącznie praktyczne. Zdanie to nie zupełnie jest słuszne. Zapewne, umysł inżyniera powinien odznaczać się przedewszystkiem szybkością orjentacją, posiadać zdolność wykrywania z łatwością usterek konstrukcyjnych lub obliczeniowych, mieć poczucie przestrzeni, które odróżnia go głównie od umysłów ściśle teoretycznych, ale na tem nie koniec. Inżynier musi umieć wyciągać wnioski ze swych spostrzeżeń, co wymaga oprócz doświadczenia praktycznego dokładnej znajomości teorii danego problemu. Osobniki o słabem zdrowiu i przeczulonych nerwach nie nadają się do zawodu inżynierskiego bezwarunkowo. Ale

¹⁾ Szczegóły zawarte w Programie Politechniki Lwowskiej.

także i ludzie bystrzy, ale rozprasający swą inteligencję na szczegółliki konstrukcyjne, mogą zdziałać niewiele i to tylko na krótką metę w dziedzinach techniki. Inżynier w całym tego słowa znaczeniu powinien tak opanować nauki teoretyczne, aby każdy problem techniczny rozwiązać odpowiednio do dzisiejszego stanu nauki.

To właśnie będzie odróżniało prawdziwego inżyniera od t. zw. zawodowca, który zmuszony jest traktować zagadnienia techniczne z reguły na sposób rzemieślniczy, bez uwzględnienia postępu. Prawdziwy inżynier powinien — pamiętając nietylko o teraźniejszości ale i przyszłości — dzierżyć wysoko sztandar wiedzy i postępu. Jeżeli połączy z tem jeszcze umiłowanie swego zawodu, praca jego będzie nietylko korzystna dla niego samego, ale wyjdzie również na pożytek Państwa.

STANISŁAW LEGEŻYŃSKI

STUDJUM NA AKADEMJI MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ WE LWOWIE

Rokrocznie zgłasza się z początkiem roku szkolnego kilkuset kandydatów z prośbą o przyjęcie ich na studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej. To samo dzieje się i na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego; z chętnych kandydatów 1/4 mniej więcej zostaje do studjów dopuszczona, ograniczona bowiem szczupłość miejsc w pracowniach i salach wykładowych pozwala na przyjęcie tylko ograniczonej ilości studentów.

Jeżeli postaramy się zdać sobie sprawę z przyczyn tej wielkiej chęci studjowania na Akademii Medycyny Weterynaryjnej, to dochodzimy do wniosku, że dzieje się to przedewszystkiem dlatego, iż do całkiem jeszcze niedawna studjum lekarsko-weterynaryjne uchodziło za stosunkowo łatwe, a zawód sam dawał wielkie możliwości korzystnych stanowisk i dochodów, które czekały wprost na kończącego swe egzaminy akademika. Było poprostu więcej posad niż wykwalifikowanych kandydatów i było tak aż do początków obecnego kryzysu gospodarczego. Bowiem zawód lekarza weterynaryjnego wiąże się ściśle — jak mało który inny — z rolnictwem i hodowlą; nic też dziwnego, że kryzys rolnictwa stał się także kryzysem stanu lekarsko-weterynaryjnego. Dziś warunki bytu lekarzy weterynaryjnych są trudne, dochody stopniały, młodzi lekarze z gotowym dyplomem wyczekują już miesiącami na choćby najgorzej płatne stanowisko. Mimo że kryzys obecny — jak wszystko na świecie — skończy się i warsztaty rolne odzyskają zpowrotem swą dochodowość,

to jednak kandydat na lekarza weterynaryjnego, który za parę lat będzie chciał znaleźć możliwość utrzymania z wykonywania swego zawodu, o sprawach tych pamiętać powinien.

Jak wyżej wspomniałem, nie wszyscy kandydaci zostają na studia przyjęci. Ilość miejsc jest ograniczona. Na rok pierwszy przyjmuje się we Lwowie przeciętnie stu kandydatów. Stąd też konieczność wybierania takich kandydatów, którym w rozumieniu Rady Profesorów najlepiej studjum lekarsko-weterynaryjne odpowiada, — stąd egzamin wstępny z nauk przyrodniczych, który obok stopni świadectwa dojrzałości pozwolić ma na wybranie najlepszych.

A teraz postaram się dać odpowiedź na pytanie, jakich chciałbym widzieć studentów Akademii, jakie zainteresowania uważam za najstosowniejsze dla tego, kto z powołania chce obrąć zawód lekarza weterynaryjnego.

Otóż zainteresowania te mogą być różnorakie i odpowiadać różnym typom umysłowym.

Po pierwsze: o istocie całego studjum weterynaryjnego zasadniczo rozstrzyga ten wzgląd, że jest to jedno ze studjów przyrodniczych. Przyrodnicze spojrzenie na świat, łączenie i tłumaczenie zjawisk życiowych podstawowymi prawami fizyki, chemii, biologii — oto nic przewodnia całego studjum; każdy, kto zgłębić pragnie tajniki przyrody, znajdzie w naukach o budowie i czynnościach zdrowych i chorych organizmów zwierzęcych teren, właściwy dla swych zainteresowań. Odpowiednio do badań naukowych wyposażone zakłady nauk teoretycznych Akademii, jak zakłady anatomiczne, chemiczne, zoologiczne, botaniczne, histologiczne, fizjologiczne, farmakologiczne, mikrobiologiczne — pozwalają na prace, daleko poza studjum obowiązkowe sięgające i dające możliwość tym, którzyby tego pragnęli, poświęcenia się po ukończeniu studjów badaniom naukowym.

Głównem zadaniem Akademii Medycyny Weterynaryjnej jest jednak przygotowanie studentów do wykonywania praktyki lekarsko-weterynaryjnej, tak jak studjum lekarskie przysto-

wuje do wykonywania praktyki lekarskiej. I tu wyróżnić możemy pewne typy pracy lekarsko-weterynaryjnej, wymagające odrębnych nastawień psychicznych i zamiłowania. Można się więc poświęcić przedewszystkiem leczeniu chorych zwierząt; wybierze kierunek ten taki człowiek, któremu w pracy jako myśl przewodnia przyświeca chęć niesienia pomocy słabemu i nieszczęśliwemu zwierzęciu. Będzie to lekarz weterynaryjny-praktykujący, leczący choroby wewnętrzne lub chirurgiczne zwierząt.

Zadania lekarza weterynaryjnego idą jednak i w innych jeszcze zupełnie kierunkach. Oto hodowla, utrzymanie zwierząt domowych ma swoje wielkie gospodarcze znaczenie i tu znowu jest i lekarz weterynaryjny jako fachowiec powołany do współpracy nad rozwojem hodowli z gospodarzem punktu widzenia całego zagadnienia. Wydajność mleczności, jakość mięsa zwierząt rzeźnych, wartość wełny owczej, szybkość i wytrzymałość konia, oto przykłady zagadnień hodowlanych, które rozstrzygnąć można tylko na podstawie znajomości anatomii i fizjologii organizmów zwierzęcych. A gdy zdany sobie sprawę z tego, jak dalece zagadnienia hodowlane eksportu zwierząt rzeźnych, masła, jaj, wchodzi dziś w zakres podstawowych składników całej gospodarki Państwa naszego — wtedy rozumiemy, jak ważne jest w organizacji gospodarki państwowej stanowisko urzędowych lekarzy weterynaryjnych, którzy są czynnikami fachowcami w zakresie higieny zwierząt i mają za swoje główne zadanie ochronę i walkę z chorobami zakaźnymi zwierząt, grożącymi olbrzymimi często stratami gospodarczymi.

Dodać należy, że tłumiąc choroby zakaźne wśród zwierząt, walczy lekarz weterynaryjny często w obronie zdrowia ludzkiego, bowiem cały szereg chorób zwierzęcych może się i na człowieka przenieść, by wymienić tylko dla przykładu wściekliznę, nosaciznę dżumę, wąglik i t. p.

I jeszcze jeden należy tu dział pracy weterynaryjnej, związany z zagadnieniem higieny ludzkiej i gospodarki

hodowlanej — to opieka nad przetworami zwierzęcego pochodzenia, a przeznaczonych do spożycia przez ludzi. Ochrona przed dopuszczeniem do spożycia mleka, mięsa zwierząt chorych lub zawierających zarazki niebezpieczne dla człowieka, to jeszcze jedno z zadań lekarza weterynaryjnego, wchodzące w zakres higieny ludzkiej.

Jak z pobieżnego tego wyliczenia głównych zainteresowań lekarza weterynaryjnego wynika, pole do pracy jest wielkie i wymaga różnorodnych zamiłowań. Kto jedno z tych zamiłowań podziela, ten w trudnym dziś bezwątpienia studjum weterynaryjnym znajdzie dużo zadowolenia i podniety do pracy.

A teraz parę słów o organizacji studjów lekarsko-weterynaryjnych w Polsce. Warunkiem przyjęcia jest posiadanie egzaminu dojrzałości, jak we wszystkich szkołach akademickich; ewentualny brak łącziny uzupełniony być musi osobnym egzaminem gimnazjalnym.

Studja trwają cztery lata i dwa (trymstry) kwartały; ponieważ przeciętnie rok jeszcze upływa, zanim student po uzyskaniu absolutorjum z odbytych studjów zda wszystkie egzaminy, przeto zwykłym porządkiem rzeczy pełne studjum aż do uzyskania dyplomu trwa sześć lat, a tylko najzdolniejsi i najpilniejsi uzyskują dyplom po 5 latach. Od kilku lat obowiązująca organizacja dzieli całe studjum na dwa okresy: pierwszy, dwuletni, dający ogólne podstawy przyrodnicze i nakładający obowiązek złożenia egzaminów rocznych z wysłuchanych i przeciwuczonych przedmiotów, czterech po pierwszym i czterech po drugim roku. Ujemny wynik egzaminów przynajmniej z dwóch z obowiązkowych czterech przedmiotów wyklucza studenta wogóle z Akademii, reprobowanie z jednego z przedmiotów zmusza go do powtórzenia roku. Ostre te rygory, dotyczące dwóch pierwszych lat studjów, są barierą niedoprzebycia dla wielkiego odsetka studujących; to też ilość studentów na wyższych latach studjów mniejsza jest aniżeli na dwóch pierwszych. W przeciwień-

stwie do dwóch lat pierwszych, drugi okres, obejmujący dalsze trzy lata studjów, poświęcony naukom o procesach chorobowych i sposobach ich leczenia i zwalczania, oraz nauce hodowli i o produktach spożywczych i użytkowych, nie posiada już ostrych rygorów i terminów egzaminów (za wyjątkiem dwu przedmiotów na trzecim roku). Egzaminy zdawać można w terminach dowolnych, zależnie od chęci studenta.

Myslą przewodnią zatem nowej organizacji studjów na Akademii Medycyny Weterynaryjnej, było spowodowanie tego, by tych studentów, którzy czyto z braku zdolności, czy też warunków i chęci do pracy nie nadają się do studjów lekarsko-weterynaryjnych, nie dopuścić do wyższych lat studjów, ani nie zatrzymać nawet dłużej na pierwszych dwóch latach. Znika w ten sposób przewodni typ żelaznego medyka weterynaryjnego, który, nie zdając egzaminów, studjował latami i stawał się często wykolejencem, nie nadającym się do żadnej pracy. Dziś młodzieniec, gdy warunki i uzdolnienia jego do studjów wyższych nie wystarczają, ma dość jeszcze czasu, by iść się innej pracy, bardziej mu odpowiadającej. Ci zaś, którzy przekroczyli tę wysoką i trudną barjerę dwóch rocznych egzaminów, już prawie bez wyjątku kończą dalsze trzyletnie studja. Student, który zdał wszystkie obowiązkowe 24 egzaminów i cztery colloquia, uzyskuje dyplom lekarza weterynaryjnego, uprawniający do wykonywania praktyki weterynaryjnej.

W dwa lata najprędzej po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynaryjnego może student — po aprobachie przedstawionej pracy doktorskiej i po zdaniu odpowiednich egzaminów — otrzymać tytuł doktora nauk weterynaryjnych.

Tak przedstawiałyby się w zarysie studja lekarsko-weterynaryjne. Jeszcze parę słów o kosztach, związanych ze studjum. Otóż opłaty na Akademii Medycyny Weterynaryjnej należą do najwyższych wśród szkół akademickich, dorównują opłatom na Politechnice, co tłumaczy się wielką ilością prac laboratoryjnych i prosektoryjnych.

Opłaty te składa się w dwóch ratach. Radzie Profesorów przysługuje prawo odroczenia opłat pewnej części studentów niezamożnych a pilnych w całości lub w połowie na okres nie dłuższy niż 10 lat od dnia ukończenia lub opuszczenia szkoły.

Zakłady Akademii mieszczą się przy ul. Kochanowskiego. Stary gmach pamięta jeszcze założenie Akademii przed laty pięćdziesięciu kilku, szereg dalszych zbudowano tuż przed wojną.

Studenci Akademii korzystać mogą z mieszkań w niedawno ukończonym Domu Studentów Medycyny Weterynaryjnej, będącego własnością Akademii i dającego wygodne pomieszczenie kilkudziesięciu studentom za niewysoką opłatą, w domu tym znajduje się też i mensa akademicka.

Bogata biblioteka Akademii wraz z obszerną czytelnią pozwala na korzystanie z podręczników i dzieł naukowych.

Znajdujący się w obrębie Akademii park sportowy, dysponujący bieżnią, boiskiem do gier sportowych i kortami tenisowymi pozwala na równoczesne pielęgnowanie kultury fizycznej przy wysiłkach umysłowych.

W stowarzyszeniach studenckich samopomocowych, kulturalnych, sportowych i korporacyjnych skupia się życie medyków weterynaryjnych, a wielka ilość czynnych sportowców, znany Chór Medyków Weterynaryjnych świadczy o tem, iż mimo ciężkiej pracy znajdują nasi studenci możliwość wybicia się w pewnych dziedzinach pracy społecznej na czoło młodzieży akademickiej we Lwowie.

AUGUST ZIERHOFFER

STUDJUM W WYŻSZEJ SZKOLE HANDLU ZAGRANICZNEGO

Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie jest jedną z czterech szkół handlowych w Polsce o charakterze uczelni wyższych. Mimo że jest uczelnią młodą, istnieje bowiem od r. 1922, jest z prowincjonalnych uczelni tego typu najstarszą; Kraków i Poznań uzyskały Wyższe Szkoły Handlowe później od Lwowa, a jedynie Szkoła Główna Handlowa w Warszawie jest starszą.

Jaki jest charakter studjów w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego?

Jak już z nazwy uczelni jest widocznem, przygotowuje nasza Szkoła do zawodów handlowych, w szczególności zaś kształci pracowników na polu handlu zagranicznego. Z zadaniem tem pozostaje w ścisłym związku charakter studjów. Muszą one dać przyszłym pracownikom nie tylko przygotowanie teoretyczne, ale — i to co najmniej w tym samym stopniu — praktyczne. Dążeniem Szkoły jest, by absolwenci wchodzili w życie w różnych zawodach handlowych — już odrazu jako użyteczni pracownicy, nie zaś dopiero jako praktykanci, uczący się zastosowania teorii w praktyce. To też Szkoła, obok podstaw teoretycznych, obok wdrożenia w metody naukowe, daje duży zasób wiedzy materialnej, którą absolwent każdej chwili może zużytkować.

Ową harmonję w wykształceniu teoretycznem i praktycznem zobrazuje najlepiej przegląd programu nauk.

Nauki teoretyczne obejmują: nauki społeczne, w ciągu których zapoznają się studenci z eko-

nomja społeczną (ogólną) oraz z poszczególnymi działami polityki ekonomicznej, więc z polityką agrarną, handlową, przemysłową, skarbowością, polityką bankową, uzyskują wreszcie pogląd na t. zw. ekonomikę świata. Historia handlu daje studentom perspektywy rozwojowe zjawisk gospodarczych, a geografia gospodarcza — rozmieszczenie tych zjawisk na kuli ziemskiej w związku z warunkami naturalnymi.

Niemalą rolę w przygotowaniu handlowem odgrywają nauki prawnicze. Czy to bankowiec, czy pracownik w służbie konsularnej, wielki eksporter, czy najskromniejszy przedsiębiorca handlowy, musi w mig orjentować się w normach prawnych nie tylko kraju własnego, ale i państw obcych. To też studenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego, po wstępie do nauki prawa prywatnego, poznają w obszernym zakresie następujące działy nauk prawnych: prawo handlowe, wekslowe i czekowe, międzynarodowe prawo handlowe, prawo morskie: prywatne i publiczne, prawo polityczne i administracyjne, w zarysie prawo narodów, prawo transportowe i taryfy kolejowe, prawo i taryfy celne, dowiadują się wreszcie, jak dochodzić praw w kraju i zagranicą.

Przedmioty praktyczne obejmują: obszerną grupę nauk handlowych, stanowiącą istotny zrąb studjów w W. S. H. Z. Tu wchodzi takie przedmioty, jak: arytmetyka handlowa i polityczna, księgowość, nauka o handlu, obszerny przedmiot nauki o handlu międzynarodowym, organizacja przedsiębiorstw, statystyka gospodarstw prywatnych i kodystyka (znakowanie handlowe), naukowa organizacja pracy, wreszcie przedmioty, ważne dla tych, którzy mają zamiar poświęcić się handlowi towarowemu — technologia i towaroznawstwo.

Szkoła daje także studentom sposobność wyuczenia się języków obcych, dziś bowiem, gdy świat cały związany jest ściśle stosunkami handlowymi, niema mowy o zajęciu jakiegoś odpowiedzialnego stanowiska handlowego bez znajomości języków. Każdy student W. S. H. Z. musi opanować co najmniej dwa języki światowe i zapoznać się z zasadami korespondencji w tych językach. Obowiązkowym dla wszystkich jest język

francuski, jako drugi język można obrać: angielski, rosyjski, bądź niemiecki. Nadto istnieją nadobowiązkowe wykłady języka włoskiego.

Jak widzimy, zakres przedmiotów jest bardzo duży i student może go opanować jedynie przy sprawnej i celowej organizacji studjów.

Organizacja studjów w W. S. H. Z. przedstawia się w krótkości następująco:

Szkoła jest jednowydziałowa, studjum właściwe trwa lat trzy. Składają się na nie: wykłady, seminarja oraz ćwiczenia i zajęcia praktyczne. Na każdy rok studjów wyznaczony jest ściśły program; dowolność w dobieraniu przedmiotów, zmiany w kolejności i t. p. są niedopuszczalne. Z końcem każdego roku, w terminach przed i po ferjach, studenci muszą zdać egzaminy z wszystkich przedmiotów, obowiązujących na danym roku, inaczej nie mogą się wpisać na rok następny. W ten sposób ma się gwarancję, że żaden student nie wpisze się na rok wyższy bez należytego przygotowania, zarazem zaś ustrzeże się studentów przed zwlekaniem z egzaminami i nagromadzeniem zbyt dużego materiału na koniec studjów. Po zdaniu wszystkich egzaminów z roku trzeciego może student przystąpić do egzaminu dyplomowego przed Komisją Państwową. Egzamin dyplomowy odbywa się 2 razy w roku: w czerwcu i grudniu.

Po ukończeniu 3 lat studjów obowiązkowych i zdaniu egzaminu dyplomowego można zapisać się na IV, nieobowiązkowy rok, dla wyspecjalizowania się w pewnej dziedzinie nauk handlowych.

Pierwszy rok studjów jest tak zorganizowany, że tworzy całość; studenci więc, którzy go ukończą i nie mogą, czy nie chcą dalej studjować, otrzymują świadectwo, równoważne z świadectwem ukończenia t. zw. kursu abiturjentów.

Po tem zobrazowaniu studjów i ich organizacji należy się z kolei interesowanym odpowiedź na pytanie: Jakie prawa daje ukończenie W. S. H. Z. i jakie możliwości życiowe?

Ważna ta odpowiedź brzmi krótko: Uzyskanie

dypłomu W. S. H. Z. daje w służbie państwowej te same prawa, co ukończenie każdej wyższej uczelni. Mianowicie rozporządzenie Rady Min. z 8. XI. 1929 r. przyznaje dyplomowanym absolwentom W. S. H. Z. prawo uzyskania posad państwowych I kategorii, a rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z 28 listopada 1930 r. — prawo nauczania w szkołach zawodowych.

O zawodach, dostępnych dla absolwentów W. S. H. Z., objaśnią najlepiej cyfry: Z liczby absolwentów, których Szkoła ma w ewidencji, 12 proc. pracuje w służbie konsularnej, 16 proc. zajmuje posady w bankach, 9 proc. w szkolnictwie zawodowym, 4 proc. w spółdzielniach, 11 proc. w urzędach państwowych (izbach skarbowych, urzędach celnych i t. p.), 7 proc. w samorządach, 22 proc. w działach handlowych przedsiębiorstw przemysłowych, 2 proc. w dziennikarstwie, 10 proc. prowadzi własne przedsiębiorstwa, 7 proc. jest bez zajęcia.

Pozostaje wreszcie do omówienia sprawa warunków przyjęcia do Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego i korzystania z nauk.

Warunkiem przyjęcia jest egzamin dojrzałości szkół średnich ogólnokształcących. Ponieważ napływ zgłoszeń jest znacznie większy od ograniczonej liczby miejsc, przeto w praktyce wymagane jest świadectwo dojrzałości z ogólnym stopniem co najmniej dobrym.

Studenci obowiązani są do uiszczania opłat w wysokości niższej od opłat na niektórych wydziałach innych uczelni wyższych. Pewne mniejsze opłaty trzeba złożyć zaraz przy wpisach na początku roku szkolnego, opłatę główną (czesne) uiszcza się w dwu ratach na początku każdego półroczka: może być ona studentom roku II. i III., niezamożnym a pilnym, odroczone w całości lub w części aż do czasu, kiedy osiągną stano-wiska, umożliwiające im spłacenie długu.

Studenci (tłki) roku II. i III. pilni a niezamożni mogą ubiegać się o stypendja, bądź nadawane przez Ministerstwo W. R. i O. P., bądź z fundacyj, specjalnie przeznaczonych dla studentów W. S. H. Z.

KAZIMIERZ SANECKI

O ZAWODACH PRAKTYCZNYCH (HANDEL I PRZEMYSŁ)

Przedstawię znaczenie dla społeczeństwa zawodów praktycznych, opartych na przygotowaniu ekonomicznem, handlowem czy technicznym, jak również będę się starał wykazać, że wykształcenie zawodowe nie jest obniżeniem poziomu kultury narodowej, jak to się często mylnie sądzi, ale raczej wyrównaniem i uzupełnieniem programu oświatowego w państwie, a wreszcie zastanowię się nad tem, czy zawody praktyczne cierpią na brak, czy na nadmiar sił wykwalifikowanych. Za podstawę do tych rozważań przyjmę zarówno wykształcenie zawodowe średnie, jak więcej niż średnie i wyższe.

W obszerniejszem słowa znaczeniu szkołą zawodową będzie każda szkoła, która przygotowuje do jakiegoś zawodu. Będzie nią więc i uniwersytet, który jak obecnie najczęściej nie pielęgnuje nauki dla samej nauki, ale kształci kandydatów na nauczycieli, lekarzy, sędziów i t. d., a więc do zawodu. Będzie nią akademja sztuk pięknych, czy konserwatorjum, kształcące kandydatów na malarzy, czy muzyków i t. p. W ściślejszem jednak znaczeniu ma szkoła zawodowa przygotować wykwalifikowanych pracowników na polu gospodarzem, ekonomicznem. I w tem znaczeniu jest szkoła zawodowa bardzo ważnym instrumentem życia gospodarczego i polityki ekonomicznej kraju.

Przygotowuje ona do pracy na roli, w górnictwie w przemyśle wielkim i małym, a więc w produkcji pierwotnej jak i przetwórczej. Rolę tę spełniają szkoły rolnicze, techniczne, przemysłowe, hutnicze, górnicze. Nie dość jest pewne rzeczy wytworzyć, ale wyprodukować

wane przedmioty należy odpowiednio rozdzielić, rozesać z terenu produkcji na teren konsumpcji, z ośrodków nadmiaru do miejsca braku i to nie tylko w kraju, ale i zagranicą, co stanowi proces cyrkulacji, należący do handlu, czyli do kupców, kształconych przez szkoły zawodowe handlowe. Wreszcie w procesie konsumpcji zadaniem kupca jest poinformować konsumentów, co się wytwarza, jakie zastosowanie mają wytworzone produkty i jakie korzyści z ich użycia odnosi konsument, czyli kupiec wychować ma niejako społeczeństwo na nabywców, bo taka jest logika życia gospodarczego, że handel ciągnie za sobą przemysł i pobudza go do życia i rozwoju.

Toteż zupełnie słusznie w ostatnich czasach rozbrzmiewa po całej Polsce hasło szerzenia kultury zawodowej, skierowania młodzieży do szkół zawodowych i odciążenia szkół ogólnokształcących. Znamienne są pod tym względem niedawne jeszcze przemówienia rektorów uniwersytetów krakowskiego, wileńskiego i lwowskiego, którzy przedstawili groźne przepelnienie uniwersytetów jako skutek przepelnienia gimnazjów. Rektor uniwers. krakowskiego zaznaczył z siłą, że „zadużo was tu jest”, że należy zerwać z tradycją fałszywych ambicji, przestać wierzyć, że absolwent uniwersytetu jest jednostką o wartości społecznej lub narodowej większej, niż kupiec, rzemieślnik, lub zawodowy robotnik, — że należy kształcić jak najliczniejsze rzesze naszej młodzieży w szkołach zawodowych. Obwiniał przytem przedewszystkiem starsze pokolenie, że nie orjentuje się w potrzebach społeczeństwa, wysłała młodzież na wydziały, którym grozi gwałtowna nadprodukcja, a w dalszej konsekwencji bezrobocie. I na trybunie parlamentarnej padają słowa uznania dla wykształcenia zawodowego. Jeden z premierów, p. Bartel, przemawiając w Senacie, związał ściśle kwestję wychowania młodego pokolenia z życiem gospodarczym. Refren ten powtarza się w całej bez wyjątku prasie polskiej, począwszy od skrajnej prawicy jak „Czas“ krakowski i „Słowo“ wileńskie, do skrajnej lewicy jak „Naprzód“ i „Robotnik“.

„Słowo“ wileńskie pisze: „Niech Ministerstwo obmyśli sposób, jak odciążyć szkoły średnie ogólnokształcące od

zbyt wielkiej liczby uczniów, niech tworzy szkoły zawodowe i przemysłowe, które zbliżają do życia wychowanków i są środkiem do wzbogacenia kraju, niech im da równe prawa ze szkołami średnimi ogólnokształcącymi, niech podnosi wymagania co do kwalifikacji nauczycieli“.

Co więcej, szkolnictwo zawodowe znalazło należyta ocenę i na terenie międzynarodowym. W Traktacie Wersalskim, w części XIII, w rozdziale „Praca“ zalecono organizację szkolnictwa zawodowego, jako warunek polepszenia bytu klas pracujących. Opinia więc w sprawie tego zagadnienia jest zgodna.

Przypatrzmy się teraz szkole zawodowej ze stanowiska kultury narodowej i rzucmy okiem wstecz na kształtowanie się poglądów w tej kwestji.

Poglądy na wychowanie i wykształcenie szkolne są bardzo różnorodne. Różnorodne są też środki i drogi, jakich ma używać szkoła, chcąc osiągnąć swój cel ostateczny, tj. kulturę, przejawiającą się w ludzkości i humanitarności, w tem, co Grecy określali terminem „kalokagathia“, a Anglicy „gentelman“. Takie zestawienie tych 2 terminów daje Kerschensteiner w swem dziele: „Grundfragen der Schulorganisation“. Dawniej mniej więcej do XIX stulecia uważano, że jedynie wykształcenie ogólne, „pansofia“, prowadzi do tego celu. Wykształcenie to, oparte na wzorach klasycznych, zaczyna się od szkoły powszechnej, która daje podstawy, prowadzi poprzez gimnazjum, którego celem wychowawczym jest ideał człowieka klasycznej starożytności i kończy na uniwersytecie, który w myśl filozoficznych dążeń ma pielęgnować naukę dla samej nauki. W XIX stuleciu wyłaniają się początkowo dość nieśmiało zdania i poglądy, że ideał człowieka można osiągnąć i inną drogą, a mianowicie przez t. zw. system specjalizacji, t. j. wykształcenie zawodowe. Poglądy te, jak powiedziałem, początkowo nieśmiały, z gwałtownym rozwojem życia gospodarczego, z powstaniem wielkiego przemysłu i handlu, pod wpływem szkoły liberalnej z jej dewizą „laissez faire, laissez passer“, zyskują coraz bardziej na sile, a nawet niektórzy wybitni pedagodzy ostatniej doby widzą wyższość wykształcenia zawodowego nad ogólnem. Do tych ostatnich

należy i Kerschensteiner, który w wyżej cytowanym dziele twierdzi, że ideałem człowieka jest człowiek zdalny, „der brauchbare Mensch“, tj. ten, który pozna gruntownie swoją i swego narodu pracę i ma siłę i wolę ją wykonywać. Zgodny z tem jest wielki pedagog Pestalozzi, który żąda od człowieka, aby nie tylko wiedział, ale i mógł coś zrobić, nie tylko „kennen“, ale i „können“. Profesor Bogdan Nawroczyński („Zasady nauczania“) uważa za wykształcenie ogólne sumę dóbr kulturalnych, będących wspólną własnością wszystkich członków danego utworu społecznego. Natomiast wykształcenie zawodowe prowadzi do praktycznego i teoretycznego zgłębienia jednej dziedziny.

W dzisiejszych czasach zróżniczkowanie wszelkiej umiejętności przybrało tak olbrzymie rozmiary, że nabycie pełnego wykształcenia ogólnego jest nie do pomyslenia. A gdyby się chciało w myśl dawnych poglądów położyć główny nacisk na zagadnienia filozoficzno-estetyczne, to wykształcenie takie okazałoby się zbyt jednostronnem, a człowiek o tem wykształceniu stałby bezradny wobec zagadnień i wymogów dzisiejszego życia gospodarczego.

Z tego, co przedstawiliśmy, widzimy, że wykształcenie ogólne ma w sobie znamiona pewnej encyklopedyczności, co jest ujemne; z drugiej strony za daleko posunięta specjalizacja może sprowadzić zbyt wielką jednostronność, która ujemnie wpływa na rozwój duchowy człowieka. Aby tego uniknąć, szkoły zawodowe mają w swym programie odpowiednią ilość przedmiotów ogólnokształcących, które stanowiły punkt ciężkości już w szkole powszechnej. W ten sposób przedmioty ogólnokształcące stanowią niejako ową kanwę, na której się tka specjalizację, bo jak pisze E. Kriek w „Grundriss der Erziehungswissenschaft“: „Społeczeństwo, któreby postradało wspólny zasób kultury, wiążący i obowiązujący wszystkich jego członków, musiałoby utracić spoiwość wewnętrzną i rozpaść się na atomy“ (str. 75).

Na str. 116 cytowanego już wyżej dzieła pisze prof. Nawroczyński: „Wielkie poniżenie wykształcenia zawodo-

wego, a wywyższenie ogólnego było aberacją myśli pedagogicznej, zrozumiałą na tle tej wielkiej przebudowy, której ulegał ustrój społeczeństw zachodnio-europejskich w końcu XVIII i na początku XIX stulecia“. A dalej pisze, że kultura przejawiać się może w różnych stanach i zawodach, a jako przykład podaje naszego Borynę z Chłopów Reymonta, którego wykształcenia nie uważa za niższe od wykształcenia inteligenta.

Zarówno wykształcenie ogólne jak i wykształcenie specjalne są równie dobre, bo jedno i drugie spełnia swą rolę w dziedzinie kultury narodowej, a chodziłoby tylko o to, jakie wykształcenie w danych warunkach i stosunkach, danym okresie jest dla społeczeństwa i dla Państwa potrzebniejsze. Przypatrzmy się cyfrom, bo te zazwyczaj nie zawodzą.

Wedle zestawienia Głównego Urzędu Statystycznego mamy gimnazjów państwowych 267, prywatnych 518, czyli razem 786. W nich kształcą się młodzieży okragło 230.000, czyli przy 30 miljonowej ludności przypada jeden uczeń szkoły ogólnokształcącej na 130 obywateli. Statystyk czeski Dr. Velcminsky oblicza, że w Hiszpanji przypada 1 uczeń szkoły ogólnokształcącej na 368 obywateli, w Holandji na 275, we Francji na 230, w Czechosłowacji na 140, w czem widzi obywatel czeski niebezpieczeństwo dla swego państwa, mówiąc o natłoku do szkoły średniej ogólnokształcącej i uważa to za ciężki problem społeczny. Jak widać z tego zestawienia, jest w Polsce za duża ilość szkół ogólnokształcących w stosunku do zaludnienia.

A jak się przedstawia cyfrowo szkolnictwo zawodowe w Polsce?

Szkół handlowych, technicznych, rzemieślniczych, agrotechnicznych i zawodowych żeńskich mamy razem 428, o ilości uczniów około 60 tysięcy, nie włączając t. zw. szkół dokształcających, tj. tych, które dokształcają młodzież, idącą po szkole powszechnej wprost w życie, do pracy.

Jak wyżej podano, przy 60 tysiącach młodzieży w szkołach zawodowych przypada 1 uczeń na 390 obywateli, podczas gdy w gimnazjum 1 na 130. Jak się przed-

stawiają pod tym względem cyfry w innych państwach? Otóż w Czechosłowacji jest 367 gimnazjów, a szkół handlowych 100, czyli stosunek 3.6 : 1. U nas gimnazjów 786, a szkół handlowych 141, czyli stosunek jak 5.6 : 1. Jeżeli się zważy, że szkoły te w Czechosłowacji są znacznie liczniejsze niż u nas — to wedle obliczenia inż. Lipkowskiego, kontyngent ten ze względu na nasze potrzeby gospodarcze powinien być 3 razy większy, a odpowiadałby wtedy stosunkom, panującym w tej dziedzinie w Czechosłowacji. Szkoła rolnicza w Polsce przypada na 20 razy większą liczbę ludności niż w Czechosłowacji. Zauważyc przy tem należy, że zarówno rynek wewnętrzny jak i zewnętrzny w Czechosłowacji jest znacznie lepiej zorganizowany i opanowany niż u nas, więc ilość pracowników przy lepszej organizacji zawsze może być mniejsza. Analogicznie mniej więcej stosunki i cyfry w tej dziedzinie przedstawiają się w Niemczech i Austrii.

Wynika z tego cyfrowego zestawienia, że w porównaniu z innymi państwami za mało mamy ludzi wykształconych komercyjnie. Powie ktoś zapewne, że tragedia bezrobocia nie ominęła i tej dziedziny. Przykłady konkretne wykażą nam, że dla dobrych, obrotowych i przygotowanych należycie handlowców jest jeszcze szerokie pole do pracy i chleb znaleźć się może. Oto na terenie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu przeprowadził p. Namysłowski odpowiednie badania, które dały bardzo ciekawy materiał statystyczny i wykazały wielkie braki wykształcenia handlowego. Na 458 właścicieli świadectw przemysłowych, wykupionych na prowadzenie interesów handlowych, posiada wyższe wykształcenie handlowe lub techniczne 6 osób, wykształcenie gimnazjalne pełne, częściowe lub szkołę handlową 35, wykształcenie elementarne 321, wykształcenie domowe 87, analfabetów 9. Widzimy z tego zestawienia, jak mało ludzi należycie przygotowanych pracuje w handlu. Nic więc dziwnego, że brak rozmachu u naszego kupiectwa, brak organizacji w handlu eksportowym, brak wielkich kupców, którzyby kierowali towar polski na rynki światowe. W licznych ogłoszeniach codziennej prasy poszukuje się

stale sił kupieckich na stanowiska akwizytorów, agentów, fachowców spedycyjnych, eksportowców, kalkulatorów taryfowych i t. p. fachowców.

Poza dziedziną czysto komercyjną (handel towarowy i bankowy, spółdzielnie) ogromna ilość absolwentów szkół i kursów handlowych powinna być zatrudniona we wszystkich instytucjach państwowych i samorządowych o charakterze gospodarczym jak izby i urzędy skarbowe, kolej, poczta, monopole, urzędy celne i t. p.

Poza tem wieś nasza wymaga koniecznie komercjalizacji i na wsi jest dla handlowców szerokie pole do działania. Wieś przechodzi niebawem w dziedzinach przesilenie, rolnicy są bezradni, a ciężki ten stan pogłębia jeszcze brak kwalifikacyj handlowych u naszych rolników. Rolnik musi obecnie myśleć kategorjami kupieckimi, musi dobrze kalkulować, który dział jest dochodowy, a który — jako deficytowy — należy zwinąć, musi produkować tanio i towar standaryzowany, bo tylko taki znajdzie odpowiedni zbyt na rynku. Tymczasem z matemi wyjątkami nie prowadzi się na wsi księgowości i rachunków, któreby wykazały rentowność, względnie straty poszczególnych działów i wskazały, w jakim kierunku mają iść inwestycje.

Na poparcie twierdzenia, jak aktualnem jest zagadnienie przysposobienia handlowego w rolnictwie, można przytoczyć cały szereg artykułów, broszur i prac na ten temat, jak Z. Ludkiewicza, S. Chmielowskiego, inż. Jedyńaka, Dra Kłapkowskiego, Dra Kuczyńskiego, Dra Sandela, Dra Bollandy i Dra Schmidta. Dwaj ostatni w pracy „Komercjalizacja wsi“ dają cały szereg sformułowanych i gotowych wniosków co do funkcji, jakie ma objąć na wsi komercjalista, a mianowicie: 1) stanowiska informatorów i kontrolerów handlu ziemiopłodami z ramienia Izby Przemysłowo-Handlowych względnie Rolniczych; 2) prowadzenie agencji przy kolejowych ładowniach zwierząt; 3) stanowiska sekretarzy gmin zbiorowych; 4) prowadzenie wiejskich agencji pocztowych; 5) stanowiska pomocniczych nauczycieli przedmiotów eko-

onomicznych przy szkołach; 6) działalność, zmierzającą do usprawnienia obrotów między producentem rolnym a kupcem detalistą, względnie konsumentem miejskim; 7) wywieranie odpowiedniego wpływu na standaryzację produktów, których niejednorodność utrudnia zwiększenie obrotów zagranicznych i powoduje niskie ceny. Tak więc dla młodych inteligentów, przygotowanych ekonomicznie, jest jeszcze na wsi wiele pracy, choćby początkowo na skromnych placówkach. O jednej rzeczy będą musieli ci młodzi ludzie pamiętać, a mianowicie o tem, że mają być pionierami życia gospodarczego i społecznego na wsi, a nie agitatorami politycznymi, bo życie gospodarcze nie znosi polityki.

Co do szkolnictwa przemysłowego, technicznego bardzo ciekawe cyfry i zestawienia podał inż. Stanisław Łukasiewicz w roczniku „Szkoły techniczne”. W roczniku tym, wydawanym przez „Towarzystwo kursów technicznych w Warszawie”, w rozdziale pod tyt. „Stan liczbowy szkół technicznych i mistrzowskich, wystarczalność tych szkół w stosunku do potrzeb przemysłu”, autor bierze za podstawę ilość szkół, ilość absolwentów rocznie, ilość wykształconych techników i majstrów, ilość robotników i zestawia wzajemny stosunek. Podam tu niektóre charakterystyczne cyfry. Otóż ilość absolwentów wszystkich szkół przemysłowych wynosi 603 (na 10.000 uczniów). Ilość wyszkolonych techników na całym obszarze Rzeczypospolitej 12.060. Ilość robotników we wszystkich działach przemysłu 664.000. Następnie prof. Łukasiewicz zestawia stosunek wykształconych techników do robotników i oblicza, że:

w górnictwie przypada 1 wyszkolony technik na 422 rob.;
w hutnictwie przypada 1 wyszkolony technik na 111 rob.;
w przemyśle włókienniczym przypada 1 wyszkolony technik na 50 robotników;

w przemyśle spożywczym przypada 1 technik na 25 rob.;
w przemyśle poligraficznym przypada 1 wyszkolony technik na 37 robotników i t. d.

i dochodzi do wniosku, że mamy brak sił kwalifikowa-

nych w górnictwie, w hutnictwie, techników i majstrów mechanicznych i elektrotechnicznych oraz techników i majstrów chemicznych. Przemysł skórzany i papierniczy cierpi również na brak fachowców.

Zapotrzebowanie fachowych technicznych sił jest tak duże w komunikacji, miernictwie, w dziedzinie meljoracji rolnych, w budownictwie wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim dróg, w przemyśle radiowym, chemicznym, elektrotechnicznym, że dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb chwili prawie wszystkie Ministerstwa urządzają skrócone kursy dokształcające. Wszak mamy nieuregulowane rzeki, dróg żelaznych kilkakrotnie mniej niż Francja, czy Niemcy, gościńców kilkanaście razy mniej, elektryfikacji żadnej. Półmilionowy przyrost ludności wymaga corocznie budowy około 100 tysięcy izb. Widać z powyższego zestawienia, że w Polsce jest ogrom pracy do wykonania i że jest brak wykształconych pracowników w dziedzinie przemysłu, handlu i rolnictwa. Jeżeli i w zawodach praktycznych zjawia się bezrobocie — to przyczyna leży raczej w złym rozdziale pracy niż w nadprodukcji inteligencji zawodowej.

Winę braku pracowników, przygotowanych do zawodów praktycznych, ponosi częściowo samo społeczeństwo, które pod wpływem naszej literatury pięknej jest zarystokratyzowane i uważa zawód praktyczny za coś niższego. „Ciągłe romantyczne, ciągłe marzycielskie usposobienie narodu — jak pisze prof. Górka — skłania się raczej do zajęć, gdzie są tytuły, urzędy, dostojęństwa, władza lub przynajmniej pozory władzy”. Istotnie Polak się nigdy do handlu i przemysłu nie garnął. Nie przejełmśmy się dlatego zasadami i kierunkiem przewodnim merkantylizmu, który stworzył potęgę gospodarczą Francji, Anglii, Niemiec, nie rozwinęliśmy nigdy należycie organizacji cechowej, która tak wybitny wywarła wpływ na rozwój miast na Zachodzie.

Oczywiście minął już czas, kiedy sprzedaż zapalek, czy gazet prowadziła do wielkich fortun. Dziś wobec szalejącego kryzysu i bezrobocia, wobec trudności zajęcia stanowiska urzędniczego, musi akademik, tłumiąc

w sobie fałszywą dumę, imać się pracy, której do-
tąd unikał. Praca ta jednak może mu zapewnić samo-
dzielny byt ekonomiczny i może być użyteczniejszą spo-
leczenie niż praca biurowa.

Młoda generacja musi zdać sobie sprawę z tego,
że czasy powojenne przyniosły znaczne ob-
niżenie zarobków i musi zrozumieć, że dyplom
akademicki nie daje już patentu na jakieś
przywileje.

MARJAN GOLIAS

O ZAWODZIE NAUCZYCIELSKIM

Lata dzieciństwa i pierwszej młodości młodzieży,
wstępującej obecnie w życie akademickie, przypadły na
czas wyjątkowy. Jest ona świadkiem wielkich zmian poli-
tycznych, społecznych i kulturalnych. Do uszu jej docho-
dzą ciągle echa walk i ruchów. Prawie każdy odczuwa na
sobie skutki tych przemian, a szczególnie ekonomicznych.
Niema bowiem dziś rodziny już nietylko w Polsce, czy
w Europie, ale w całym cywilizowanym świecie, któraby
nie odczuwała skutków katastrofy bezrobocia, ograniczeń
w dochodach, niepokoju co do jutra. Odbywa się ciągle
przewartościowanie dawnych wartości, rewizja dawnych
ideałów. Z chaosu i mgławicy ścierających się zasad i po-
jęć wylaniają się już dziś tu i ówdzie nowe prawdy poli-
tyczne, społeczne, a nawet moralne. Nic więc dziwnego, że
i w świecie szkoły nastąpiły zmiany. W miejsce
dawnej szkoły t. z. tradycyjnej, gdzie jedynym celem było
wytrobienie sił intelektualnych, postawiono wskazania
szersze i rozleglejsze. Celem szkoły dzisiejszej, roz-
budowującej się w naszych oczach, jest wykształcenie
osobowości i uspołecznienie jednostki,
innymi słowy: nauczyciel w pracy swej dążyć powinien
do tego, aby w szkole jego uczeń doskonalił się we-
wnętrznie i przygotowywał się do produktywnego współ-
działania w grupie społecznej (Rowid). Taki cel zakreśliła
szkole dzisiejsza pedagogika, do tej pracy przygotowuje
się dzisiaj cały świat nauczycielski, a jutro będzie już
musiał ten postulat w całości realizować. Pojedyncze
przedmioty, które w szkole tradycyjnej były wyłącz-
nym celem, dziś, łącząc się w koncentracji meto-
dycznej, mają się stać narzędziem „wychowa-
nia nauczającego“.

Nowy ten ideał wychowawczy nam Polakom nie jest zupełnie obcy. Nasza Komisja Edukacyjna podobnie określiła cel wychowania w pamiętnych słowach: „Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń, i szacunek drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, słachetność myśli i postępów, szanowanie jak najświętsze cudzej własności, to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela“. Ale gdy przyszła niewola narodu, a rządy zaborcze ujęły w całości wychowanie publiczne w swe ręce, przerwano gwałtownie realizację szczytnych ideałów Komisji Edukacyjnej, zarzucono w wychowaniu szkolnym urabianie obywatela jako niebezpieczne dla zaborczej racji stanu. Dopiero odrodzona szkoła polska, z jednej strony nawiązując do naszej tradycji, z drugiej strony w łączności z wzorami Zachodu głosi te ideały wychowawcze.

Niejednym z abiturjentów sądzi, że zna zawód nauczycielski. Często miewał tak zwane „lekcje“, pomagał rodzestwu, czy kolegom, odczuwał nawet przyjemność w roli korepetytora. Ktoś inny z całym zapałem poświęcił się pewnemu przedmiotowi szkolnemu i roi o sławie uczonego, wynalazcy. Otóż stojąc przed koniecznością wyboru zawodu, trzeba mieć na uwadze, że zdolność pouczenia drugiego lub zamilowanie w pewnym przedmiocie naukowym nie są wyłącznymi znamionami, stanowiącymi o powołaniu nauczyciela. Uprzytomniwszy sobie jeszcze raz, co jest celem dzisiejszej szkoły, zobaczymy zasadniczą zmianę w tym kierunku: dawna uczelnia ma stać się zakładem wychowawczym. Praca nauczyciela odąd nie ma odbywać się na jednym tylko froncie rozwijania tylko władz umysłowych, nabywania wiedzy, ale musi być wielostronna, aby kształtować wszystkie ważniejsze strony osobowości ucznia. Zmiana ta, podyktowana ewolucją dziejową, wymaga wielkiego i twórczego wysiłku wszystkich pracowników szkoły. Szkoła najnowsza żąda niedwuznacznie, aby nauczyciel przez pracę

na przedmiotach budził, rozwijał i utrwał w każdej jednostce ten zarodek twórczych uzdolnień, jaki ona ze sobą przynosi, a zarazem, aby nauczał każdą jednostkę, że swe dążności twórcze powinna wyrażać w solidarnej współpracy z innymi dla realizacji wspólnych ideałów (Znaniecki). Z takiego postawienia celu wychowania wypływają wyraźne wskazówki, jakie wrodzone uzdolnienia i przymioty ducha musi posiadać nauczyciel wychowawca, jaki musi być kierunek jego wykształcenia zawodowego.

Kiedy zmarły już pedagog polski, Jan Władysław Dawid, postawił sobie pytanie, co stanowi istotę nauczyciela, co sprawia, że ktoś jest nauczycielem z urodzenia i powołania, odpowiedział na nie doskonałą książeczką pod tytułem: „O duszy nauczycielstwa“. I tam określił ją tak: „Istotą nauczyciela jest miłość dusz ludzkich. Jeśli kiedyś spotkaliście się z nauczycielem, którego nazwaliście prawdziwym pedagogiem, to był ten, który był Waszym szczerym przyjacielem. A był Waszym przyjacielem nie ten, który pobażał Wam, pozwalał na wybryki, tolerował nieuctwo, nie ten nawet, który umiał słowem artysty wyczarować przed Waszemi oczyma piękno lub potęgę wiedzy, unieść Was w wysokie dziedziny prawdy, ale ten, który choćby poważny i surowy, pojął Waszą duszę, uszanował Waszą godność ludzką, miał zdolność wczucia się w Wasze życie duchowe, zrozumiał Wasze wzloty i Wasze upadki“. To jest właśnie ta czynna miłość dusz ludzkich, pasująca na prawdziwego nauczyciela wychowawcę. Ona mu każe — i to są już jakby dalsze konsekwencje naczelnej zalety ducha nauczyciela — wyjść poza siebie, cieszyć się tem, że w duszy wychowanka odbywa się przyrost moralny i intelektualny. Kto tej cechy naczelnej nie posiada, nie powinien obierać zawodu nauczycielskiego. Mizantrop ma wiele innych pól pracy, ale bezwzględnie i absolutnie nie w szkole.

Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że prócz celu wykształcenia osobowości ma nauczyciel dbać o społeczeństwo jednostki, innymi słowy, myśleć o tem, aby społeczeństwo (a tem jest w pierwszym rzędzie Ojczyzna i Państwo), mogło znaleźć w jednostce obywatela, dobrze przez szkołę wychowanego, dzielnego, to uznać musimy drugi postulat, że nauczyciel sam musi być dobrym synem Ojczyzny.

Musi kochać swój kraj, znać kulturę narodową, przeszłość swego narodu, a przedewszystkiem mieć zrozumienie dla jego teraźniejszości, aby móc dla niej urabiać dzielnych pracowników. Państwo polskie walczyć musi o swój byt więcej niż inne na różnych polach życia pokojowego, ale i o tem nie wolno nam zapominać, że nasze położenie geograficzne wymaga ciągłego pogotowia zbrojnego i gotowości ofiar najwyższych. Przyszłość nasza i siła leżą tylko w teźyźnie fizycznej i moralnej narodu. Teźyźnę tę musi wyrabiać w przyszłych obywatelach szkoła pod groźną następstw nieobliczalnych. Jeśli bowiem uwzględnimy, jakie moralne szkody przyniosła duszy zbiorowej Narodu 100-letnia niewola i jak nasz rasowy charakter, odwykły od posłuchu dla swej władzy państwowej, a wychowany w świętym nakazie buntu i powstań wobec zaborców, dziś potrzebuje znowu wychowania obywatelskiego, aby odrodzenie Polski, wywalczone czynem zbrojnym Legjonów i genjuszem Naszego Wodza, mogło się oprzeć na silnych podstawach cnót państwowo-obywatelskich, wtedy zrozumiemy, jakie musi być u nas wychowanie społeczne. Musi być przedewszystkiem państwowo twórcze. Stąd spada na nauczyciela obowiązek rozumienia i popierania przysposobienia wojskowego, idei harcerskiej, idei samorządów szkolnych, wyrabiających i kultywujących cnoty obywatelskie, rozumienie wartości wychowawczej uroczystości szkolnych o charakterze państwowym.

Ten postulat naszego życia narodowego realizuje właśnie nauczyciel wychowawca. Oto są dwie naczelnne cechy charakteru i umysłowości nauczyciela, które musi w stopniu możliwie najwyższym posiadać nauczyciel wogóle, a polski nauczyciel w szczególności, odpowiadające tym dwóm głównym zadaniom wychowawczym. Polska bowiem, jak już powiedziałem, potrzebuje więcej niż inne narody obywateli czynnych, ofiarnych i twórczych. Kto te właściwości charakteru posiada, o tym powiedzieć można, że ma powołanie do zawodu nauczycielskiego, posiada ów fundament, na którym może się oprzeć silnie, doskonale owocująca praca nauczyciela z powołania.

Samo przez się jest zrozumiałe, że z temi zaletami łączy się dominująca w duszy nauczyciela potrzeba doskonalenia się intelektualnego i moralnego. Nauczyciel

musi posiadać głęboką kulturę naukową, estetyczną i etyczną, gdyż tego wymaga jego funkcja, dotycząca sfery duchowej. Nauczyciel, jako wychowawca młodzieży inteligentnej, musi utrzymywać kontakt z tem, co się dzieje w kraju i zagranicą na polu kultury, a w szczególności literatury, sztuki, życia społecznego i gospodarczego i to bez względu na wybrany przedmiot, którego w szkole naucza.

Jako wtórna parę cech charakteru nauczyciela polskiego wysunąć trzeba gotowość i zdolność do pracy twórczej i pracy ofiarnej. Tego żąda rozbudowa naszej szkoły i stan ekonomiczny narodu. Nauczyciel musi pracować bez przerwy nad sobą, bo tego wymaga ciągły postęp wiedzy fachowej i pedagogicznej. Praca nauczyciela w szkole tak pojęta, jak głosi nowa pedagogika, nastęrcza rozliczne problemy, które często musi on sam rozwiązywać. Do naczelnego obowiązku nauczania dołączają się jeszcze inne ważne obowiązki wcale rozległe. Musi on dbać o pomoce naukowe, jego pieczy powierzone, o biblioteki i czytelnictwo, musi mieć staranie o akcje społeczne, jak patronaty, Koła rodzicielskie, urządzać wycieczki, uroczystości szkolne, kierować pracą w kółkach naukowych, gminach. Duszą tej pracy, której skuteczność zależy od żywości usposobienia i zainteresowania się nią, musi być nauczyciel, pracujący ciągle z zapalem i bezinteresownie. Obecnie więc nauczyciel wychowawca jest przepracowany; ale narazie niema na to rady; położenie finansowe Państwa nie pozwala jeszcze odciążyć go przez zmniejszenie godzin pracy obowiązkowej. Ale kandydat stanu nauczycielskiego powinien o tem pamiętać, że kto już z natury swej pragnie za każdy wysiłek nagrody materialnej, nie powinien być nauczycielem. W szkole trzeba pracować dla pracy samej, dla umiłowania zawodu, dla umiłowania młodzieży. Kto dotknięty jest pesymizmem, kto nie znajduje radości w zapale swoim, w wynikach codziennych wysiłków, głównych bodźców do pracy, kto nie wierzy w postęp ducha ludzkiego, w siłę i skuteczność wychowania, kto nie posiada wiary w człowieka, ten nie zdobędzie się na tę ofiarność, która nawet w dobrych warunkach materialnych łączyć się będzie z zawodem nauczycielskim.

To są następne niezbędne cechy charakteru nauczyciela, które tkwić muszą w zarodku w duszy kandydata do zawodu nauczycielskiego. A kiedy przyjdzie chwila rozpoczęcia pracy zawodowej, trzeba będzie już zgóry być na to przygotowanym, że dopiero wtedy zaczyna się właściwa praca. Nie wolno myśleć nauczycielowi młodemu, że z chwilą ukończenia egzaminów skończyła się praca, że po otrzymaniu posady idzie się zbierać owoce ślęczenia nad książką. Każdy bowiem zawód, trafnie wybrany, a zawód nauczycielski w szczególności, wymaga zupełnego oddania się pracy tak, aby życie było realizacją zawodu, a zawód był realizacją życia. Nie wolno nauczycielowi chować głębszych zainteresowań dla innych zajęć, nie wolno szukać szczęścia życiowego w innych ideałach, a zawód nauczycielski traktować tylko jako źródło utrzymania, bo trudu ofiarnej pracy nauczycielskiej nie opłaci żadna, choćby najwyższa, pensja. Opłaci go tylko poczucie spełnianego obowiązku, poczucie szczytności roli nauczyciela i wartości społecznej jego wysiłku.

Samo zaś przygotowanie zawodowe, odbywające się w czasie studjów uniwersyteckich, obejmuje dwie rozmaite gałęzie: wykształcenie zawodowe ogólne, na które składa się studjum psychologii pedagogicznej, dydaktyki i historii wychowania, znajomość wychowania fizycznego; to wszystko też stanowi treść egzaminu pedagogicznego, składanego jako zakończenie całego studjum, przygotowującego do praktyki nauczycielskiej. Weześniejszem i trwającym przez cały ciąg lat akademickich jest studjum specjalności, to jest tego przedmiotu, który potrzeba osiąść gruntownie i który stanowi treść egzaminu naukowego.

Sugestia i urok wiedzy są tak wielkie, że duży procent młodzieży chciałby się jej oddać w całości i niepodzielnie. Niestety wybrańców czystej wiedzy pozostaje potem mało. Ale mimo to zapominać nie wolno, że nauczyciel nigdy nie może zerwać z nauką. Dobry nauczyciel powinien przez cały czas wykonywania swojego zawodu przynajmniej utrzymywać się na poziomie postępu nauk

w zakresie swej specjalności i mieć kontakt z nauką przez uczęszczanie na odczyty naukowe, czytanie pism fachowych i należenie do towarzystw naukowych. Niejednemu więcej uzdolnionemu może się udać i praca twórcza naukowa, jakkolwiek uboczna przy głównym jego zawodzie.

Tu miejsce na wskazówkę praktyczną: niekorzystną byłoby rzeczą wybierać wśród przedmiotów naukowych specjalności wyszukane. Trzeba zapoznać się z programem szkolnym i poświęcać się ile możliwości tym przedmiotom, których opanowanie zapewni otrzymanie zajęcia w szkole. Pożądane jest posiadanie egzaminu z dwóch przedmiotów, bo wówczas zatrudnienie w szkole jest jeszcze pewniejsze.

Konieczną jest rzeczą mieć także na uwadze, że zawód nauczycielski wymaga wielkiego nakładu sił fizycznych. Obecnie obowiązuje przepis, że trzeba się poddać oględzinom lekarskim przy wstąpieniu na uniwersytet. Wymagania te są jeszcze powiększone w chwili, kiedy kandydat zawodu nauczycielskiego przystępuje do egzaminu ostatniego t. z. pedagogicznego. Nowością, wymaganą od najmłodszych nauczycieli, jest, aby każdy nauczyciel wykazał się sprawnością fizyczną, ewentualnie posiadaniem P. O. S., a ponadto każdy bez względu na specjalność naukową musi wykazać umiejętność prowadzenia gier i zabaw.

Obserwacje lekarskie, ujęte w cyfry statystyczne, dowodzą, że zawód nauczycielski wymaga najbardziej silnych płuc i zdrowych nerwów. W stosunku do innych zawodów umysłowych zawod nauczycielski jest jednak zdrowszy. W Szwajcarii np. ogólna liczba śmiertelności wynosi 7.9 proc., podczas gdy śmiertelność wśród nauczycieli dochodzi tam do 6.35 proc.

Należy wreszcie pamiętać i o tem, że wskutek wielu przyczyn ekonomicznych i społecznych rynek pracy jest obecnie ciasny, nie brak bowiem pracowników, lecz brak pracy. To pozwala na większą selekcję. Do wyścigu pracy stawać mogą tylko zdolni, dobrze wyposażeni zawodnicy; miernota odpada zaraz u progu lub co gorsza w następnych latach. Wzgląd na dobro społeczeństwa nie pozwala oglądać się na katastrofę jednostek. Jeśli dawniej inteligent, niewykwalifikowany w innych zawodach, szukał

zajęcia w szkole, licząc na to, że w ciągu praktyki zdobędzie kwalifikacje. to dziś odwrotnie, nawet zawodowo wykwalifikowany, ale z innych przyczyn nie odpowiadający szkole, musi iść do innej pracy.

Nakoniec ostatnia uwaga, aktualna w chwili wyboru zawodu. Ankieta, przeprowadzona wśród uczniów Państwowego Pedagogjum w Krakowie, którym postawiono pytanie, dlaczego wybierają zawód nauczycielski, dała ciekawą odpowiedź. Okazało się, że 80 proc. kandydatów kierowało się w tem motywami natury idealnej, powołaniem, zamiłowaniem, chęcią pracy społecznej; 15 proc. tylko wymieniło motywy egoistyczne jak: dążność do zabezpieczenia sobie bytu, chęć zdobycia w krótkim czasie stanowiska, wreszcie ferie i wakacje w zawodzie nauczycielskim. Wśród odpowiedzi najpiękniej i najtrafniej brzmi, chociaż zupełnie skromnie, następująca: „Chcę być nauczycielem, bo pragnę widzieć, jak dusza dziecka rozwija się, jak ono zdobywa wiedzę, jak reaguje na to wszystko, co się wokół niego dzieje“. Sympatyczna była także druga odpowiedź: „Obieram zawód nauczycielski, bo praca ta daje mi wielkie zadowolenie, pracą tą przyczynię się chociaż w części dla dobra Ojczyzny, wychowując młode pokolenie na uczciwych, dobrych i szlachetnych członków społeczeństwa“.

Ci dwaj kandydaci zawodu nauczycielskiego instynktownie określili cel wychowania tak, jak to uczynił w kilka lat potem badacz polski, socjolog Znanięcki, upatrując cel wychowania w wykształceniu osobowości i uspołecznieniu jednostki.

Jeśli uprzytomnimy sobie nasze dotychczasowe rozważania, możemy spokojnie wyrazić twierdzenie: kto, chcąc poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, nie mógłby z czystym sumieniem i szczerze przyznać się do dwóch odpowiedzi najtrafniejszych ze wspomnianej ankiety, niech będzie przekonany, że niewłaściwą obralby drogę życia.

Kto natomiast obliczywszy się ze swojemi siłami, zdecyduje się być nauczycielem, idąc za głosem powołania, ten niech wie, że obiera zawód ciężki ale szczytny, że osiągnąwszy należyte przygotowanie do niego i spełniając go ofiarnie, zasłuży sobie na wyjątkową wdzięczność społeczeństwa.

WACŁAW BEMBOWICZ

PRACA SPÓŁDZIELCZA

Wśród tematów o wyborze zawodu pomieszczono temat o spółdzielczości dlatego, że spółdzielczość dostarcza wiele pracy ludziom z akademickim wykształceniem, i że spółdzielczość jest formą gospodarki, która obejmuje różne zawody, tworzące własne spółdzielnie lub też różnych ludzi, skupionych w spółdzielni, działającej na danem terytorjum, ma szczególne znaczenie dla stanu średniego, powołanego w naszych warunkach do odegrania ważnej roli w ugruntowaniu bytu państwowego oraz dla rolnictwa, które otacza opieką własne spółdzielnie.

Idea spółdzielcza wydobywa ze społeczeństwa niezużytkowane dotychczas siły moralne i materialne i wprzęga je do pracy nad polepszeniem bytu. Wskazuje drogi i sposoby zdobycia własnego kapitału, potrzebnego do stworzenia własnych warsztatów pracy. Uczy oszczędności, drobnej lecz systematycznej, jako jedynej pewnej dostarczycielki tych kapitałów. Wspierając jednostki i ułatwiając im zdobycie niezależności gospodarczej, ujmuje jednocześnie w ramy organizacyjne inicjatywę prywatną, czyniąc z niej oparcie o solidarność i wzajemną pomoc wielką organizację gospodarczą, która odgrywa wielką rolę w gospodarstwie społecznem. Wystarczy wskazać, że suma własnych kapitałów polskich spółdzielni wynosi około 170 milionów, suma zaś wkładów oszczędności około 220 milionów.

W miarę rozwoju idei spółdzielczej postępuje rozwój form organizacyjnych. Dzisiaj posiadają spółdzielnie polskie — niezależnie od Związków, zgrupowanych w centralnej Unji Związków Spółdzielczych — własną centralę

bankową (Bank Związku Spółek Zarobkowych). Przy ich pomocy następuje koncentracja i konsolidacja ludzi i kapitałów, pracujących nad umocnieniem bytu gospodarczego, a tem samem państwowego.

Największy rozwój wykazuje spółdzielczość w dzielnicy poznańskiej, która w czasach porozbiorowych miała najtrudniejsze warunki bytu narodowego. Jedna trzecia ogółu członków, prawie połowa własnych kapitałów, niespełna połowa ogólnej sumy wkładów przypada na spółdzielczość tu zorganizowaną. Spółdzielnie w poznańskim były nie tylko ośrodkami kultury materialnej, stanowiły one też ostoję dla pracy narodowej. Naodwrot wysoki poziom kultury był podatnem tłem dla rozwoju spółdzielczości. Stwierdzono, że wogóle postęp kultury stwarza korzystne warunki dla rozwoju ruchu spółdzielczego i naodwrot ruch spółdzielczy jest sprzymierzeńcem postępu kultury. Różny stan spółdzielczości i poziomu kulturalnego w trzech dawnych dzielnicach ilustruje wzajemną zależność tych dwóch czynników obywatelskiego uświadomienia społeczeństwa.

Spółdzielnie przyczyniły się — dzięki swej działalności gospodarczej i obywatelskiej — do przyśpieszenia procesu spolszczenia ziem zachodnich, albowiem dostarczyły zarówno odpowiedniego kapitału, potrzebnego do wykupna gospodarstw i warsztatów, opuszczanych przez obywateli niemieckich, jakoteż dostarczyły odpowiedniej ilości wyszkolonych fachowców. W ten sposób spółdzielczość przyczyniła się w znacznej mierze do położenia pierwszych podwalin gospodarczych i finansowych państwowości polskiej.

Jeśli wyniki pracy spółdzielczej nie są jeszcze szeroko znane, to nie dlatego, jakoby oddziaływanie ruchu spółdzielczego było jeszcze małe, ale przedewszystkiem temu należy fakt ten przypisać, że niezbyt dobrze znamy ten ruch i za dużo wykazujemy uprzedzenia i obaw, wywołanych — trzeba to przyznać — zbyt licznymi przykładami, którym należy zapobiegać. Naogół więc należy stwierdzić, że spółdzielczość u nas jest jeszcze mimo wszystko za mało popularna. Niespełna 3 miliony osób tj. około 9% załudnienia należy do organizacji spółdzielczych, z czego —

oczywiście — nie wszyscy są spółdzielcami w całym tego słowa znaczeniu. Tutaj trzeba podkreślić, że większość członków w spółdzielniach stanowi ludność rolnicza, a więc najbardziej odczuwająca potrzebę takiej organizacji. Ludność rolnicza stanowi w spółdzielniach kredytowych 60% ogółu członków, w spółdzielniach rolniczo-handl. 85% ogółu członków, w spółdzielniach rolniczo-wytwórczych 90% ogółu członków.

Rzecz charakterystyczna, że spółdzielnie o tak znacznej przewadze ludności rolniczej, jakkolwiek dotknięte skutkami kryzysu conajmniej w równej mierze, choć znajdują się obecnie w ciężkiem położeniu, jednak pozyskują coraz więcej członków i znajdują coraz więcej zrozumienia wśród szerokich rzesz.

Nie jest bez znaczenia, że w okresie kryzysu, wstrząsającego życiem gospodarzem i zmuszającego do ustawicznej czujności, kiedy wielkie instytucje finansowe kapitalistyczne, zmuszone do wypłaty wycofywanych ze strachu wkładek, często upadały, spółdzielnie ten szalejący kryzys przetrwały w sposób nie naruszający zaufania i to niemal bez żadnej pomocy zewnętrznej. Złożyły w ten sposób egzamin z organizacyjnej sprawności i odporności.

Można przytoczyć charakterystyczny przykład, który się zdarzył przed niedawnym czasem na Górnym Śląsku. Z jednej z tamtejszych spółdzielni członkowie Niemcy zaczęli gwałtownie wycofywać w całości swoje wkłady. Nie ulegało wątpliwości, że chodziło o akcję zorganizowaną, dążącą do zniszczenia spółdzielni. Pozostali członkowie Polacy — zorientowawszy się — uczynili wszystko, by zaspokoić żądania wypłaty wkładów niemieckich, pozbyli się uciążliwych i szkodliwych członków i oczyścili atmosferę pracy na przyszłość. Do poniesienia takiej zorganizowanej ofiary przysposobiła członków tej spółdzielni głęboko zakorzeniona idea spółdzielczości.

Spółdzielnie są regulatorem wzajemnego zaufania. Właściciel wkładów w spółdzielni, stojąc blisko zarządu spółdzielni, jest bardziej pewny swojej własności. Odwrotnie — zarząd spółdzielni, znając swoich członków, może pewniej i lepiej lokować kapitały w pożyczkach, może wpływać na polepszenie wypłacalności swoich członków

i na wzrost poczucia odpowiedzialności za zaciągnięte zobowiązania.

Jakież są najważniejsze cechy spółdzielczości? Ruch spółdzielczy — to nowy system gospodarczy. Jednostka dotychczas bierna, słaba, organizuje się, przychodzi do głosu, skupia produkcję i handel. Spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem członków dla prowadzenia zbiorowego przedsiębiorstwa, któreby pod względem handlowym czy przemysłowym usprawniało i udoskonalało takie czynności gospodarcze, które członkowie czyto w swych gospodarstwach czy zawodach muszą stale wykonywać.

Zasadą jest, że zysk względnie nadwyżka dochodów, będąca wynikiem takiej spółdzielczej gospodarki, dzieli się równomiernie pomiędzy wszystkich członków. W myśl tej zasady powinien zaniknąć podział obywateli na bogatych i nędzarzy.

Spółdzielnie ułatwiają wyzwolenie się poszczególnych grup gospodarczych z zależności od kapitalistów.

Zmysł społeczny, nurtujący w każdym człowieku, będący w przeciwieństwie do egoizmu czynnikiem postępu, jest zasadniczą podstawą rozwoju ruchu spółdzielczego.

Spółdzielczość to nie jest usuwanie potrzebnego pośrednictwa — jak niektórzy sądzą — to jest wypełnianie funkcji gospodarczych z korzyścią największą dla obu stron. Niema tutaj mowy o „zyskach“ lub „stratach“ — mówi się o nadwyżkach, pozostałych po pokryciu niezbędnych wydatków pośrednictwa. Chodzi o to, aby sprzedawca najlepiej sprzedał, zaś kupujący najlepiej kupił, bez straty, ale też bez wyzysku.

O ile zadania i charakterystykę spółdzielni można — jako zupełnie jasne i proste — zamknąć w jednym zdaniu, to trzeba stwierdzić, że spełnienie tego zadania nie jest łatwe. Wymaga wielkiej, systematycznej, drobnej i wytrwałej pracy wspólnej, do której wprzagnięto szereg jednostek, mających te same cele, przy czem żadnej jednostce nie wolno uchylać się od tej pracy. Takie skoordynowanie pracy wymaga istotnie nader sprawnej organizacji i dlatego natrafia jeszcze na pewne trudności.

Spółdzielczość zapobiega działaniu radykalnych prądów społecznych.

Polskie spółdzielnie, oparte na polskiej Ustawie o spółdzielniach, tworzą tak zwane Związki Rewizyjne. Te Związki Rewizyjne kontrolują rozwój i działalność spółdzielni, która musi być zgodna z ustawą. Wzajemian za taką kontrolę przyznaje Państwo spółdzielniom szereg przywilejów w dziedzinie podatkowej i t.

Znany następujące typy spółdzielni:

1) kredytowe i oszczędnościowe, które mają na celu dostarczanie członkom dogodnego i taniego kredytu (ale nie darmo!) oraz przyjmowanie wkładów na dogodnych warunkach;

2) handlowe:

a) dla zakupów, np. surowców w większej ilości po korzystniejszych cenach,

b) dla sprzedaży wytworzonych przez członków produktów, np. rolnych;

3) rolnicze, dla wspólnego zakupu drogich maszyn rolniczych, nasion i zwierząt;

4) wytwórcze rzemieślnicze, mające na celu zapewnienie pracy swoim członkom oraz sprzedaż własnych wyrobów;

5) spożywcze, które zakupują hurtownie artykuły spożywcze i sprzedają po niskich cenach swoim członkom. Nie chodzi przy tem wcale o sprzedaż na kredyt — przeciwnie — sprzedaż w takich spółdzielniach winna być tylko gotówkowa, korzyści zaś winny się ograniczać do jakości towaru i niskiej ceny;

6) centrale spożywczych spółdzielni, mające na celu wytwarzanie artykułów dla potrzeb zrzeszonych spółdzielni;

7) budowlane dla ułatwienia członkom budowy domów mieszkalnych na własność;

8) budowlano-mieszkaniowe dla budowy domów czynszowych na własność spółdzielni i wynajmu w nich mieszkań członkom;

9) spółdzielnie pracy, które podejmują wykonanie pewnej pracy np. robót ziemnych przy pomocy zrzeszonych członków.

Spółdzielnia opiera się na masie. Potęgą spółdzielczości to ilość członków, ale w tej ilości każda jednostka

musi być równoznaczna i jednakowa zarówno pod względem uprawnień jak i pod względem obowiązków i pracy. Nie wolno w spółdzielni nikomu dzielić się owocami pracy innych. Nietylko zapłacenie udziału i rat pożyczki czy innych jest obowiązkiem członka, trzeba także pilnować, aby praca w spółdzielni szła normalnym torem, aby nie było nadużyć czy odchyień od uchwał organów nadzorczych i ustawy, aby bilanse tj. zestawienia rachunkowe były robione zgodnie z faktycznym stanem — jednym słowem każdy członek winien się interesować sprawami własnej spółdzielni jako częścią własnych spraw i interesów. Nie tak nie sprzyja zbeczeniu z właściwego toru pracy jak brak zainteresowania ze strony członków, dla których instytucja jest przeznaczona.

Znamy przedwojenną pracę oświatową młodzieży akademickiej. Znamy i widzimy wyniki tej pracy. Główny jej wysiłek skierowany był na narodowe uświadomienie szerokich mas. Dzisiaj praca ta ma znaczne ułatwienie we własnej państwowości. Możemy zatem wysiłki skoncentrować w pracy nad gospodarczym podniesieniem kraju. Musimy pouczyć rolnika i rzemieślnika, urzędnika czy członka wolnego zawodu, jaką drogą winien zdążać w doskonaleniu swego gospodarstwa. Musimy wskazać mu właściwe metody pracy, zorganizować, ułatwić, nauczyć, pomóc, a wreszcie pokierować w utrwaleniu tych metod. Wieś i miasto tej pomocy potrzebują i oczekują jej. Należy zwalczyć uprzedzenie do spółdzielni, poddyktowane i usprawiedliwione złymi przykładami, następnie trzeba zwalczyć dobrym przykładem nadmiar egoizmu zasklepionego i nierozumnego. Jest to niewątpliwie praca mozolna, niewdzięczna, pionierska — ale praca, która w dzisiejszym okresie bezrobocia stwarza nowe placówki pracy, nowe „posady“, nowe zawody spółdzielców, przynoszące obok godziwych zarobków, moralne zadowolenie spełnionego dobrze obywatelskiego obowiązku wobec siebie i wobec innych obywateli w pracy nad ugruntowaniem bytu własnego Państwa.

MARJA STROŃSKA

ABITURJENTKI A WYBÓR ZAWODU

Wybór zawodu jest dziś dla dziewcząt równie ważnym zagadnieniem, jak i dla chłopców. Konieczność dziejowa sprawiła, że kobiety odnalazły swoje miejsce w kulturalnym pochodzie ludzkości i biorą w nim czynny, twórczy i świadomy udział.

Bez względu na wszystkie hasła, wyrastające dziś z trudności ekonomicznych, a głoszące „powrót kobiety do domu“ i zamknięcie się w obrębie jego ścian, bieg życia odwrócić się nie da i kobieta — człowiek świadomy swych obowiązków i praw — musi być możliwie dobrze przygotowana do życia, a więc do pracy, musi posiadać w ręku to, co nazywamy fachem.

Wybór fachu nigdy nie był łatwą sprawą. Dziś, gdy depresja gospodarcza zaciążyła nad całokształtem zjawisk życiowych, trudności wzrosły stokrotnie w związku z istnieniem olbrzymiej podaży na rynkach pracy przy minimalnym zapotrzebowaniu, wskutek czego powstaje uzasadniona obawa, czy nawet najlepsze przygotowanie zapewni bodaj najskromniejszą egzystencję. Stąd pesymizm, mnóstwo wątpliwości, komplikujących moment decyzji.

W rozważaniach swoich chciałabym jednak pominąć te wszystkie czynniki, które się łączą z zagadnieniem obecnej sytuacji gospodarczej świata, a to ze względu na absolutną niemożność przewidzenia, jak będzie wyglądał rynek pracy w najbliższej nawet przyszłości. A wszelkie próby, idące w tym kierunku, oddaliłyby nas zanadto od właściwego tematu.

Stając na zasadniczej platformie naszego zagadnienia, pragnę rozpatrzyć pytanie: co decyduje, a co po-

winno decydować o wyborze zawodu u dziewcząt.

Opierając się na ankietach, rozmowach z abiturjentkami, na obserwacji wreszcie, muszę stwierdzić, że bardzo często przy wyborze kierunku studjów wchodzi w grę momenty zupełnie nieistotne.

Na wybór ten wpływa np. chwilowy popyt na jakąś specjalność, wymagająca jednak dłuższych studjów. Pamiętamy chyba wszyscy niedawny objaw, że niemal połowa abiturjentek gimnazjalnych postanawiała kończyć Centralny Instytut Wychowania Fizycznego (C. I. W. F.) w przeświadczeniu, że jest i zawsze będzie mnóstwo wolnych posad dla nauczycielek ćwiczeń cielesnych.

Częstokroć znowu wytwarza się moda, popychająca dziewczęta w jakimś jednym kierunku. Gdy dopuszczono kobiety na wydział prawniczy, stało się nieomal nakazem dobrego tonu uczęszczanie na prawo. Zdarza się również, że na taką czy inną decyzję wpływają pozory przyjemności czy łatwości jakiejś pracy. Znam na przykład kandydatki na nauczycielki, dla których jedyną dodatnią stroną tego zawodu stanowią dwumiesięczne wakacje oraz ferje świąteczne.

Kiedy indziej mówi się: Idę na politechnikę, czy na filozofję, wybieram taki czy inny zawód, bo właśnie najbliższa koleżanka zdecydowała się na to samo.

Gdy zastanawiałam się nad tem, jakie czynniki powinny być przedewszystkiem wzięte pod rozwagę przy wyborze studjów, doszłam do przekonania, że najważniejszą rolę odgrywają tutaj:

1. Stopień uzdolnień; 2. kierunek zainteresowań; 3. fizyczne i psychiczne możliwości wykonywania pracy w danej dziedzinie; 4. warunki, w których odbywałoby się przygotowanie do zawodu i wreszcie: 5. społeczny pożytek pracy, wykonywanej po ukończeniu studjów.

Punkt pierwszy i drugi z pewnością są dla wszystkich bezsporne. Rozumiemy wszyscy, że tylko czło-

wiek uzdolniony w danym kierunku i mający odpowiednie zainteresowanie, może gruntownie przygotować się do zawodu i spełniać go z zadowoleniem i ku pożytkowi społeczeństwa.

Może nieco sporów obudziłyby punkt trzeci, lecz nie chciałabym osłabiać jego znaczenia. Dla poparcia swego stanowiska podam parę przykładów. Czy może być dobrą nauczycielką — a wszak dążenie do względnej doskonałości musi przyświecać ludziom — osoba, która nie lubi dzieci, która nie ma dla nich cierpliwości?

Nie powinna kończyć szkoły pielęgnarskiej dziewczyna, która nie ma dużego zapasu sił fizycznych, pogodnego usposobienia i równowagi psychicznej, gdyż stanie się zawadą w każdym szpitalu.

Popelni duży błąd ta z pośród abiturjentek, która poświęci się studjom rolniczym, twierdząc jednocześnie, że żyje na wsi to udręka.

Przykłady możnaby mnożyć, lecz sądzę, że i przytoczone wystarczą dla zilustrowania kwestji.

W punkcie czwartym mam na myśli przedewszystkiem warunki materialne. Czasem za mało liczymy się z niemi. Oczywiście silna wola, wielkie zamiłowanie wychodzą niejednokrotnie zwycięsko z najgorszych kłopotów. Kto jednak nie ma w sobie dostatecznej odporności psychicznej, kto ugina się i zalamuje w walce o kawałek chleba, powinien uwzględnić tę właściwość swego charakteru i wybrać zawód, do którego przygotowanie będzie wymagało jak najmniej ofiar i wyrzeczeń i będzie możliwie krótkie.

Punkt piąty nakazuje zastanowić się, gdzie, na jakim polu pracy zawodowej potrafimy być najpożyteczniejsi.

Tu mogłoby paść pod moim adresem zapytanie, dlaczego dotychczas nie poruszyłam tak ważnego czynnika, jak wola rodziców, czy opiekunów, nakłaniających, a nieraz żądających wprost takiego czy innego wyboru. Sytuacja trudna, lecz muszę otworzyć postawić sprawę. Taki nacisk bezwzględny nie powinien istnieć. W tej kwestji młodzież powinna poznać i rozważyć rady, oparte na większem doświadczeniu życiowem star-

szych, ale decydować musi sama, boć na nią, a nie na przedstawicieli starszego pokolenia spadają potem konsekwencje postanowienia.

Zkolei chcę teraz poświęcić uwagę niektórym terenom i rodzajom pracy zawodowej, dostępnej dziś dla kobiet. Ciasne doniedawna ramy możliwości rozszerzają się coraz bardziej i w coraz większym zakresie realizuje się w życiu zawodowym postulat faktycznego równouprawnienia. Mimo to do dzisiejszego dnia istnieją rozległe dziedziny, od których kobiety są odsunięte: kościół, armia, z bardzo niedużymi wyjątkami dyplomacja, nauka, gdzie kobieta musi pokonać wiele trudności. Toż samo zjawisko dostrzegamy i w zakresie rozmaitych typów pracy fizycznej.

Osiągnęliśmy już jednak wiele i musimy dążyć do tego, by praca nasza była istotnie wydajna, a obowiązki spełniane bez zarzutu. W przeciwnym bowiem wypadku szkodzimy nie tylko samej pracy i sobie — w tym względzie stoimy na równi z mężczyznami — ale i sprawie kobiecej, której postawienie na płaszczyźnie całkowitej równości praw ma do dzisiejszego dnia wielu przeciwników.

W ostatnich latach obok wielkiego napływu kobiet na uniwersytet i wogóle do szkół wyższych występuje inne jeszcze zjawisko, mianowicie wybór takich zawodów, które umożliwiają pozostanie w dużym mieście. Ta urbanizacja planów i dążeń może być dla naszego narodu i Państwa bardzo niebezpieczna. O ile nasze duże miasta stoją na względnie wysokim poziomie kulturalnym, stan wsi przedstawia się wręcz rozpaczliwie. I dla każdego obywatela, który w wypełnianiu swego zawodu widzi również i obowiązek społeczny — na wsi, w małych miasteczkach są olbrzymie tereny pracy. Otóż przy studjach należy nastawić swoją uwagę i zainteresowania na te problemy, które wysuwa współczesna prowincja polska. I tak dla kobiet, studujących medycynę — jakże niesłychanie doniosłe pole pracy otwiera się we wszelkich poradniach i ośrodkach zdrowia, które ze zmianą sto-

sunków gospodarczych będą musiały gęsta siecią pokryć całą Polskę, dotrzeć swojemi placówkami do najbardziej zapadłych kątów. Na tych stanowiskach kobieta-lekarz, rozumiejąca całą społeczną wagę zagadnienia, nie da się poprostu zastąpić, gdyż jej łatwiej niż mężczyźnie będzie nawiązać kontakt z kobietą wiejską, organizatorką życia domowego, na której spoczywa troska o stan higieny, zdrowia, troska o dziecko. Lecz tu nie wystarczy dobre opanowanie wiedzy i praktyki medycznej, obok niej musi się posiadać znajomość najważniejszych problemów społecznych, umiejętność organizowania pracy.

Rozbudowa samorządu, skierowanie jego wysiłków do dziedzin kultury i cywilizacji, znowu pociągnie za sobą konieczność zorganizowania instytucji instruktoerek gospodarstwa kobiecego na wsi. Jest to postulat niezmiernie palący, który w najbliższych latach musi być realizowany. Tu otworzy się pole pracy dla absolwentek szkół gospodarczych, ogrodniczych.

Dążenie do podniesienia poziomu naszego rzemiosła będzie musiało znaleźć swój wyraz w utworzeniu państwowych czy samorządowych szkół rzemieślniczych, stanowisk instruktoerek objazdowych. Obecnie kształci w tym kierunku Seminarjum Rzemiosł w Warszawie i Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Jednak i absolwentki niektórych wydziałów Politechniki będą mogły znaleźć tu zatrudnienie.

Zmysł gospodarczy kobiet, umiejętność praktycznego ujmowania kwestyj, wyrobione w ciągu wieków, kiedy cała energia kobiet ześrodkowywała się na gospodarstwie domowym, powinny znaleźć szersze niż dotąd zastosowanie w organizowaniu naszego życia gospodarczego. Sądzę, że teren spółdzielczości, obejmujący zarówno wieś jak i miasto, powinien być w dużej mierze obsadzony przez fachowo do tego przygotowane kobiety.

Różne rodzaje szkół handlowych powinny dostarczać wysoko ukwalifikowanych funkcjonariuszek tej tak niezmiernie ważnej dziedziny życia, znowu szczególnie ważnej na naszej zaniedbanej i pod tym względem prowincji.

Jeśli tak ciągle podkreślam konieczność pracy na prowincji — to nie dlatego, bym chciała usunąć kobiety z wielkich miast, lecz dlatego, by zwrócić uwagę na obszary, upośledzone dotychczas pod względem posiadania fachowców. Obok tego chciałabym jednak stwierdzić, że do uzasadnionego domagania się pracy w wielkim mieście mają prawo przede wszystkim te kobiety, które posiadają warunki do pracy teoretycznej w zakresie swego fachu, a więc te, którym koniecznie potrzebne są biblioteki, pracownie, odpowiednie środowisko naukowe.

Prawniczki — obok zajmowania posad biurowych, co już dziś jest dość szeroko praktykowane, powinny odegrać dużą rolę w sądownictwie dla nieletnich, jako sędziowie w sądach pracy, w więziennictwie i w służbie konsularnej, zwłaszcza na terenach, objętych emigracją polską, no i w policji kobiecej, której rozbudowa jest bezwzględnie koniecznością najbliższych lat.

Sądzę, że na dziennikarstwo powinno się zwrócić większą uwagę, niż to się dotąd działo. Oczywiście mam na myśli dziennikarstwo fachowe — nie dyletanckie. Jeśli dążymy istotnie do wpływu na kształtowanie się życia w Polsce, na proces tworzenia się nowej psychiki polskiej — musimy zająć odpowiednią pozycję w prasie, która może i powinna być jednym z najważniejszych czynników twórczej pracy. Dotychczas zaś nasz udział w tej dziedzinie był minimalny.

Absolwentki wydziałów filozoficznych, poza nauczycielskim zawodem, mogą mieć zajęcie w bibliotekach, archiwach i muzeach, których ilość i zakres działania z czasem ulegną znacznemu rozszerzeniu. Zwłaszcza bibliotekarstwo, gdy zostanie rozbudowana sieć uniwersytetów ludowych, wykładów dokształcających, stanie się niezmiernie żywotną i pożyteczną dziedziną pracy.

Poradnictwo zawodowe, w którego organizację wkłada się obecnie w krajach wysoko cywilizowanych mnóstwo wysiłków, wymagające studjów psychologicznych, jest według mnie placówką niezmiernie doniosłą

i odpowiada swoim charakterem psychice kobiecej.

Jednym z zawodów, leżącym przede wszystkim w zakresie możliwości kobiecych, jest pielęgniarstwo. Doniedawna był to fach, traktowany po amatorsku. Dziś wymagane jest ukończenie najpierw średniej, a potem fachowej szkoły.

Terenem pracy mogą być szpitale, domy dla ozdrowieńców, zakłady wychowawcze i wreszcie wspomniane już ośrodki zdrowia.

Wszystkie te zawody wymagają długiego przygotowania w wyższej szkole, sporego zasobu zdolności umysłowych, specjalnego zamilowania w pewnym kierunku. Nie są więc dla wszystkich pociągające i dostępne.

Absolwentki gimnazjum powinny w większej niż dotąd mierze zwrócić swoją uwagę na szkolnictwo zawodowe. (Prawda, że dziś w Polsce szkół zawodowych wyższego typu prawie niema, wynika to jednak w znacznym stopniu z braku głębszego zainteresowania społeczeństwie studjami tego rodzaju). Przede wszystkim dotyczy to tych abiturjentek gimnazjum, których rodzice mają już zorganizowany warsztat pracy. Jakże często się zdarza, że córka właścicielki pracowni krawieckiej, modniarskiej, wyrobów galanteryjnych i t. p. usiłuje zdobyć posadę biurową, czy uczęszcza na uniwersytet na wykłady, które jej nie zajmują wybitnie i niewiele przynoszą korzyści. Natomiast ukończenie odpowiedniej szkoły zawodowej pozwoliłoby jej postawić przedsiębiorstwo na wysokim poziomie produkcji, nadać tej produkcji piętno sztuki, a ten poziom kulturalny, który każda abiturjentka szkoły średniej powinna posiadać, umożliwiłby stworzenie kulturalnej atmosfery pracy na terenie danego warsztatu.

Te walory zaś sprawią, że warsztat zapewni utrzymanie i stanie się ważną placówką rozwoju rodzimej wytwórczości.

Toż samo dałoby się powiedzieć o córkach rolników. Jeśli wybitne zdolności i zamilowanie nie pociągają mocno w jakimś innym kierunku, należy

przygotować się do pracy na własnym kawałku ziemi. Po odpowiednim przygotowaniu (ogrodnictwo, pszczelarstwo, hodowla) można uczynić z małego nawet kawałka gruntu doskonale rentujący się warsztat pracy, czego przykłady mamy w krajach zachodniej Europy. Lecz nie koniec na tem: dom wykształconej rolniczki będzie jednocześnie ogniskiem kultury, ogniskiem wyższego poziomu życia, a tych brak w Polsce do dnia dzisiejszego. Pozostanie inteligenta fachowca na wsi — to niezmiernie ważny czynnik dla podniesienia rozwoju gospodarczego i kulturalnego naszego Państwa, to czyn wielkiej doniosłości społecznej.

Są jednak kobiety, których plany życiowe nie uwzględniają zupełnie pracy zarobkowej. Czy te po ukończeniu szkoły średniej mają już założyć ręce i uznać, że są już zupełnie przygotowane do odegrania swej życiowej roli?

Napewno nie! Każda kobieta — zarówno ta, która ma zamiar zarabkować, jak i ta, której los pozwoli bez tej konieczności zostać opiekunką ogniska domowego, powinna być fachowo przygotowana do pełnienia roli matki i gospodyni domu. Gdyby na fachowość w tej dziedzinie zwracano większą uwagę, mniej byłoby nieszczęśliwych małżeństw, źle wychowywanych dzieci i na pewno zwiększyłby się dobrobyt dużej ilości rodzin. A bez względu na to, jak rozwinię się i rozbuduje udział kobiety w zbiorowym życiu — na pewno pozostanie jej zawsze odwieczna rola organizatorki domu i wychowawczyni dzieci i za te dwa działy pracy w rodzinie na nią spada wyłączna a ciężka odpowiedzialność. By ją ponosić w pełni świadomości jej znaczenia — trzeba się do tej roli przygotować.

Szkół odpowiednich narazie niestety nie mamy. Trzeba je zastąpić szkołami czy kursami gospodarczymi, które uczą gotować, sprzątać, prać i t. p. i kursami, czy samokształceniem w zakresie pielęgnowania i wychowywania dzieci.

Nie poruszam zupełnie tych zawodów, do których

są potrzebne wybitne zdolności i usilna praca (nauka), wrodzony wielki talent (działalność artystyczna), gdyż tu nie odgrywa roli moment wyboru, tu rozstrzyga wewnętrzny głos, wołający na wysokie szlaki życia.

Raz jeszcze na zakończenie muszę powrócić do kryzysu. Póki on rządzi światem, znalezienie pracy w każdym zawodzie jest sprawą trudną. I sądzę, że niema nikogo, kto by dziś mógł powiedzieć, że jakicś studjum zapewnia możliwość zarobkowania. Musimy jednak wierzyć, że kryzys minie, jak mija wszystko i że przed młodzieżą, wstępującą w życie, otworzą się nowe placówki pracy. Trzeba tylko odrobiny optymizmu, wiary w siłę i wartość człowieka.

MARJA JAWORSKA

STUDJA UNIWERSYTECKIE KOBIEC

Nie mam zamiaru kreślić historii pracy kobiet na uniwersytecie. Wymagałoby to nakładu pracy i ilości czasu, którymi nie rozporządzam. W krótkim tym referacie pragnę jedynie zgrubszą nakreślić sytuację i rolę kobiet na uniwersytecie, tak, jak mi się ona przedstawia na tle warunków współczesnego życia w świecie i u nas.

Przeżywamy chwilę osobliwą. Czujemy wszyscy, iż za naszego życia wśród tych szarych, codziennych trosk i prac zapada się w przeszłość dotychczasowy świat myśli i idei, a zaczyna nowa epoka. Nic więc dziwnego, że grunt, po którym stąpamy, wydaje się nam wielce niepewnym, iż dzień jutrzejszy zdaje się nam być gromami ciężarnym. Co to jutro niesie? Pokój czy wojnę? Liberalizm czy antarkję? Zwycięstwo świata pracy, czy jeszcze raz świata kapitału? I nic dziwnego, że bezsilna staje ludzkość wobec walących się na nią problemów, że kręci się wkółko wobec zagadnienia kryzysowego, że oszukuje siebie gadulstwem konferencyjnym, że rozgrzesza siebie z bezczynności „kryzysem światopoglądu“ i „katastrofizmem ideowym“. I wreszcie nic dziwnego, że coraz częściej oglądamy taki czy inny bunt młodych.

Bezradność ludzkości wobec zagadek Sfinksa życia współczesnego każe jej szukać nowych sił, niewyżyśkanych źródeł myśli i energii. Tem sobie tłumaczę i Russeła ujęcie roli kobiet w chwili obecnej (Przebudowa społeczna) i taki choćby fakt, iż na jednym z posiedzeń Ligi Narodów delegat Hiszpanji apelował do kobiet, by wpływem swoim wzbudziły w społeczeństwach większe zrozumienie i zainteresowanie sprawami Ligi Na-

rodów. (!) Dotychczasowe siły nie wystarczają wobec ciężaru i powagi sytuacji — trzeba szukać nowych.

W ogólnej sytuacji narodów świata, której główną cechą charakterystyczną jest niepewność gruntu ideowego — Polska należy do szczęśliwych wyjątków. W powszechnym Ragnaröcku idei Polak stoi na stałym gruncie: cudem bohaterstwa odzyskanego Państwa. Takie Państwo ma inną wartość i cenę niż te, które spokojnie trwały przez wieki. O katastrofizmie ideowym u nas mowy być nie może. Może upraszczam zagadnienie — ale tak mi się czasem wydaje, iż te wszystkie katastrofizmy ideowe są troską narodów, które innych zmartwień nie mają. Naród, żyjący w granicach takich, jakie nam stworzył Traktat Wersalski, naród, który losy obdarzyły takimi sąsiadami, naród o stuipięćdziesięcioletniej wyrwie w życie państwowem, któremu współczesna chwila grozi inwazją idei ze wschodu i zachodu, wrogich jego psychice, a konieczność budowy Państwa woła głośno o ręce robocze — taki naród na kryzysy światopoglądu i kryzysy ideowe pozwolić sobie nie może.

Gruntem stałym życia Polaka — to odzyskane Państwo, idea przewodnią i celem żywota — jego utrzymanie i rozwój. Warunkiem realizacji tej idei jest zrozumienie trudności, w jakich Państwo istnieje, orjentowanie się w dysproporcjach, które społeczeństwo musi wyrównywać.

W tej chwili wyrównuje je twórca Państwa: Marszałek. Jego myśl stoi na straży spokoju zewnętrznego i ładu wewnętrznego Państwa. Lecz gdy troską naszą obejmujemy dzień jutrzejszy, rozumiemy, iż pokonanie trudności, w jakich żyje nasze Państwo, wymaga trudu całego społeczeństwa. Niebawale trudne warunki życia można pokonać jedynie niebawale wielkim wysiłkiem ogółu obywateli.

Jeśli ciężka sytuacja gospodarcza i polityczna świata każe delegatowi hiszpańskiemu do kobiet apelować, a przed oczu Russela stawia obraz epoki kobiety — o ileż bardziej trudne warunki życia Państwa naszego każą zwrócić uwagę na tę nieużyta do tej pory siłę, na to

niewyżyskane dotąd źródło wielkich możliwości: kobiety.

Z przeszłości w dzień dzisiejszy wchodzi kobieta polska z legitymacją rzetelnej pracy obywatelskiej, stwierdzoną krzyżami zasługi wojennej i pokojowej, opartą świadectwem wrogów jak Bismark czy Berg, podkreślona może i nieświadomie przez naszego Prusa, który przeciw obronę ziemi ojczystej złożył w dłonie Slimakowej a nie Slimaka. Ta przeszłość dowodzi wielkiego wpływu kobiety na bieg najważniejszych spraw w Polsce, wynikającego z silnej jej indywidualności. Jednakże pozycje jej myśli i trudu widniały najczęściej na koncie mężczyzn: ojców, mężów, braci. Rok 1919, rok równouprawnienia politycznego, otworzył kobietom polskim ich własne konto, rosnące odtań z wielką szybkością.

Współczesny kryzys ekonomiczny utrudnia jednakże i hamuje wielce proces równouprawnienia kobiet. Wywołuje on bowiem na rynku pracy ciężką konkurencję kobiet z mężczyznami, którzy, naiwnie upraszczając sobie problem likwidacji bezrobocia, stają się jawnymi wrogami równouprawnienia kobiet, zdecydowanymi przeciwnikami zarobkowej ich pracy. W tych warunkach, by wytrzymać konkurencję, musi kobieta dwa razy tak dobrze pracować jak mężczyzna, musi być do niej dwa razy lepiej od niego przygotowana. To fakt, o którym trzeba pamiętać i z którym trzeba się liczyć, dopóki równouprawnienie nie będzie zrealizowane. Zrozumienie jasne wytworzonej przez kryzys sytuacji kobiet musi nam towarzyszyć w rozważaniu roli kobiet na uniwersytecie.

Cel studjów uniwersyteckich jest dwojaki. Z jednej strony wychowują one naukowców, z drugiej przygotowują kadry pracowników państwowych i społecznych, objętych t. zw. inteligencjemi zawodami. Kryzys gospodarczy silnie ogranicza realizację pierwszego celu. Trudne warunki ekonomiczne Państwa uszczuplają dotacje na stypendja dla naukowców, a ogólnie zubożenie obywateli ogranicza kadry ludzi, mogących sobie pozwolić na kosztowną drogę naukowca. Biedna nauka w okresie kryzysowym, biedny naukowiec! Jeszcze zaś cięższym los tego

naukowca, gdy nim jest kobieta — z powodów wyżej podanych.

Stąd płynie konsekwencja, iż na drogę naukowej pracy może pójść jedynie i wyłącznie wybitnie zdolna kobieta — i ponadto albo rozporządzająca odpowiednimi środkami finansowymi albo mająca tak silne zdrowie, iż praca naukowa łącznie z zarobkową jej nie zmoże. Jeśli te warunki posiada, niechże zaciąga się w służbę nauce i walczy z całym światem trudności i przeszkód. Niech w ciernistej drodze krzepi ją przykład Curie-Skłodowskiej, tudzież pocieszający fakt, iż jednakże w tej chwili trzy kobiety w Polsce zajmują stanowiska profesorów uniwersytetu.

Naukowcowi ze zdolności i duszy trudno wskazywać gałąź nauki, której ma służyć. On drogę swoją wyraźnie widzi. Jeśli jej nie zna, jeśli się waha, problematyczne są jego uzdolnienia naukowe. Tedy śmieszna byłoby rzeczą, gdybym próbowała odpowiedzieć na pytanie, które dziedziny wiedzy najbardziej odpowiadają kobiecie. Niech mi jednakże wolno będzie wskazać pole, które prawie że odłogiem leży, a więc tem samem wykazuje największą możliwość, a najmniej trudności. Tak mi się wydaje, iż nauki pedagogiczne, że psychologja, a psychologja kobiet i dzieci w szczególności, tkwi u nas jeszcze prawie że w powijakach. Dowodem tego najlepszym, iż dla zorjentowania nauczycielstwa w psychice dziewcząt służy w tej chwili oburzająca książka Elzy Croner, może interpretująca dobrze duszę niemieckiego dziewczęcia (a w takim razie Hiller miałby podstawę swojego ustosunkowania się do kobiet), ale wołająca o pomstę do nieba w roli interpretatorki duszy polskiego dziewczęcia. Tedy dla przyszłych badaczek psychologji pole otwarte. Ale zaznaczam, iż jest to jedynie z mej strony odczucie potrzeby objęcia studjami kobiet tej dziedziny wiedzy, a nie wskazywanie drogi. Przed kobietą o wybitnych zdolnościach naukowych przy odpowiednich siłach fizycznych i mocnej woli wszystkie dziedziny nauki stoją otworem.

Jeżeli idzie o studia uniwersyteckie, jako o droge,

prowadzącą do odpowiedniej pracy zawodowej — to i ta strona zadań uniwersytetu została przez kryzys w swej realizacji mocno zahamowana. Tedy jest się w wielkim kłopotcie, kiedy idzie o odpowiedź na pytanie, które zawody nie są jeszcze przeludnione, które przedstawiają jakie takie możliwości zarobkowania. Wszędzie ciasno, wszędzie tłumy ukwalifikowanych bezrobotnych, wobec czego perspektywa zdobycia sposobu zarobkowania dla kobiet — w tej chwili znikoma.

Jednakże i tu pewne drożyny widzę w tych czasach, wiele dla kobiet niefortunnych. Podniesienie poziomu wykształcenia nauczycieli szkół powszechnych, łącznie z brakiem dostatecznej ilości odpowiednio wykształconych nauczycieli przedmiotów pedagogicznych daje pewne szanse zdobycia możności zarobkowania drogą studjów pedagogicznych. A dalej: ustawa o ustroju szkolnictwa, tworząc z wychowania przedszkolnego problem pedagogiczny, podnosząc wykształcenie wychowawczyń przedszkoli przez stworzenie liceum dla wychowawczyń przedszkoli i otwarcie ich absolwentkom drogi na uniwersytet, niebywale rozszerza dolychczasową dziedzinę wychowania przedszkolnego, teren pracy wyłącznie kobiecej. Stąd wskazanie dla kobiet: objęcia studjami uniwersyteckimi przygotowania do tej pracy.

Do dalszych mniej lub więcej otwartych jeszcze dziedzin pracy zaliczyłabym wychowanie fizyczne, które mając wielkie możliwości rozwoju, stwarza tem samem dogodny teren pracy, studia prawnicze, prowadzące do stanowiska sędziów dla nieletnich i studia medyczne jako droga dla lekarzek kobiet i dzieci. I znów zastrzeżenie. Nie znaczy to, ażeby do tych dziedzin ograniczała studia uniwersyteckie kobiet i tereny ich pracy zarobkowej. Uwzględnianie realnych warunków życia współczesnego każe mi wskazać dziś te tereny, których kryzys gospodarczy jeszcze nie ścieśnił i nie ograniczył. Ale kryzys jest procesem przejściowym. Te kobiety, które mają odpowiednie zdolności intelektualne i jakieś takie środki finansowe, by najgorszy okres kryzysu przetrwać, powinny korzystać z przysługującego im prawa wolnego wyboru rodzaju studjów i zdobywać nowe tereny

pracy dla kobiet. Jednakże względ na ciężkie warunki życia dyktuje mi konieczną radę dla młodych absolwentek gimnazjalnych: przed wejściem na uniwersytet głęboko rozważcie, czy wasze zdolności i warunki życiowe pozwalają na to długie i kosztowne studjum. Łatwo bowiem uniwersytet zacząć, a bardzo trudno skończyć. Więcej życiowej wartości mają jakiegokolwiek niższe studia, ale skończone, aniżeli uniwersyteckie nieskończone. I niema gorszej rzeczy jak ciasna, aumeblowana wiadomością i przyozdobiona tytułem magistra czy doktora głowa.

Jeśli mi było wolno jeszcze coś niecoś powiedzieć o metodzie pracy na uniwersytecie, to postawiłabym prosta, a jednakże niezawsze przestrzeganą zasadę, iż należy ją od pierwszej chwili brać bardzo poważnie. Nie wolno jej traktować pod kątem przejściowego zajęcia, zanim się zdarzy coś bardziej życiowo dogadzającego. Musimy bowiem pamiętać, iż każdy dzień pobytu na uniwersytecie słuchacza czy słuchaczki jest bardzo kosztowny i że wobec tego należyte jego wyzyskanie jest postulatem etyki obywatelskiej w obecnych ciężkich gospodarczych czasach. Nie wolno marnować grosza publicznego, którego zdobycie opłacone jest gorzkimi częstokroć łzami bezrobotnego.

A dalej: studująca kobieta musi pamiętać, iż większość profesorów — nie mówiąc już o kolegach — z mało życzliwym krytycyzmem obserwuje i ocenia pracę kobiet na uniwersytecie, wykazując przytem wybitne zdolności do uogólniania swych spostrzeżeń i to właśnie ujemnych. Jedna próżnująca, lektomyślna jednostka przesłania im częstokroć całe szeregi rzetelnych pracowniczek. Tedy i solidarność kobieca, tak bardzo w tych czasach potrzebna, każe studentce uniwersytetu poważnie brać pracę, t. zn. znów conajmniej dwa razy tak dobrze pracować jak mężczyzna.

I jeszcze jedna uwaga o zachowaniu kobiet na uniwersytecie, choć dobrze sobie zdaję sprawę z jej niebezpieczności. Ta lub inna z pań może mi powiedzieć z oburzeniem: „Jak równouprawnienie, to równouprawnienie! Co wolno chłopcom, to wolno i nam! Albo je-

steśmy dojrzałe albo nie! — Może odwróćmy zasadę: Co wolno nam, to wolno i chłopcom, z uprzedniem zgodzeniem się na drogą mi teorię, że kobieta była, jest i będzie czynnikiem kultury i że wcześniej dojrzewa życiowo od mężczyzny. Konsekwencje same panie wyprowadźcie wtedy, gdy zobaczycie groźną ideę wielkiego zachodniego chłama, penetrującą w szeregi młodzieży uniwersyteckiej...

Skomplikowane warunki naszego życia państwowego dyktują troskę o wychowanie obywatela, któryby jakością swoją wyrównywał minusy położenia Państwa w przestrzeni i czasie. Troską tą przepojona ustawa o ustroju szkolnictwa tworzy i na uniwersytecie studjum nauki obywatelskiej, a ustawa uniwersytecka usiłuje ze szkół wyższych stworzyć równocześnie wyższą szkołę pracy społecznej. Tedy na słuchaczce uniwersytetu ciąży i obowiązek pracy społecznej. Obciąża ją bardziej i silniej niż inne kobiety. Komu bowiem losy więcej dały, ten innym z dóbr duchowych udzielać winien. Komu życie tak się szczęśliwie ułożyło, iż może czerpać ze źródła największych wartości: nauki, ten musi przyjąć na siebie obowiązek służenia swą wiedzą innym. Obowiązek ten wskazuje mu rozległe pole pracy społecznej, pracy oświatowej. Do tej pory ciężar pracy oświatowej wśród dorosłych spoczywa bez reszty na barkach nauczyciela szkół powszechnych, który utrudzony nadludzką w tej chwili pracą szkolną — wydolać już nie może. Idąc tedy za przykładem innych narodów (Anglija), winna nasza młodzież uniwersytecka czempredziej pracą swoją objąć ten teren. I znów jeśli idzie o studentki, to ich pierwszym obowiązkiem jest praca uświadamiająca wśród mas kobiecych, bardziej ciemnych, bo bardziej zaniedbanych od mas męskich. Przerobienie ich na szeregi obywaterek, świadomych swych obowiązków i praw i umiejętnie wykonywujących obowiązki, a konsekwentnie walczących o prawa — jest pierwszym zadaniem społecznie pracujących kobiet. Chciałabym, by to zadanie choć w części przejęły na siebie słuchaczki uniwersytetu.

Oto argumenty, dyktowane przez interes publiczny, a przemawiające za pracą społeczną studentek. Ale i głębszy interes osobisty kobiet domaga się ich

udziału w pracy społecznej. Pełny rozwój człowieka może nastąpić jedynie na tle stosunku jego do zbiorowości, do społeczeństwa, — jedynie w pracy, w służbie społecznej. Kto zatem ma aspiracje do wychowania siebie na pełnego człowieka, musi przejść szkołę pracy społecznej.

Wreszcie i najbardziej poziomy, ale konieczny do uwzględnienia interes materialny kobiet powinien przemawiać przeciw ich abstynencji od pracy społecznej. Czystym bowiem argumentem przeciwników pracy zawodowej kobiet jest twierdzenie, iż „placówka pracy, zajęta przez kobietę, jest społecznie straconą“, choćby były sumiennymi pracowniczkami w swym zawodzie, wobec omijania przez nie pracy społecznej. Mam wrażenie, że wszystkie te argumenty winny być dla słuchaczek uniwersytetu silnym bodźcem do intensywnej pracy społecznej z zaznaczeniem w niej swych cech indywidualnych.

Może należałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie, w jakim kierunku ideowo-politycznym powinny kroczyć słuchaczki uniwersytetu. Jasną jest rzeczą, iż prostą mam na to odpowiedź. Kto rozumie, jaką cenę i wartość ma trudem i męką pokoleń porozbiorowych odzyskane Państwo, kto uświadamia sobie trudności, w jakich ono się rozwija, dla kogo celem życia jest wierna służba Państwu — dla tego jedyną drogą jest linja Twórcy i Strażnika Państwa: Marszałka Piłsudskiego.

STANISŁAW ŁEMPICKI

LWOWSKIE SZKOŁY AKADEMICKIE

Kilkoletni pobyt w jakimś zakładzie naukowym, w szkole powszechnej czy średniej, wytwarza zawsze bardzo mocne węzły między szkołą a jej wychowankami. Wiemy o tem wszyscy, starsi i najmłodsi, z własnego doświadczenia. Wobec „naszej szkoły“, w której przeżyliśmy najpiękniejsze lata dzieciństwa i młodzieńczej pracy, w której nawiązaliśmy niejedną nić koleżeństwa i serdecznej przyjaźni — odczuwamy zawsze jakiś szczególny sentyment. Wspominamy ją często, z miłym rozczuleniem patrzymy na mury „naszej budy“, interesują nas żywo losy zakładu, profesorów, dawnych kolegów. Znamy „naszą szkołę“, nieledwie każdy szczegół jej utajonego życia, a jeśliśmy chcieli użyć tutaj starożytnego wyrażenia, to powiedzielibyśmy, że bogi domowe, że lary tej szkoły, jej „duszki opiekuńcze“ umieją przemawiać do nas swoją własną, dobrze nam znaną mową.

Ze ta pamięć o szkole naszej z lat dziecinnych i chłopczych (czy dziewczęcych) trwa długo i jest pielegnowana tem czulej, im bardziej posuwamy się w lata, — dowodem tego wzruszające zjazdy koleżeńskie, t. zw. związki koleżeńskie lub tak częste w ostatnich czasach obchody jubileuszowe różnych gimnazjów, na które zjeżdżają ich wychowankowie z wszystkich stron Polski, nie-raz z bardzo dalekich okolic.

Znajomość i przyjaźń, zawarta między nami a szkołą w pierwszych latach nauki, nie jest atoli jedyną przyjaźnią tego rodzaju. U większości młodzieży, kończącej szkoły średnie, idzie za tą pierwszą przyjaźnią — przyjaźń druga.

Jest to znajomość ze szkołą akademicką, do której wstępujemy po egzaminie dojrzałości i po najdlu-

szych w życiu wakacjach. Znajomości tej lekceważyć sobie nie wolno; jest ona niemniej ważna od tamtej, zawartej ze szkołą powszechną czy średnią; prawda, nie posiada może w sobie tyle bez troski i radości, tylu uśmiechów i czarów dzieciństwa; ale zato zawiera się ją w wieku już dojrzalszym, z większą powagą, a pod hasłem tej pracy i tego obowiązku, które zadecydować mają nieraz o całym naszym życiu. To też ceremonia tego poznamienia się z nową szkołą powinna być traktowana bardzo serdecznie, ale i bardzo uroczystie.

Ci, którzy, wstępując w progi szkół akademickich, składają przyrzeczenie imatrykulacyjne i stają się obywatelami czy obywatelkami wielkiego państwa akademickiego — powinni znać, choćby w głównych zarysach, historję i geografję tego państwa szkolnego, powinni zapoznać się z kontrahentem, z którym wstępują w nowy, poważny związek.

Życie naukowe i akademickie Lwowa posiada stare swoje tradycje. Nie są to tradycje tak dawne i szanowne, jak np. w Krakowie, gdzie Uniwersytet powstał już w XIV wieku, ani nawet tak dawne, jak w Wilnie, w którym król Stefan Batory fundował Uniwersytet przed 350 zgorą laty, — ale bądź co bądź sięgają one prawie trzech stuleci.

Słyszy się często zdanie, że to dopiero Austria, po zaborze t. zw. Galicji w r. 1772, ustanowiła we Lwowie Uniwersytet (1784) i nadała w ten sposób pewien rozpęd życiu naukowo - akademickiemu naszego miasta. Twierdzenie takie, niestety zbyt często powtarzane, jest nie tylko nieprzystojne, ale i z gruntu myłne. Polskie życie umysłowe wrzało gorąco we Lwowie już w XVI wieku, w okresie humanizmu i wielkiego dobrobytu materialnego miasta. Już wtedy posiadaliśmy we Lwowie szkołę (tzw. „szkołę katedralną“), która wyrastała niekiedy znacznie ponad poziom szkoły średniej, a wychowankowie jej ciągnęli tłumnie na dalsze nauki do Krakowa i na uniwersytety zagraniczne. Z samym począt-

kiem XVII w. życie to wzmogło się znacznie, kiedy wielki Zakon Szkolny Jezuitów założył we Lwowie swoje Gimnazjum (kolegium) 7-letnie z kursami wyższymi, przeznaczone dla młodzi szlacheckiej. Otóż to właśnie Kolegium zostało w r. 1661 podniesione przez króla Jana Kazimierza do godności Akademji czyli Uniwersytetu i otrzymało wszystkie prawa i przywileje uniwersyteckie. Był to więc taki sam Uniwersytet jezuicki, jak wileński, założony przez Batorego, i dlatego Wszechnica nasza — szczyjąc się swoją 270-letnią tradycją — nosi dzisiaj z dumą nazwę Uniwersytetu Jana Kazimierza. Akademia ta, założona w myśli szczenia kultury zachodniej, łacińsko-rzymskiej, na wschodzie, przechodziła bardzo zmienne koleje losu. Nie szczęściło się jej tak, jak Uniwersytetowi Wileńskiemu; zwalczana przez Uniwersytet Krakowski i Akademię Zamajską, przez szkoły Pijarów i przez licznych nieprzyjaciół, których narobili sobie Jezuici — nie utrzymywała się bez przerwy na poziomie uniwersyteckim. Miała lata pięknego nawet rozwoju, to znowu stała się upadku, była zamykana, to znowu otwierana przez królów, papieży i sejm — w każdym jednak razie dotrwała do I-go rozbioru Polski i do zniesienia Zakonu Jezuitów w r. 1773. W życiu kulturalnem i akademickim Lwowa odegrała swoją rolę, wpłynęła niewątpliwie na podwyższenie poziomu tego życia w upadającym później Lwowie, a nadewszystko z godnym podziwu uporem i zacietością utrzymała lwowską tradycję akademicką aż do zaborów.

Potem przyszły Uniwersytety austriackie we Lwowie: pierwszy, na fundamentach Akademji Jana Kazimierza, założył cesarz Józef II w r. 1784, przyznając mu wszystkie 4 wydziały: teologiczny, prawniczy, medyczny i filozoficzny. Z Uniwersytelem tym połączyła Austria osobny zakład wychowawczy dla dzieci szlacheckich polskich, t. zw. „Collegium Theresianum“, urządzone za pieniądze, które niedługo zasłużony biskup lwowski, ks. Samuel Głowiński, przeznaczył na ustanowienie pijarskiego „Collegium Nobilium“

we Lwowie, wzorowane na słynnym Kollegjum St. Konarskiego w Warszawie. Uniwersytet Józefiński przyniósł oczywiście naszemu miastu i tej części Małopolski pewne zdobycze wieku Oświecenia i pewne tchnienie nauki zachodniej, odgrywał jednak rolę, dla Polaków niepożądaną. Złożony z Niemców i innych cudzoziemców, chciał nas germanizować i kształcić na urzędników austriackich, — to też nie żałowano go, kiedy po 21 latach przestał istnieć, a profesorów i część zbiorów przeniesiono do zajętego przez Austrię Krakowa. Na szereg lat, od 1805 — 1817, zostało w naszym mieście tylko t. zw. „Liceum Lwowskie“, jak-gdyby jakiś skrócony „uniwersytecik“ w miniaturze, podzielony na kursy: filozoficzny, prawniczy, na szkołę dla księży i dla chirurgów, — a stworzony dla celów głównie praktycznych. To była druga kreacja austriacka.

Dopiero w 1817 r., po stracie Krakowa, doszedł rząd zaborczy do przekonania, że należy we Lwowie powołać do życia nowy Uniwersytet. Z wielką pompą, wśród świetnych uroczystości, zostaje więc w tymże roku 1817 otwarty we Lwowie t. zw. Uniwersytet ces. Franciszka I, trzecie z rządu przekształcenie uniwersyteckie na gruncie Lwowa. Tym razem miał on tylko 3 wydziały, bez medycznego (który dodano dopiero w 1894 r.), miał też na oku wyraźne cele germanizacyjne, szerzenie nauki i oświaty niemiecko-austriackiej. A jednak temu właśnie Uniwersytetowi przeznaczono było do spełnienia ważne zadanie w tej części ziem polskich. Nietylko dlatego, że — chociaż w obcym języku — niósł promienie nauki między skolatanę i podpadłe po rozbiorach społeczeństwo Galicji, ale w pierwszym rzędzie dlatego, że na terenie tego Uniwersytetu toczyła się przez pół wieku zgorą uporczywa walka o wolność, o swobodę, o podniesienie polskiej myśli naukowej, o zdobycie dla nauki polskiej należytego stanowiska w nauce światowej. W Krakowie było lepiej, bo Kraków w latach 1815 — 1846 był wolną, małąką rzeczpospolitą i miał polski Uniwersytet; w Wilnie Uniwersytet rozwijał się

i kwitł, mimo późniejszych prześladowań, aż do roku 1832; tak samo w Warszawie, gdzie znowu w latach 1862 — 1869 była polska „Szkoła Główna“, założona przez Wielopolskiego. We Lwowie — tak, jak się śpiewa w „Rocie“ Konopnickiej — musiano zdobywać w Uniwersytecie „każdy próg“, próg za progiem, placówkę za placówką, katedrę za katedrą — z rąk niemieckich. Prowadziła tę walkę zrazu młodzież, studjująca w tym niemieckim Uniwersytecie, a należąca pokolei do wszystkich organizacji patriotycznych i rewolucyjnych od roku 1820 aż do roku 1863 i później; potem prowadzili tę zaciętą, heroiczną walkę profesorowie, jak prawnicy Zielonacki, Kabat, Biliński, Czerkawski, Piętaś, wielki polonista Antoni Małeckci, filozofowie Lipiński i Stroński, historyk Liske. W latach 1857 — 1871 walka o polskość Uniwersytetu Lwowskiego ma największe swoje nasilenie, kończy się zwycięsko dopiero po roku 1882.

Od chwili wydarzenia Uniwersytetu Lwowskiego z rąk niemieckich, rozpoczyna się też najświetniejszy rozkwit tej Uczelni, rozwój nauki polskiej na katedrach i w instytutach Uniwersytetu. Odbyna się to w ostatnich 20 latach XIX-go i w początkach XX wieku, aż po nasze czasy. Przed wielką wojną Uniwersytet Lwowski, chociaż z urzędu i nazwy był jeszcze austriackim, tchnął już cały duchem polskim, zabierał tyle razy głos w sprawach ogólnonarodowych, śmiało i bez ogródek, a w nauce polskiej zajmował, narówni z Jagiellońskim, stanowisko pierwszej rangi. Wszakże tutaj powstaje znakomita szkoła historyków polskich prof. Ksawerego Liskego, po którym przyszli potem historycy tej miary, co twórca „Bibliografji historii polskiej“, Finkel, rewelacyjny badacz średniowiecza polskiego, Tadeusz Wojciechowski, świetny badacz Polski nowożytnej, Askenazy. Tutaj, po autorze gramatyki polskiej i odkrywcy Słowackiego, Antonim Małeckim, wychowuje całe pokolenie polonistów, Roman Pilat, a po nim tacy poloniści, jak Chmielów-

ski, Kallenbach, Bruchnalski. We Lwowie działa zaśluzona szkoła przyrodników polskich Benedykta Dybrowskiego, Nusbauma-Hilarowicza, Radziszewskiego; tu pracuje fizyk światowej sławy Marjan Smoluchowski. Uniwersytet Lwowski chlubił się prawnikami takiej wysokiej miary, jak Zródłowski, Rittner, Biliński, Oswald Balzer, wszechstronny badacz przeszłości polskiej, jak dalej Ochenkowski, czy Alfred Halban. Tutaj medycynę polską wstawiły nazwiska Kadyi'ego, Jurasza, Łukasiewicza, Rydygiera. Tu całe pokolenie filozofów polskich wychował prof. Kazimierz Twardowski, a filologów prof. Ludwik Cwikliński. Wśród teologów lwowskich działali tacy uczeni, jak arcyb. Józef Bilczewski i znakomity historyk Kościoła, ks. Jan Fijałek. Tu pracował Jan Kasprowicz, Edward Porębowicz, Eugenjusz Romer¹⁾.

Dzisiaj Uniwersytet Jana Kazimierza, który po odbudowaniu Państwa naszego odzyskał swe stare, polskie imię, znajduje się — mimo ciężkich „kryzysowych“ czasów — w pełni dalszego rozwoju. Rozrosły się jego katedry, pomnożyły pracownie, instytuty, kliniki. Przy Wydziale Lekarskim istnieje tak ważne praktycznie i naukowo „Studjum Farmaceutyczne“; przy Wydziale Prawniczym działają z wielkim pożytkiem osobne: „Studjum ekonomiczno-administracyjne“, „Studjum dyplomatyczne“ i „Studjum prawno-sądowe“. Na Wydziale Humanistycznym grupują się wydziały specjalne: „Studjum orientalistyczne“ z nauką języków wschodnich i wiedzą o Wschodzie bliskim i dalekim, oraz „Studjum sławistyczne“ (słowianoznawstwo) i Studja pedagogiczne. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy ma zamiar otworzyć „Studjum matematyki asekuracyjnej“. Niema dziedziny nauki, któraby w ramach naszej Almae Matris nie znalazła godnego uwzględnienia, nie mogła

¹⁾ W referacie tym ograniczamy się do osób nie żyjących lub tych, którzy nie uczą już czynnie w lwowskich uczelniach akademickich.

poszczycić się pozytywnymi rezultatami badań i szeregiem wychowanków, wkraczających co roku samodzielnie w szranki naukowe, nie mówiąc już o tych legionach młodych ludzi obojga płci, które z naszego Uniwersytetu wchodzą w samo życie, do rozlicznych zawodów praktycznych.

Drugą obok Uniwersytetu najstarszą szkołą akademicką we Lwowie jest Politechnika Lwowska. Nie posiada ona tradycyji wiekowych, jak Uniwersytet, bo nie ma ich żadna politechnika, ani wyższa szkoła fachowa w Polsce. Wszakże wiemy, że wyższe szkolnictwo zawodowe, fachowe, wykuwa się w Polsce dopiero po rozbiorach, za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, że jednym z pierwszych bojowników o nie był wielki Stanisław Staszic.

Politechnika Lwowska rozwijała się z małych zaczątków na przestrzeni kilkudziesięciu lat zaborczego życia i jest znowu przykładem walki naszego społeczeństwa z rządem zaboreczym o podniesienie kultury materialnej i wiedzy fachowej w b. Galicji. Z t. zw. „Szkoły realnej“ tworzy się naprzód Szkoła przygotowawcza do studjów technicznych i handlowych (już w latach 1825/26), czysto praktyczna. Z tej szkoły powstaje rodzaj Liceum technicznego, t. zw. „Akademja realna i komercjalna (handlowa)“, później z dodaniem działu technicznego, aż wreszcie w r. 1844 tworzy rząd austriacki szumnie nazwaną „Akademję techniczną“, złożoną z szkoły realnej i z kursów wyższych: technicznych i handlowych.

Daleko jeszcze było do Politechniki, do której rząd austriacki się nie śpieszył, a zresztą szkoły akademickie tego typu wyrabiały się dopiero powoli nawet na Zachodzie. Od roku 1844 przez 30 lat zgórą trwa jednak nieustanne, konsekwentne dążenie sfer technicznych i społeczeństwa polskiego Lwowa do stopniowego rozszerzenia ram i podniesienia poziomu naukowego tej lwowskiej „Techniki“. Niemalą rolę dodatnią odegrał w tem były Sejm Galicyjski. Dopiero jednak na lata 70-te ubiegłego stulecia przypada podniesienie tej

Uczelni do charakteru szkoły akademickiej; w r. 1872 wybiera ona pierwszego swego rektora, w r. 1879 otrzymuje tytuł „Wyższej Szkoły Politechnicznej“, obejmując wydziały: dróg i mostów, budownictwa, budowy maszyn i chemji technicznej. Następane lata aż do roku 1897 znaczą się dalszym rozwojem organizacyjnym.

Rozbudowa Politechniki Lwowskiej postępowała powoli, wśród łamań się, zabiegów i utrudnień umysłnych, — z tem większym jednak podziwem patrzeć trzeba na nadzwyczajne wprost tempo wzrostu tej znakomitej Uczelni akademickiej, na szybkie zdobywanie sobie przez nią czołowego stanowiska w polskich naukach technicznych i w żywej, praktycznej pracy około uprzemysłowienia kraju i fachowego przygotowania olbrzymiego zastępu pracowników polskich.

Pamiętajmy, że do czasu odrodzenia Polski była to na ziemiach naszych jedyna wyższa Szkoła Politechniczna, że ściagała ona do siebie młodzież z wszystkich dawnych trzech zaborów, dostarczając nietylko Galicji, ale i b. Królestwu Polskiemu szereg dzielných inżynierów, organizatorów przemysłu fabrycznego i t. d. Z Politechniki Lwowskiej zasilaly się, jak z wielkiego rezerwoaru wyszkolonych fachowców, polskie instytucje przemysłowe i techniczne, polskie kopalnie, pracownie artystów, polski przemysł naftowy, tak ważny na całym Podkarpaciu, wreszcie nasze szkoły zawodowe, rozsiane po różnych stronach kraju.

Wśród profesorów Politechniki Lwowskiej spotykaliśmy nazwiska pierwszorzędnę; architektki Zachariewicz, Talowski, i odnowiciel Wawelu, Szyszko-Bohusz, fizycy Witkowski i Godlewski, geolog Niedźwiecki, mechanik Gostkowski, chemicy Niementowski, Pawlewski, Maurizio, elektrotechnik Rotter, dalej prof. Bodaszewski, Franke, Skibiński, Thullie, Huber, u szczyłów nauki światowej stojący Ignacy Mościcki, najczcigodniejszy Prezydent naszej Rzeczypospolitej — to tylko garść świetnych

imion naukowych, zdobywających Politechnikę w jej przedwojennych czasach.

Od czasu powstania wolnej Polski Politechnika Lwowska, chociaż przestała być jedyną politechniką na ziemiach polskich — rozrosła się znacznie. W skład jej weszła dawna Akademia Rolnicza w Dublanach koło Lwowa i dawna Szkoła Lasowa we Lwowie, tworząc jej Wydział Rolniczo-Lasowy; powstał również odrębny Wydział Ogólny, przygotowujący nauczycieli dla polskich szkół zawodowych. Te dwa nowe fakultety — wraz z fakultetami inżynierji lądowej i wodnej, architektonicznym, mechanicznym i chemicznym, składają się na potężny korpus dzisiejszej naszej Politechniki.

Zanotować również należy w ostatnich latach pomnożenie niektórych instytutów i pracowni Politechniki. Wybudowano wspaniałe Laboratorium Maszynowe, poprowadzono daleko naprzód budowę gmachu Biblioteki Politechnicznej, założono — przy poparciu LOPP — Instytut aerodynamiczny.

Scentralizowana w swoim ogromnym gmachu, rozrzucona po licznych budynkach własnych i wynajętych, sięgająca w swoim dziale rolniczym aż do pobliskich Dublan, jest dzisiaj Politechnika Lwowska jakby jakimś olbrzymim gospodarstwem i wielkim seminarjum ludzi czynu realnego i tego życia technicznego Polski, które zbiera z dnia na dzień i pulsuje coraz silniejszym, dźwięczniejszym tętnem.

*

Trzecia szkoła akademicka we Lwowie — to Akademia Medycyny Weterynaryjnej, której początki są jeszcze późniejsze od Politechniki.

Nauki weterynaryjne, tak ważne w gospodarstwie krajowym, wykładane były dawniej w Małopolsce Wsch. bardzo skromnie, bądź w związku z Uniwersytetem Józefińskim, bądź z t. zw. Liceum Lwowskim, bądź wreszcie w Instytucie medyko-chirurgicznym, istniejącym przy Uniwersytecie w XIX wieku. Dopiero dzięki naleganiom

b. Sejmu galic. otwarto w r. 1881 „Szkołę Weterynaryjną“ we Lwowie, dotowaną przez Sejm i Wydział Krajowy. Nie była to jeszcze szkoła akademicka, ale szkoła średnia, 3-letnia, do której przyjmowano studentów po ukończeniu 6 klas gimnazjalnych. Profesorowie tej szkoły, wśród których nie brakło znakomitych uczonych, jak: Henryk Kadyi czy Józef Szpilman, rozpoczęli jednak tak charakterystyczną — jak już wiemy — dla b. Galicji walkę o podniesienie poziomu tej Uczelni do stopnia akademickiego. Względy czysto naukowe, jak z drugiej strony ważność nauk weterynaryjnych dla naszego kraju rolniczego — były dla nich cennym argumentem.

W r. 1898 nastąpiło nadanie „Akademii Weterynaryjnej“ charakteru szkoły akademickiej. I znów idzie teraz szybki rozwój tej Uczelni, jakby chciała nadrobić dawne zaniedbania. W r. 1902 otrzymuje ona statuty własne, w r. 1909 otrzymuje pierwszego rektora z wyboru. Już za czasów polskich w r. 1922 zmieniono jej nazwę na „Akademię Medycyny Weterynaryjnej“.

Znaczenie tej Akademii, która w ciągu 50 lat swej działalności, wykształciła przeszło 2.000 naukowo przygotowanych lekarzy weterynaryjnych, od r. 1908 także doktorów weterynaryj — było w dziejach naszej kultury szkolnej niemałe. Kształciła ona nietylko Polaków i Rusinów, ale zasięgiem swoim objęła również inne kraje słowiańskie, zwłaszcza południowe, które nie posiadały odpowiednich uczelni. Prócz Czechów, uczyli się w tej lwowskiej szkole zwłaszcza Serbowie, Bułgarzy i Krowaci, jeszcze przed wojną, uważający tę lwowską Akademię za swoją naukową macierz. Przez nich ten dział nauki polskiej sięgał swoim wpływem daleko poza nasze ziemie. Wśród uczonych profesorów Akademii Weterynaryjnej przed wojną wybijały się nazwiska znakomitego anatoma Henryka Kadyi'ego, chirurga St. Królikowskiego, zoologa Nusbau-Hilarowicza, Fibicha, Panka, Grabowskiego i innych, z których wielu było równocześnie profesorami Uniwersytetu Lwowskiego.

Akademia Medycyny Weterynaryjnej, mimo swoich celów praktyczno-kształcących, strzegła zawsze pilnie swego poziomu naukowego, który dzisiaj osiągnął poważne wyżyny w szeregu doskonałych instytucji i pracowni tej Uczelni. Wśród lwowskich Szkół Akademickich zajmuje dzisiaj ta Akademia poważne, swoiste stanowisko.

Najmłodszą wreszcie wyższą szkołą lwowską, nie posiadającą wprawdzie dotąd pełni praw akademickich szkół państw., ale stale i konsekwentnie dążącą do ich uzyskania — jest „Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego“ (w skróceniu W. S. H. Z.). Ze Uczelnia ta powstała właśnie we Lwowie, jest rzeczą naturalną i zrozumiałą. Wszakże stare handlowe tradycje Lwowa, jego wiekowe związki handlowe z zagranicą, a przedewszystkiem ze Wschodem, czynią miasto nasze najodpowiedniejszą platformą dla tego rodzaju szkoły. W tem właśnie przekonaniu założyły w r. 1922 Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego takie czynniki, jak Izba Przemysłowo-Handlowa, sfery mieszczańskie naszego miasta i grono uczonych specjalistów pod entuzjastycznym przewodnictwem dyr. Antoniego Pawłowskiego, pierwszego rektora Uczelni.

Lwowska W. S. H. Z. daje wychowankom swoim ogólne wykształcenie handlowe, ze specjalnem uwzględnieniem handlu zagranicznego i służby konsularnej; przygotowuje pracowników do służby w polskich konsulatach zagranicą, do bankowości, szkolnictwa handlowego, do resortów handlowych i rachunkowych w urzędach państwowych, do przedsiębiorstw przemysłowych, górniczych i t. d.

Kształci ich w kilku grupach nauk, obejmujących: nauki handlowe, społeczne, prawne, geografje, towaroznawstwo, wreszcie cały szereg języków obcych. Studja trwają 3 lata (do czego dodano 4 rok studjów nieobowiązkowych, specjalnych, o charakterze ściśle naukowym), a wychowanek W. S. H. Z. po otrzymaniu dyplomu, ma wszelkie prawa absolwentów

szkół akademickich i otrzymuje I. kategorię w służbie państwowej.

Wśród profesorów W. S. H. Z. widnieją nazwiska całego szeregu wybitnych uczonych, profesorów Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej, ponadto wielu innych sił fachowych i nauczycieli języków. Pierwszy rok W. S. H. Z. stanowi całość zamkniętą dla siebie i odpowiada dawnym handlowym kursom dla abiturjentów.

Lwów olacza tę swoją najmłodszą Uczelnię wyższą troskliwą opieką; zdaje sobie sprawę z doniosłości wykształcenia handlowego, opartego o podstawy naukowe, — dla bieżących zagadnień gospodarczego życia Polski, dla jej zapotrzebowań w najbliższej przyszłości. Frekwencja wychowanków, dochodząca corocznie do cyfry mniej więcej 350 studentów, wróży jak najlepiej o jej rozwoju.

Poza wymienionemi poprzednio 4-ma Szkołami Akademickimi istnieją jeszcze we Lwowie także szkoły, czy kursy inne, posiadające do pewnego stopnia cechy studentów wyższych, aby wymienić np. „Główną Szkołę Gospodarczą Żeńską“ w Snopkowie koło Lwowa, zasłużoną dokola fachowego wykształcenia całego pokolenia nauczycielek gospodarstwa wiejskiego i Polek-gospodyń, dalej „Wyższe Kursy Agronomiczne Turnaua“ lub „Handlowy Kurs Abiturjenski“ przy Państw. Szkole Ekonomiczno-Handlowej we Lwowie — o tych jednak mówić tu już nie możemy.

Nie posiada Lwów tylu szkół akademickich, co np. stolica Polski, Warszawa. Są pewne dziedziny wykształcenia fachowego, w których kształcić się trzeba poza granicami naszego miasta.

Uczelnie akademickie Lwowa mają jednak w zespole szkół akademickich Polski swoje miejsce dostojne i ważne. Skupia się w nich życie naukowe i pedagogiczne naszego miasta, opierają się o nie i żyją ich żywotnością wszystkie niemal instytucje i liczne towarzystwa naukowe grodu naszego.

Młodzież akademicka wszystkich Uczelni, stanowiąca we Lwowie jakby osobne, wielkie społeczeństwo, pełne życia, energii, temperamentu, — przywiązana jest szczerze i gorąco do swoich Szkół. Jest to nawet jakby charakterystyczną cechą szkolnictwa akademickiego we Lwowie. Młodzież ta, dojrzewająca dzisiaj w ogniu trudów życiowych i czekających ją zadań obywatelskich, stroni coraz bardziej od niezdrowej polityki akademickiej, garnie się do pracy naukowej i społecznej, rzetelną pracą zdobywa sobie ten kawałek chleba, o który dzisiaj nieraz tak trudno na świecie.

Między młodzieżą tą a szkołą-wychowawczynią i jej profesorami nawiązuje się coraz świadomiej ta przyjaźń serdeczna, o której mówiliśmy na początku, a która nawiązywana była zawsze, od wieków.

Do tej przyjaźni zapraszamy dzisiaj i Was, wielka rzeszo najmłodszych abiturjentów i abiturjentek.

Znajomość z nowemi szkołami już „zrobiona“ — więc może i pierwsze zbliżenie nie będzie już tak trudne.

KRÓTKI PRZEGLĄD ORGANIZACYJ AKADEMICKICH

ORGANIZACJE IDEOWE.

Organizacje ideowe podzielić można przedewszystkiem na: 1) apolityczne i 2) polityczne.

Apolityczną organizację ideową stanowi Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego, obejmujący młodzież akademicką bez różnicy przekonań politycznych. Jako cel stawia on sobie wychowanie dzielnych żołnierzy - obywateli, przyszłych wartościowych obrońców Ojczyzny. Działalność jego idzie w trzech kierunkach: przysposobienia wojskowego, ćwiczenia fizycznego i wychowania obywatelskiego.

W żywym ruchu ideowo-politycznym, nurtującym młodzież akademicką, można rozróżnić trzy zasadnicze kierunki: a) państwowy, b) klerykalno-narodowy, c) radykalny.

Wyliczając tylko organizacje ważniejsze, należy wymienić z pierwszej grupy: Legion Młodych --- Związek Pracy dla Państwa i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Obie organizacje opierają się na tradycji ruchów niepodległościowych w czasie niewoli i nawiązując do idei tych, którzy Polskę wywalczyli, stoją zasadniczo na gruncie ideologii państwowej. Obie również, wobec zmiennych warunków życia w dobie powojennej, zdają sobie sprawę z tego, że kształtuje się nowa rzeczywistość, która wymaga gruntownej przebudowy ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Zaznaczająca się różnica między obu związkami polega na tem, że Legion głównie podkreśla swoje stanowisko państwowe, natomiast Z. P. M. D. kładzie nacisk przedewszystkiem na swe przekonanie społeczno-gospodarcze.

Do grupy klerykalno-narodowej zaliczają się: Odrodzenie i Młodzież Wszechpolska, wyznająca ideologię Narodowej Demokracji.

Trzecią grupę — radykalną — stanowią: Akademicka Młodzież Ludowa i Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, obie organizacje bez większego znaczenia w życiu akademickim.

ORGANIZACJE NAUKOWE.

Organizacje naukowe studentów wyższych uczelni istnieją na poszczególnych wydziałach i ich sekcjach pod nazwą: „Kół Naukowych“.

Są to ugrupowania studentów, poświęcających się temu samemu zawodowi, mających podobne zainteresowania naukowe. Działalność ich idzie w kierunku: naukowym, kulturalno-rozrywkowym i samopomocowym.

Kola organizują odczyty, zebrania dyskusyjne, konkursy, wycieczki naukowe, wypożyczają podręczniki i skrypta; urządzają repetytorja z poszczególnych przedmiotów przed egzaminami; prowadzą biura informacyjne dla nowo zapisujących się Kolegów, udzielając informacji praktycznych o warunkach studjum, seminarjach, ćwiczeniach, egzaminach i t. d. Wreszcie organizują zabawy, bale, zebrania towarzyskie, umożliwiając zapoznanie i z życia się Kolegów tego samego zawodu.

BRATNIE POMOCE.

Są to stowarzyszenia młodzieży akademickiej, mające na celu wspomaganie młodzieży studjującej, która nie ma dostatecznych warunków materialnych.

Zadanie swe spełniają drogą bezpośrednią, udzielając pożyczek zwrotnych długo- i krótkoterminowych oraz starając się o ułatwienie warunków życia przez prowadzenie domów akademickich¹⁾, utrzymywanie tanich kuchni, organizowanie kolonij wypoczynkowych i uzdrowiskowych, pośrednictwo w uzyskaniu zajęć zarobkowych i t. d.

¹⁾ Istnieją też domy akademickie, niezależne od „Bratniej Pomocy“, organizowane przez Towarzystwa, niosące pomoc młodzieży. W roku akademickim 1933/34 powstał we Lwowie wielki Dom Akadem. Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej.

AKADEMICKIE KOŁA PROWINCJONALNE.

Gromadzą one w sobie młodzież z danych ośrodków prowincjonalnych, od których urabiają swą nazwę.

Zajmują się głównie akcją samopomocową, wspomagając swych członków drogą pożyczek zwrotnych. W ten sposób częściowo uzupełniają działalność większych organizacji samopomocowych, czynnych w siedzibie Szkół Akademickich.

Poza tem rozwijają żywą działalność na polu kulturalno-oświatowym i towarzysko-wychowawczem, organizując odczyty, kursy oświatowe, zebrania dyskusyjne, referaty, zabawy towarzyskie i t. p. w poszczególnych ośrodkach prowincji.

ZWIĄZKI SPORTOWE.

Istnieją one we wszystkich ośrodkach wyższych uczelni i są zaopatrzone we wszelki sprzęt, niezbędny do uprawiania sportu. Dzielą się na sekcje: 1. bokserską, 2. hockeja, 3. lekkoatletyczną, 4. narciarską, 5. pływacką, 6. rugby (Warszawa), 7. strzelecką, 8. szermierczą, 9. tenisową, 10. turystyki górskiej i t. p., 11. wioślarską.

PÓLSKIE KORPORACJE AKADEMICKIE.

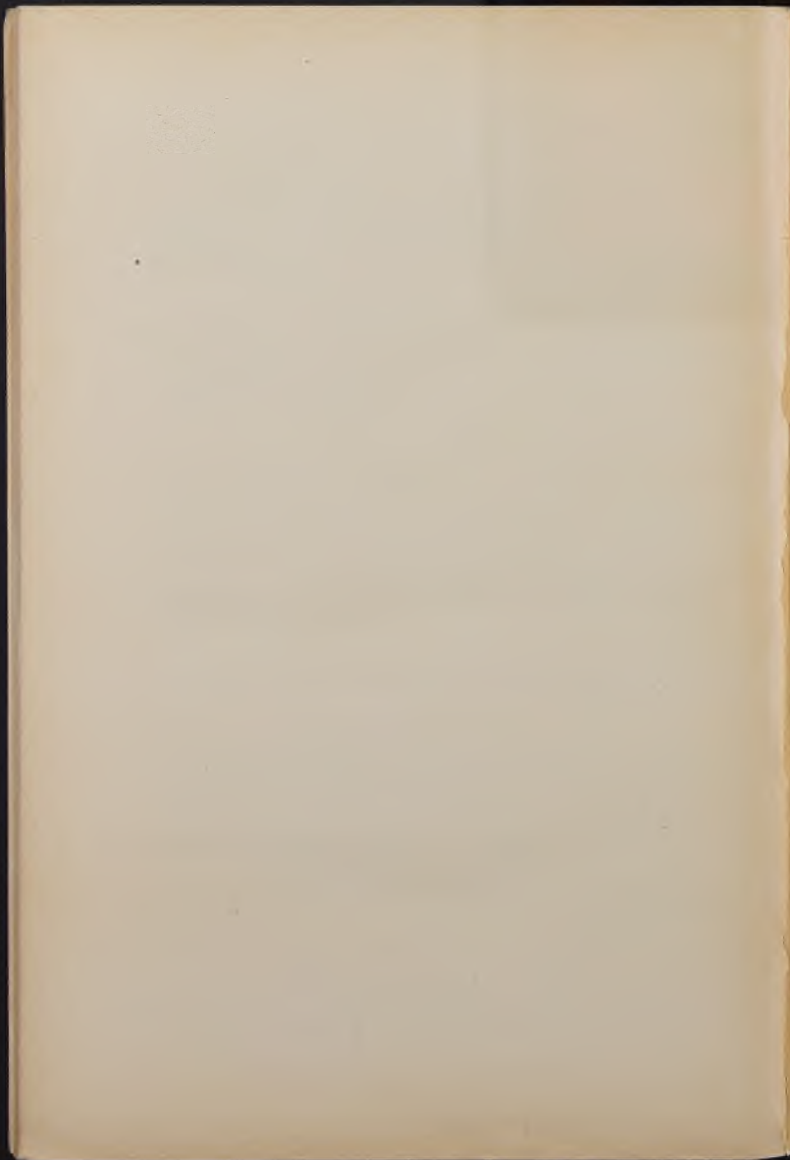
Ze względu na różnice ideologiczne korporacje można podzielić na:

1. Stojące na gruncie ideologii państwowej, które pracują na różnych konkretnych odcinkach życia państwowego, n. p. na polu propagandy morza polskiego, w organizacjach oświatowych, wojskowych, na terenie T. S. L. i t. d.

2. Chrześcijańskie — przeciw pojedynkowe, propagujące odrodzenie w duchu katolickim.

3. Korporacje podporządkowane ideologii Młodzieży Wszechpolskiej.





CM KEK 317059



000-317059-00-0

PAŃSTWOWE WYD
KSIĄŻEK SZKOLNYCH

UL. KURKOWA 11, 41-200 OPOLE

POLECA WYDAWNICTWA:

- Jan Biliński*: „Ćwiczenia słownikowe“.
- A. Boutaric*: „Życie atomów“.
- Jan Dembowski*: „Szkice biologiczne“.
- Edward Gemborek*: „O prowadzeniu ćwiczeń przyrodniczych w pracowniach szkolnych“.
- Stanisław Kot*: „Historja wychowania“. Wyd. II. zmienione i pomnożone, w 2 t.
- J. I. Kraszewski*: „Rzym za Nerona“. (O prześladowaniu chrześcijan).
- Jerzy Ostrowski*: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita“. (Rozważania o służbie obywatelskiej młodzieży).
- Stefan Papée*: „Wielkopolska wczoraj i dziś“.
- Jan Parandowski*: „Mitologia“. Wierzenia i podania Greków i Rzymian, wyd. III.
- Tadeusz Sinko*: „Hellada i Roma w Polsce“. Przegląd utworów na tematy klasyczne w literaturze polskiej ostatniego stulecia.
- Henryk Szczerbowski*: „Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego“.
- O. M. Żukowski*: „Hejnał“. Wybór pieśni w układzie na cztery głosy męskie.
- „Czuwaj“. Pieśni Harcerskie w układzie na dwa głosy.
- „Pierwsza Brygada“. Wieniec pieśni legjonowych w układzie na dwa głosy.